GAZETA POLSKA CHICAGO
BOŻE ZBAW POLSKĘ
PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.
No. 38. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 19go Września 1912 roku. Rok 40.
Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Z POLITYKI KRAJOWEJ.

Polityczne wróżki. — Umizgi do farmerów. — Wybory w Maine. — Republikańskie konwencye w Connecticut i Maryland. — Niezgoda w obozie demokratycznym.

W czasie tegorocznej kampanii wyborczej jest stanowczo więcej politycznych wróżek i wróżbistów, aniżeli pieniędzy.

Wróżki wdzięczą się do Roosevelta, wróżbici wystają w głównych kwaterach Tafta.

Od czasu, jak Roosevelt oświadczył się za prawem głosu dla kobiet, wszystkie sufrażystki i szerokie koło zwolenniczek politycznego ruchu kobiecego są za Rooseveltem.

A choć ród męski rządzi światem, to jednak kobiety rządząc, czasem bardzo głośno, a czasem bardzo sprytnie i grzecznie, na pozór niewidocznie, mężczyznami, mają też nieco wpływu na rządy świata.

W sześciu stanach mają już zresztą kobiety prawo głosu, a mianowicie w Kaliforaii, Colorado, Idaho, Utah, Washington i Wyoming.

W [illegible] w tych stanach [illegible] na głosów kobiecych 1,346,935 które mogłyby zapewnić Rooseveltowi owych sześć stanów. Rzecz to poważna i warto pokokietować i ponizgać się do naszych gospodyń i do wielkiej rzeszy biednych pracownic w różnorodnych dziedzinach przemysłu.

Roosevelt wie doskonale, że swojem wystąpieniem w obronie prawa głosu dla kobiet nie porwał jeszcze wcale całej Unii. W takich stanach jak Ohio, Illinois więcej dziś oponentów w tej sprawie, niż poprzednio. W Missouri np. wcale takiego prawa nie chcą.

Co prawda Roosevelt nigdy nie powiedział, że prawo takie dla kobiet wywalczy, ale że "kobiety je zdobędą, jeżeli zechcą" — to jest także wróżbą i po ludzku biorąc podnieciło chęć kobiet do gorącego popierania Roosevelta.

Poza tem coraz częściej porusza Teddy w swych przemowach sprawy farmerskie, zwłaszcza w stanach północno-wschodnich.

Między innemi powiedział, że straszną jest dewastacya lasów przez spekulantów i trzeba energiczną akcyą zapewnić małemu farmerowi należne prawo do lasów.

Takie słowo działa i farmerzy drobni zaczynają mu coraz więcej sprzyjać.

Wiele pomaga obecnie Rooseveltowi gubernator Kalifornii H. W. Johnson, kandydat na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych z partyi progresywnej.

Jest on wrogiem Tafta i występuje przeciw niemu bardzo namiętnie.

W Milwaukee na masowem zebraniu powjedział:

"Wyborcy niechaj mają w pamięci, ż w konteście obecnym z dwoma tylko kandydatami liczyć się mogą: z demokratycznym i republikanów postępowych. Obecny prezydent Stanów Zjednoczonych jest czynnikiem, który nie wchodzi w rachubę, a zdanie to wypowiadam z bólem i wstydem, jako obywatel Stanów Zjednoczonych. Dzisiaj przedstawia on obraz pożałowania godny, jaki mieliśmy i mieć będziemy w polityce amerykańskiej. W dyskusyi sytuacyi politycznej zasługuje on tylko na pominięcie go milczeniem".

Mowa ta wywołała atoli nawet w progresywnych kołach pewien niesmak, najpierw dlatego, że o urzędującym prezydencie tak się wyrażać nie należy, gdyż jest on w każdym razie reprezentantem Stanów Zjednoczonych wobec całego świata, a powtóre, że Roosevelt tworząc nową partyę, nie zerwał jednak węzłów z partyą republikańską.

W "Maine", gdzie się odbywały w ubiegłym tygodniu wybory stanowe, polecił nawet progresywnym głosować za tykietem republikańskim i wskutek tego republikanin Wm. T Haines odniósł przy wyborze na gubernatora zwycięstwo nad obecnym gubernatorem demokratą Plaisted. Republikanie zyskali 9% głosów i doprowadzili do 70,000, podczas gdy głosy demokratyczne z 73,425 spadły na 67,848. W legislaturze stanu Maine większość będzie odtąd republikańska.

Powiada zaś stara wróżba: "As goes Maine, goes the Union".

Mimowoli nasuwa się pytanie: dlaczego Roosevelt dopomógł wobec tego republikanom?

Czyżby zgadzał się odstąpić ten stan Taftowi przy wyborach głównych?

Otóż wcale nie!

Roosevelt stawia tam na wybory główne swoją kandydaturę i tylko dlatego, aby pobić Tafta, gdyż bez głosów republikańskich przejść nie może.

Jest jednak jasnem, że on w gruncie rzeczy pewien kontakt z partyą republikańską stara się podtrzymać i jakby mówił do tej partyi: "ze mną mogliście osiągnąć wszystko — bezemnie nic".

Oczywiście, że w kołach Tafta wyborów w Maine tak nie tłómaczą, ale czerpią z nich otuchę, że sztandar republikański utrzyma się przy wyborach głównych.

D. W. Mulvane, szef kwatery Taftowej zaznacza fakt, że w Maine zdobyli republikanie kongresmana Hinds, który złączył na siebie stosunkowo ogromną ilość głosów, z czego wynika, że ludność ma już dość demokratycznych prób w kongresie.

Pociechą dla Tafta była też konwencya stanu Connecticut, odbyta w Hartford d. 11. b. m.

W konwencyi tej indorsowano Tafta i jego administracyę i wybrano kandydatem na gubernatora przyjaciela Tafta John P. Studley z New Haven.

Konwencya republikańska w Baltimore, Md. również wypadła na korzyść Tafta. Listę elektorów prezydencyalnych wybraną w maju zupełnie unieważniono, a to dlatego, że z ośmiu poprzednio wybranych elektorów, sześciu oświadczyło się za Rooseveltem. Przy obecnym wyborze powołano na elektorów samych przyjaciół Tafta. Trzeba jednak zaznaczyć, że progresywni ogłosili tę konwencyę za nielegalną i udziału w niej nie brali.

Z La Grande, Oregon donosi dyrektor biura prasowego Scott o ogromnem powodzeniu republikanów. Na masowym meetingu podnoszono panujący obecnie dobrobyt i ogólne życzenie, aby ten stan przedłużyć, a pod żadnym warunkiem demokratom do ich karkołomnych prób nie dopomagać.

Wilson zapytany, co ma na to do powiedzenia, oświadczył, że w toku kampanii wiele rzeczy się da odmienić. Zresztą jest ze wszystkiego kontent, nawet z wyniku wyborów w Maine. Jako człowiek w polityce bardzo młody, cieszy się biedaczysko nawet źdźiebełkiem powodzenia.

Tymczasem wiele bardzo czarnych chmur zawisło nad obozem demokratycznym, a najczarniejszą jest niewątpliwie niezgoda wewnętrzna.

Ani Harrison ani Sullivan w stanie Illinois ani na jotę w niczem nie chcą ustąpić.

Frakcya Hearsta - Harrison'a ma za machera znanego także Polakom kongresmana Sabatha, który jest żydem, ale zarazem partyjnym wodzem katolickich demokratów.

Reprezentant Sullivańczyków przy układach pokojowych znany bankier Townsend utrzymuje, że Sabath wszelką zgodę udaremnił, gdyż chce mieć na posterunkach swoich tylko ludzi, a zwolennikom Sullivana, którzy mają kontrolę nad konwencyą stanową, żadnego wybitniejszego urzędu przyznać nie chce.

Hearst, ojciec prasy żółtej, nie przypada też wielu katolikom do gustu jako decydująca wyrocznia.

Jest więc bardzo słaba nadzieja, aby przyszło do zgody między demokratami i stanie się co przepowiada Bryan: "demokraci nasi sami się pobiją!"

Prezydent rzeczypospolitej meksykańskiej Madero, w którego kraju wre dziś okropna wojna domowa.

Co słychać w świecie.

JAPONIA ŻEGNA WIELKIEGO CESARZA.

Cały świat patrzał w ubiegłym tygodniu ze zdumieniem na mądry i roztropny naród japoński, który zdobywając doświadczenia wszystkich cywilizowanych ludów przeszczepia je na własnych polach ojczystych.

Naród ten odprowadzał do grobu śmiertelne szczątki swego cesarza Mutsuhito, który w ciągu swego panowania wyniósł Japonię do stanowiska mocarstwowego.

Japonia, z którą się dziś liczą Stany Zjednoczone i wszystkie państwa europejskie, nawet najpotężniejsze, zawdzięcza to jednak nietylko zwycięskiej wojnie z Rosyą, ale głównie patryotycznej solidarności Japończyków, która pilnie przestrzegając własnych cech i zwyczajów narodowych, jest jakby jedną wielką armią, broniącej tego najżywotniejszego podkładu japońskiej niepodległości i siły.

Czemże to okazać przy pogrzebie wielkiego cesarza?

Gdyby Polacy byli na miejscu Japończyków, manifestowaliby to natychmiast smutnym widowiskiem rozbicia. Jednym byłoby spieszno do walki z religią, drugim do walki z monarchią, innym do walki z postępem...

Inaczej Japończycy...

Z uszanowaniem przyjęli amerykańskiego sekretarza Stanu Knoxa, jako przedstawiciela rządu Stanów Zjednoczonych, z odszczególnieniem książąt krwi z Anglii i Niemiec, jak i reprezentantów innych krajów — ale cześć prawdziwą i cały interes narodowy objawili zasługom zmarłego i pamięci o własnej ojczyźnie.

Olbrzymia przestrzeń z Tokio do Monoyama wspaniale była oświetlona, a nieprzerwany gęsty zastęp Japończyków z pochylonemi głowami i w grobowem milczeniu godzinami czekał cierpliwie na przejazd trumny. Wieziono ją na wspaniałym rydwanie, ciągnionym przez pięć wołów ze złoconymi rogami. Urzędnicy dworscy nieśli po obu stronach pochodnie, a niekończący się orszak dygnitarzy w grubej żałobie towarzyszył zwłokom.

Mowę pełną żalu i płaczu za zmarłym odczytał nowy Mikado, potem wygłosił patryotyczną mowę prezydent ministrów Saionsji, a w końcu arcykapłan.

W chwili, gdy trumnę złożono na rydwan, aby ją odwieźć do Monoyama, serdeczny przyjaciel zmarłego, naczelny wódz armii japońskiej, zdobywca portu Port Arturu, hrabia Nogi popełnił wraz z żoną samobójstwo tak zwane "hara-kiri", aby wedle wiary japońskiej towarzyszyć duszy zmarłego.

To samo uczyniło 8-miu oficerów armii japońskiej.

Pełne grozy uszanowanie wywołały te zgony dobrowolne u książąt i dyplomatów na pogrzebie zgromadzonych i u całego świata.

Hrabia Nogi i ci co z nim na śmierć poszli, wiedzieli, co mówi postęp nowoczesny, ale wiedzieli także, że postęp ten, w tym samym stopniu jak oświatę ożywczą przynosi, niby rdza ożywcza i wypala szpik narodu i życie każdego narodu, który cech swej odrębności i wiary swojej nie umie bronić.

Więc poświęcił się wielki bohater, jego żona i jego towarzysze, byle utrzymać naród japoński w żelaznej spójni odrębnego japońskiego zwyczaju, japońskiej wiary i japońskiego życia.

Prawdziwa miłość ojczyzny żegnała w ten sposób śmiertelne szczątki Mikada.

U GRANIC CHIN.

Wiadomości, jakie z Chin nadchodzą wyjaśniają poniekąd, dlaczego wódz armii japońskiej Nogi ofiarą życia wzmocnić chciał patryotyzm i solidarność japończyków.

Oto Rosya rozumie to dobrze, że Japonia nie może zbyt długo utrzymywać na granicy chińskiej w Mandżuryi i na wodach chińskich wojska i floty na stopie wojennej, gdyż to wyczerpuje materyalne jej zasoby. Rosya utrudnia więc ugodę w sprawie podziału Mongolii i Mandżuryi przez rzeki Tor i Kerutun i miejscowości Pastet, Kyrym, Kuauczentse i stara się poza plecyma Japonii złączyć militarnie z Chinami.

Prezydent Chin Juanszikai porozumiał się też z twórcą niepodległości chińskiej dr. Sunjatsenem, aby z możliwym pośpiechem wybudować linie kolejowe, któreby umożliwiły odpowiednią mobilizacyę i połączenie wojsk chińskich.

Lloyd-Bank londyński daje na ten cel 50 milionów dolarów.

Otóż Japonia nie chce czekać, aż Chiny plan ten przeprowadzą i przez to na wewnątrz stężeją.

Nowa wojna z Rosyą, zdaje się więc nieunikniona i to właśnie wymagało rozbudzenia patryotycznego ducha ofiarności u Japończyków.

Dlatego poświęcił się Nogi.

TURCYA PRZELĘKLA SIĘ INTERWENCYI MOCARSTW.

Ani zajęcie Trypolitanii i wysp egejskich przez Włochy nie zatrwożyły tak Turcyi, jak nota Austryackiego ministra spraw zagranicznych hr. Berchtolda o narodzie mocarstw w sprawie "uspokojenia" państw bałkańskich.

Turcya wie, że takie "uspokojenie" łączy się zawsze z apetytem mocarstw na prowincye tureckie.

Więc natychmiast przedstawiła Włochom propozycye pokojowe bardzo dla Włoch korzystne.

Trypolitania, a nawet niektóre wyspy na morzu egejskiem miałyby wedle tych propozycyi przypaść Włochom, ale sułtan sprawowałby nad temi ziemiami naczelną władzę w rzeczach wiary przez osobnego "Moslem" mianowanego w porozumieniu z rządem włoskim.

Jestto to samo co aneksya tych ziem przez Włochy, a Turcyi idzie jedynie o ubranie tego w słowa, któreby nie drażniły uczuć mahometańskiej ludności.

Ta ludność i tak w przesądnym strachu, gdyż z powodu trzęsień ziemi słynna świątynia Zofii grozi zawaleniem, a u Turków jest przepowiednią, że to ma być znakiem upadku państwa.

JUBILAT W STRACHU.

Jubilat 25-letni rządów króla Ferdynanda bułgarskiego przerwany został krwawemi zajściami na granicy bułgarskiej. Po rzezi dokonanej w Macedonii przez wojska tureckie opinia w Bułgaryi domagała się satysfakcyi, której oczywiście nie otrzymała.

Teraz koło Karatepe zabił posterunek turecki dwóch oficerów straży bułgarskiej i to doprowadziło do formalnej bitwy, w której wzięło udział 500 Bułgarów.

Sytuacya więc zaostrzyła się ogromnie a król Ferdynand nie może powstrzymać ruchu wojennego, gdyż Bułgarzy grożą mu śmiercią.

Niezbyt miły prezent na jubileusz.

Ostatecznie Bułgarzy mają słuszność, że może nigdy nie będzie lepszej sposobności do oswobodzenia Macedonii.

Z drugiej strony król Ferdynand rozumie to doskonale, że gdyby bez zgody Rosyi wkroczył z wojskiem do Macedonii, wyrzuciłby go z Bułgaryi car i "opiekun" uciśnionych ludów z nad Newy. Rosya chce bowiem dla siebie Konstantynopola i dopóki nie wbije się klinem w Dardanele, nie chce słyszeć o zmianach na Bałkanach.

Czarnogóra i Serbia otrzymały już od Rosyi rozkaz, aby nie ważyły się teraz myśleć o wojnie.

PODRÓŻ DO SZWAJCARYI WARTA SZEŚCIU REGIMENTÓW.

Wiluś był w Szwajcaryi i przyjmowano go tam bardzo grzecznie, zdobiąc kwiatami i chorągwiami miejscowości które zwiedzał i prawiąc mu ogromnie wiele komplementów. Wilusia jednak najlepiej zainteresował przegląd milicyi szwajcarskiej. Wiadomą jest bowiem rzeczą, że w razie wojny z Francyą Niemcom najbardziej idzie o obronę neutralności Szwajcaryi. Gdyby bowiem wojska francuskie mogły przejść przez Szwajcaryę, trzebaby najmniej sześć regimentów wojska, aby Francuzów zaszachować i w pochodzie wstrzymać. Otóż Wiluś bardzo się ucieszył, że milicya szwajcarska jest doskonale zorganizowana i wyćwiczona i że przeto Szwajcarya potrafi sama bronić swej neutralności.

Zawołał więc: "To dla mnie warte sześciu regimentów!"

Co słychać w świecie.

NASZYJNIK KRÓLOWEJ DRAGI.

W czasie, gdy przyjaciele króla Piotra wtargnęli do konaku w Belgradzie i wymordowali Obrenowiczów, rotmistrz, który mordował królowę Dragę, zrabował jej brylanty i bardzo kosztowny naszyjnik.

Przedmioty te usiłował ów rotmistrz spieniężyć obecnie w Paryżu i wywołało to oczywiście ogromną nad Sekwaną sensacyę.

Syn króla Piotra, książe Jerzy, przebywający w Paryżu, zawołał przeto do siebie owego rotmistrza i zbił go kijem przy otwartych oknach za jakąś uwagę pod adresem szanownego papy.

Za pobitym ujął się adjutant księcia, ale krtwki książę nabił i jemu sporo guzów.

Szanowny papa przelakł się skandalu i kazał zapłacić za naszyjnik, a synowi przybyć do Belgradu.

Teraz będzie ten naszyjnik zbryzgany krwią nosić jedna z Karageorgewiczanek, ale czy jej to na dobre wyjdzie i wdzięku doda, wątpić należy.

KOLOS PÓŁNOCNY MA RAKA W ŻOŁĄDKU.

Na dworze carskim wszystko w panicznym strachu, gdyż dowody niewątpliwe stwierdziły fakt dla cara bardzo smutny, że w armii i w marynarce szerzy się spisek, aby cara i jego rodzinę zgładzić i przywrócić w Rosyi okrojoną, obciętą, i dowolnie przez Stołypina powykręcaną Konstytucyę.

Oczywiście, że idzie o jak najobszerniejszą konstytucyę, na którą car dobrowolnie nie przystanie, gdyż mu na to czynownictwo rosyjskie nie pozwoli.

Car tedy z rodziną chce wyjechać do Królestwa, gdzie najmniej grozi mu niebezpieczeństwa, a czynownictwo ma tymczasem uporać się z rewolucyą w marynarce.

Uwięziono 500 żołnierzy, pod kijami przy śledztwie zabito ze stu a pięćdziesięciu skazano na długoletnie więzienia, a w licznych miejscowościach śledztwa i aresztowania.

Cała załoga okrętu "Iwan Złotousty", "Kalog", "Mercuria" ma się składać ze spiskowców, a dziesięciu marynarzy miało wykonać przysięgę, że zamordują cara i jego rodzinę.

Aby tych 10-ciu schwytać 1000 musi zginąć i stąd w całej Rosyi sądy i śledztwa, a kij i nahajka mają raka rewolucyi z żołądka wygnać.

W MEKSYKU.

Powstanie zdaje się raz słabnąć — to znowu żywym buchać płomieniem. W dodatku strzały walczących nad granicą padają coraz częściej na terytoryum amerykańskie. Kopalnia w El Tigre, w której jest 75 amerykanów i 6 kobiet, a do obrony kilku naszych marynarzy jest nieustannie atakowaną. Odsiecz wysłana z Nacorazi posuwa się z wolna przez przepaścistą drogę. Wzdłuż granicy snują się nieustannie mandeżzy i dopuszczają się gwałtów i rabunków. W Chihuahua spowodowali oni wykolejenie pociągu i zamordowali kilku podróżnych.

W dodatku rozszerzyła się wieść że wódz rządowych wojsk Huerta przechodzi do powstańców. Wiadomość ta, o ile się potwierdzi, ogromnie niekorzystnie oddziała na położenie Madery.

Najgroźniejszym jest atoli odkryty spisek, który ma na celu spalenie stolicy, tudzież miast Puebla, Monterey i Sultillo.

Antonio Rojas, dowódca powstańców z pod Agua Prieta, trzy mile od granicy dał na przestrogę konsula amerykańskiego, aby naszego terytoryum nie naruszał, odpowiedź, że "Stany Zjednoczone popierając Madere, zasługują na kule Meksykańczyków".

Z NIKARAGUY.

Poseł nicaraguański w Panamie, Dr. Mareasc Velasquez, otrzymał telegraficzną wieść z Nicaragui o przebiegu bitwy koło Masayi. Wedle wieści tej, bitwa była bardzo krwawa. Po bitwie powstańcy cofnęli się. Rządowcy zaś zajęli miasta Tagaya i Saratoga. Walka pociągnęła poważne straty po obu stronach. Sytuacya w Granadzie i okolicy opłakana. Ludność wprost mrze z głodu.

STANY ZJEDNOCZONE INTERWENJUJĄ W SAN DOMINGO.

Washington. Stany Zjednoczone mają zamiar interwenjować w San Domingo, gdzie w ostatnich dniach wybuchła nowa rewolucya. Rewolucyoniści grożą zniszczeniem własności należących do cudzoziemców. Wysłano dwa amerykańskie statki wojenne i odpowiedzialną ilość marynarzy.

PERU PROTESTUJE.

Lima, Peru. Peruwiańska Izba posłów przyjęła rezolucyę protestującą przeciw zabiegom Anglii i Stanów Zjednoczonych, które chcą zaprowadzić porządek w dystrykcie Putamaoy, gdzie Indyanie są strasznie męczeni przez różnych właścicieli i eksploatatorów.

Natomiast rezolucya domaga się by sam rząd peruwiański zbadał sprawę i winnych ukarał.

MĘSTWO FRANCUZÓW W MAROKKO.

Gibraltar. Odebrano tu wiadomość, że Francuzi zadali wielką klęskę oddziałom pretendenta Mulai Hibba. Powiadają, że pretendent podda się sultanowi Yussaf, który udaje się do stolicy Marokko.

Piętnaście wypadków dżumy wydarzyło się w porcie Cassablanka. Francuzi zarządzili wszelkie środki ostrożności i spalili całe podmiejskie dzielnice, gdzie wydarzyły się wypadki dżumy.

ROSYA CHCE ZATRZYMAĆ PERSYĘ.

Petersburg. Rosyjski minister spraw zagranicznych ma wkrótce wyruszyć do Anglii i Francyi. Celem tej podróży jest otrzymanie zgody obydwu państw, jeżeli nie na zupełny rozbiór Persyi, to przynajmniej na stałą okupacyę tej części Persyi, jaką teraz zajmują wojska rosyjskie.

NOWY GABINET W SERBII.

Białogród, Serbia. Nowy gabinet został sformowany w miejsce gabinetu obecnego, który zrezygnował w związku z zajściami obecnemi na Bałkanach. Premierem i ministrem spraw zewnętrznych został znany w Serbii M. Pasicz.

SAMOOBRONA CHEŁMSZCZYZNY.

Chełm, Królestwo Polskie. Niebawem zacznie tu wychodzić drukowane tajne nielegalne pismo p. t.: "Głos ziemi chełmskiej" poświęcone obronie unitów chełmskich przed rusyfikacyą. Odezwy zapowiadające pojawienie się pisma, a rozlepione na ulicach miasta, policya pozdzierała.

AWIATORKA ZRANIONA.

Paryż, Francya. Helena Dutieru, znana awiatorka francuska, została poważnie poraniona w kolicyi samochodu ze swym powozikiem koło La Lelisse.

NIE WPUSZCZĄ SUFRAŻYSTEK DO KANADY.

Ottawa, Ont. Angielskie wojownicze sufrażystki niedawno temu postanowiły udać się do Kanady z protestem przeciwko poglądom kanadyjskiego premiera na sprawę uprawnienia kobiet. Projekt sufrażystek spełznie jednak na niczem, gdyż departament emigracyjny wydał rozkaz nie wpuszczania sufrażystek do Kanady jako niepożądanych emigrantów.

METZ.

W wspaniałym tumie tutejszym został 10-go z. m. nowo mianowany wikary apostolski dla Ungangembe O. Leonard z kongregacyi Białych Ojców przez generalnego przełożonego tej kongregacyi ks. biskupa Lewinhac przy asystencyi dwóch biskupów misyjnych na biskupa konsekrowany.

Sekretarz wojny Stimson w Konferencyi z oficerami amerykańskimi w Presidio, San Francisco, Cal.

Photo by American Press Association.

Co słychać w kraju.

SŁYNNE PRETENSYE ROZSTRZYGNIĘTE.

Washington, D. C. Słynne pretensye Cunninghamów w Alasce, które spowodowały głośną kontrowersyę Ballingera i Pinchota, w następstwie doprowadziły do inwestygacyi kongresowej, której zakończeniem było zrezygnowanie tak Gifford Pinchota, jak i sekretarza Ballingera, zostały wreszcie rozstrzygnięte przez sekretarza spraw wewnętrznych, Fishera. Ostatni zatwierdził unieważnienie 33 pretensyi Cunninghamów do pokładów węglowych w Alasce. Ziemie objęte pretensyami wracają, do własności publicznej. Cunninghamowie i ich agenci wpłacili do skarbu federalnego $52,800, które postradają, jeżeli apelacyi o zwrot pieniędzy nie wniosą do sądów federalnych Dystryktu Kolumbijskiego. Gruntowne śledztwo pretensyi Cunninghamów przeprowadził komisarz ziem publicznych Dennett. Cunninghamowie mieli swego adwokata na przesłuchach publicznych. Powodem unieważnienia pretensyi było oszustwo w podaniu aplikacyi. Cunninghamowie użyć mieli aplikantów fikcyjnych, podstawionych.

WIELU IMMIGRANTÓW WRÓCIŁO DO EUROPY.

Washington, D. C. Wedle urzędowego wykazu z cenzusu przeprowadzonego w roku 1910, w Stanach Zjednoczonych znajdowało się w tym czasie 13,345,545 białych mieszkańców zrodzonych poza granicami tego kraju, czyli immigrantów, co stanowiło 17.5 proc. ogólnej liczby ludności. W ciągu dziesięciu lat przybyło do Stannów Zjednoczonych 5,000,098 immigrantów. Najwięcej ich się osiedliło w stanach: Illinois, Indiana Ohio i Wisconsin. Raport wykazuje, że w samym stanie Illinois przebywa 1,202,560 immigrantów, w czem niemal trzecią część stanowią Polacy. Dalej raport stwierdza fakt, że niewielu z tych immigrantów osiedliło się na roli, gdyż pchają się oni do fabryk, kopalń i lasów, gdy miliony akrów gruntu urodzajnego leżą odłogiem. Wielu z tych immigrantów, to przelotne ptaki, wracające do rodzinnych stron, a tu przybywające tylko na zarobek.

PRZYGOTOWANIA DO INTERWENCYI.

Washington, D. C. Wskutek powstania nowej rewolucyi w San Domingo, rząd Stanów Zjednoczonych wyśle nietylko okręty wojenne, ale i siłę zbrojną w celu przywrócenia spokoju. Według doniesień do departamentu stanu, rewolucyoniści zajęli prawie wszystkie komory celne nad granicą Haiti. Komory te są właśnie pod protektoratem Stanów Zjednoczonych. Urzędnicy departamentu stanu są mocno zdziwieni akcyą rewolucyonistów, gdyż w poprzednich rewolucyach komór celnych nigdy nie naruszano. Niebezpieczeństwo grozi obcej własności w całej republice. Przygotowania do inwazyi zbrojnej są okryte tajemnicą. Bitwa miała być stoczona w Puerto Plata. Pomimo, że wojska republiki przypisują sobie zwycięstwo, grasowanie rewolucyonistów nie zostało powstrzymane. Podobno wódz rewolucyonistów we wschodniej części, generał Julian Zovilla, miał się poddać ze swymi ludźmi, których liczba jest niewiadoma. Twierdzą różni, że obecna ewolucya została wzniecona przez przywódców rbuntu, który zakończył się bitwą pod Dajabon, 4go sierpnia. Pobity przez gen. Eulalio Victoria w wyborach prezydencyalnych, gen. Horatio Vasquez, bawiący obecnie w Nowym Yorku ma być instygatorem rewolucyi, łącznie z nowojorską juntą.

OTRUŁ SIĘ, ABY URATOWAĆ INTERES.

New York. Natan Giff, fabrykant chłopięcych ubrań i dyrektor dwóch firm jedwabniczych popełnił samobójstwo za pomocą trucizny, ponieważ stał on u progu bankructwa. Był on ubezpieczony na $100,000, zatem z sumy tej rodzina jego będzie mogła spłacić wszelkie zobowiązania i uratować firmę.

ZABITY PRĄDEM ELEKTRYCZNYM.

Petoskey, Mich. Tomasz Johnson, 68-letni starzec nastąpił na zerwany drut napełniony elektrycznością i padł trupem na miejscu, przyczem odzienie się na nim zapaliło. Lyman Wilcox puścił strumień wody na trupa Johnsona, chcąc ugasić płomienie, lecz elektryczność mając wodę za łącznik, dosięgła Wilcoxa i poraziła go ciężko. Trup Johnsona spalił się na węgiel.

KRWAWY DRAMAT MAŁŻEŃSKI.

Council Bluffs, Ia. Na farmie położonej sześć mil na wschód od Council Bluffs znaleziono zwłoki bogatego farmera, M. Thompsona, jego żony Karoliny i 8-letniego synka Rajmunda. Głowy pani Thompsonowej i jej syna były roztrzaskane młotem, a gardła mieli podcięte brzytwą. Thompson miał głowę przestrzeloną kulą rewolwerową. Z listu napisanego w języku szwedzkim, a zostawionego do dwóch starszych córek Thompsona, dowiedziano się, że Thompson wpierw zamordował żonę i synka, a potem popełnił samobójstwo. Motyw tej zbrodni nie jest jednak wyjaśniony, gdyż Thompson nie wspomina w swoim liście dlaczego zamordował żonę i syna i odebrał sobie życie. Rodzina ta żyła zgodnie i miała się finansowo dobrze.

UWOLNILI ALLENA.

Wytherville, Va. Wiktor Allen, jeden z braci Allenów, którzy wpadli do gmachu sądowego i zastrzelili tam sędziego, prokuratora i szeryfa, tudzież zranili kilka osób, gdy jeden z Allenów został skazany na rok więzienia, wydostał się z matni, gdyż sędziowie przysięgli uznali go niewinnym i puścili wolno.

DOMAGAJĄ SIĘ MAREK CENTOWYCH.

Detroit, Mich. Odbyła się tu konwencya stowarzyszenia bankierów, na której między innemi sprawami, uchwalono rezolucyę, domagającą się jednocentowych znaczków pocztowych na zwyczajne listy.

KARTOFLE BĘDĄ DROGIE.

Hancock, Mich. Kartofle w tym stanie słabo się obrodziły, więc już teraz są drogie, a jeszcze będą droższe. Z innych stanów również donoszą, że kartofle się nie udały, choć urodzaj zboża wszelkiego gatunku warzywa i owoców jest obfity.

ODKRYTO PRZYCZYNĘ ZDYCHANIA KONI.

Kansas City, Mo. Dwunastu weterynarzy rządowych badało przyczynę zdychania koni w Kansas, których tam padło około 5,000. W końcu stwierdzono, że konie są zabijane przez robaki, które przez nozdrza dostają się do mózgu. Robaki te są nieszkodliwe dla ludzi, lecz zabijają konie. Trzeba teraz wynaleść lekarstwo na tępienie tych pasożytów, a ratowanie koni.

KRWAWY DRAMAT MAŁŻEŃSKI.

Wallace, Idaho. W namiocie płóciennym w górach niedaleko Murray znaleziono zwłoki Charlesa Keil, bogatego kupca z Minneapolis, 74 lata życia liczącego. Obok niego leżały zwłoki jego żony, ubrane w odświętne odzienie i kwiaty. Stwierdzono, że Keil wpierw zastrzelił żonę, a następnie ukląkł koło niej i palnął sobie w głowę. W liście zostawionym do krewnych wyjaśnił Keil, że zabił żonę i siebie, bo się obawiał, że żona jego dostanie obłąkania.

(Dokończenie na str. 3-cej).

Co słychać w kraju.

(Ciąg dalszy ze str. 2-ej).

ZEMSTA Z ZAZDROŚCI.

Norwalk, Ohio. Ośm kobiet zamężnych z Clarksfield, udało się nocą do domu panny Foss, a wywlókłszy śpiącą z łóżka i zdarłszy z niej koszulę, posmarowały ją smołą i posypały pierzem, poczem wypędziły ją na ulicę. Zaciekłe kobiety posądzały ową dziewczynę o bałamucenie im mężów, więc się na niej zemściły w tak brutalny sposób. Pięć kobiet było w męskich odzieniach dla niepoznaki. Znieważona dziewczyna po pozbyciu się smoły i pierza ze swego ciała wyjechała niewiadomo dokąd i zapewne nie będzie ścigać sądownie swoich napastniczek. Kobiety te należą do "wyższych sfer" i są zorganizowane w klub kobiecy, a zemstę tę ułożyły na jednem ze swoich posiedzeń.

ŚMIERĆ STARUSZKI.

Sterling, Ill. Zmarła tu pani Honorata Drew, która liczyła przeszło 105 lat życia i była uważana za najstarszą kobietę w stanie Illinois. Staruszka do końca życia zachowała świeżość umysłu, miała wzrok i słuch doskonały, a lubiała opowiadać o wypadkach, które pamiętała z przed stu lat.

OSKARŻONY O MORDERSTWO.

New York. Gazety doniosły, że wydobyto z grobu zwłoki Rozy Szabo, która utonęła była w jeziorze Greenwood, gdy jechała w łodzi w towarzystwie swego adwokata Gibsona, że znalazły się oznaki, iż została ona uduszoną przed wpadnięciem we wodę i że adwokat Gibson, jako podejrzany o popełnienie morderstwa, zostanie aresztowany. Gibson znajduje się w swej willi, ale dowiedziawszy się o podejrzeniu przeciw niemu skierowanemu, powraca do Nowego Yorku. Śledztwo, które zarządzono wskutek poszlak, jakie wykryto, energicznie wspomaga także konsulat austryacko - węgierski, który zaangażował prywatnych detektywów i zebrał kilku ważnych świadków.

ZE STRAJKU TRAMWAJOWEGO.

Duluth, Minn. Przez cały dzień onegdaj kursowanie tramwajów było niedostateczne. Tylko od czasu do czasu jakiś tramwaj pod silną osłoną policyi szybko przejeżdżał, a wieczorem całkiem przestały kursować tramwaje. Obsługi jest dosyć, ale nie można odważyć się na jej używanie, gdyż ciągle zachodzi obawa groźnych zaburzeń. Zaprzysiężono mnóstwo pomocników szeryfa, którzy mają dopomagać policyi w utrzymywaniu porządku. Burmistrz w proklamacyi ostrzega mieszkańców, by unikali miejsc, gdzie można oczekiwać rozruchów. Zachodzi prawdopodobieństwo zawezwania milicyi do stłumienia rozruchów.

DOCHÓD Z CŁA SIĘ ZWIĘKSZA.

Washington, D. C. Ze sprawozdań biura celnego dowiadujemy się, że dochody z cła w tym roku są o wiele większe, niż były lat poprzednich. W tym roku skolektowano $10,000,000 więcej z cła, niż w roku poprzednim, a dochody wciąż rosną, że do końca roku będą niezwykłe. Komisarz celny i skarbu Curtiss przepowiada, że w tym roku dochody z cła przewyższą rozchody o $50,000,000 przynajmniej. W roku zaś ubiegłym, kończącym się 1go czerwca 1912, biuro celne miało $9,000,000 deficytu. Polityka bynajmniej nie wpływa na ruch handlowy i transport towarów z zagranicy jest olbrzymi. Wywóz towarów ze Stanów Zjednoczonych też jest większy, niż kiedykolwiek.

ZGINĘŁA BRONIĄC SYNA.

Canton, Ill. Broniąc swego syna od napastników, padła trupem pani A. Windsor. Syna jej, liczącego 13 lat, napadł Earl Gray, sąsiad liczący 21 lat i jego brat Roy i zaczęli go bić. Prawdopodonie byliby go ubili, gdyby nie matka, która mu pospieszyła na pomoc. Broniąc syna, sama padła trafiona kawałkiem drzewa. Napastnicy widząc ją biegnącą na ratunek synowi, puścili go. Wtedy Earl chwycił kawałek twardego drzewa i uderzył nim w głowę matkę chłopca. Uderzona padła w tej chwili na ziemię. Za chwilę zmarła. Nad zwłokami zmarłej odbyło się śledztwo koronerskie i sędzia orzekł, że uderzenie spowodowało pęknięcie czaszki i to się stało przyczyną śmierci. Przypadkowego zbrodniarza aresztowano i będzie procesowany o morderstwo.

ZNÓW SKANDAL W URZĘDZIE MIEJSKIM.

Denver, Colo. Sąd przysięgłych postawił w stan oskarżenia niemal cały zarząd miasta Denver, pod zarzutem brania łapówek, złodziejstwa, zaniedbywania obowiązków i t. p. Aresztowanych urzędników stawiono pod $1,000 kaucyi każdego, i proces ich zacznie się wkrótce. Po Pittsburgu i Detroit przyszła kolej i na Denver. Które miasto następne?...

ZAMORDOWANO DWÓCH STRÓŻÓW PRZY KOPALNI.

Charleston, W. Va. Doszły tu wiadomości, że w górach przy Sharon i Cabin Creek, nieznani sprawcy zamordowali dwóch detektywów pilnujących kopalń objętych srajkiem, a trzeciego tak mocno pobili, że zostanie kaleką na całe życie. Onapad ten i morderstwo władze posądzają zabijaków z pomiędzy górników, którzy wyszli na strajk.

PROCES O MILIONY.

New York, N. Y. Krewni po zmarłym niedawno milionerze Johnie S. Lylie wnieśli do sądu spadkowego protest przeciw testamentowi zmarłego, który krótko przed śmiercią cały swój majątek dwadzieścia milionów wynoszący zapisał swojej żonie. Lyle przy śmierci liczył 94 lata życia, a będąc chorym, miał przy sobie dozorczynię 30-letnią kobietę, którą poślubił i majątek jej zapisał. Krewni Lyle'a chcą obalić jego testament na podstawie, że nie byli dopuszczeni do łoża chorego i że testament był z niego wymuszony, bo starzec nie wiedział co robi, zdziecinniały zupełnie.

WÓDZ PARTYI POSTĘPOWEJ UMARŁ.

Indianapolis, Ind. Zmarł tu w szpitalu Charles H. Campbell, wódz partyi postępowej w stanie Indiana i wielki przyjaciel Roosevelta. Przed kilku dniami został on ciężko pokaleczony przez pociąg linii Big Four, który wpadł na jego automobil, przejeżdżający przez krzyżówkę, i mimo starań lekarzy wyleczyć się nie mógł. Śmierć Campbella to ciężka strata dla partyi Roosevelta w stanie Indiana.

ZATAŃCZYŁ SIĘ NA ŚMIERĆ.

New York, N. Y. Przywieziono tu wiadomość, że nowoyorczanin A. M. Christian, 53 lat liczący, jadąc okrętem "Pretoria", uczył się na nim tańca zwanego "Turkey Trut". Lekcyi udzielała mu jakaś młoda dziewczyna. Nagle podczas tańca Christian padł na podłogę trupem. Lekarz stwierdził, że wada sercowa była przyczyną nagłej śmierci. Ciało zmarłego Christiana pochowano w morzu.

FARMA DLA "TRAMPÓW".

Albany, N. Y. Zachęcony powodzeniem, jakie wykazały podobne urządzenia w Anglii, gubernator Dix udzielił swego zezwolenia do założenia farmy stanowej w pobliżu Poughkeepsie, na mocy uchwały legislatury z r. 1911. Przeznaczono na to 82 akrów gruntu, a koszt urządzenia wyniesie $500,000. Celem będzie "poprawa i zatrudnienie pożyteczne zawodowych włóczęgów i trampów". Takich włóczęgów sądy będą skazywały za pierwsze wykroczenie na 18 miesięcy ,a za drugie wykroczenie na dwa lata przymusowej pracy na farmie stanowej.

UZNANY WINNYM.

Grand Rapids, Mich. Były bankier chicagoski, Charles L. Johnson został tu uznany winnym wyłudzania pieniędzy pod fałszywymi pozorami.

KATASTROFA KOLEJOWA.

Erie, Pa. Osiemnaście osób zostało poranionych w katastrofie kolejowej, jaka się wydarzyła w Fagan, w pobliżu miasta Erie. Pociąg No. 6., kompanii Nickel Plate wykoleił się i wpadł do rowu, obok toru kolejowego. Z tyłu pociągu był przypięty prywatny wóz, w którym jechało trzech urzędników kolejowych, jak: W. H. Coinff, prezydent kolei; W. J. Watterson z Buffalo, superintendent dywizyjny i Dunston z Fort Wayne, prezydent zachodniej kolei. Wszystkim groziła śmierć w chwili katastrofy. Prócz wyżej wymienionych niebezpiecznie poranieni zostali następujący pasażerowie:

J. E. Egan, z Chicago;
Helena Egan, jego żona;
Berta Cole, z Belvidere, Ill.;
Samuel Schwartz, z Kalifornii;
M. S. Hulles, z Antigo, Wis.;
Marya Hules jego żona;
Piotr Ellena, z So. Racine, Mich.
A. J. Young, z North East, Pa.
P. S. Walker, z St. Paul, Minn.
L. M. Walker, jego żona;
R. S. Walker syn;
Janina Insland, z South Branch, Mich.

Wielu z wyżej wymienionych prawdopodobnie umrze.

Powodem katastrofy stała się nieostrożność i brak dozoru ze strony kompanii kolejowej. Koła lokomotywy spadły ze szyn, dzięki temu, że szyny były rozszerzone. Gdy się koła zsunęły z szyn, wskutek parcia, lokomotywa przeszła na bok poza tor kolejowy i pociągnęła za sobą wozy do rowu.

STRASZNA EKSPLOZYA.

New York, N. Y. Wydarzyła się tu fatalna katastrofa, wywołana nierozwagą. Niejaki Filip Grek usiłował odebrać sobie życie zatruwając się gazem. Samobójstwo jednak zostało udaremnione, a do pokoju weszło kilkanaście osób, ratując denata, już to z prostej ciekawości. Pokój wypełniony był gazem. Wtem jeden z obecnych zapalił zapałkę. W tejże chwili nastąpiła eksplozya, i wszyscy obecni padli na ziemię. Siedem osób ciężko zostało poparzonych. Huk, towarzyszący eksplozyi nagromadzonego gazu, wywołał panikę w całej dzielnicy. Przypuszczano, że to nowa zbrodnia "czarnej ręki". Grek jednak został uratowany.

WIELKI RUCH PRZEMYSŁOWY I HANDLOWY.

Waszyngton, D. C. Jeszcze w żadnym roku, w którym się odbywają wybory prezydenta nie było takiego ruchu w przemyśle i handlu, co w roku bieżącym. Poprzednio w roku wyborów prezydencyalnych czuć było stagnacyę, jakieś wahanie się fabrykantów i kupców, a tego roku fabryki idą całą siłą pary, ruch w handlu olbrzymi i nikt nie zwraca uwagi, że to rok wyborów i polityka wrze w całej pełni. Do podtrzymania ruchu w przemyśle i handlu przyczyniły się olbrzymio obfite urodzaje we wszystkich stanach. Farmerzy mają grosze za swoje produkty, więc dają targować sporo pieniędzy w miastach, a przytem i robotników potrzebują wiele, tak, że dziś nie pracują tylko dzieci, starcy zniedołężniali, kalecy, ludzie chorzy lub też... leniuchy ostatniego gatunku. Mimo obfitych zbiorów na farmach, drożyzna nas dręczy w dalszym ciągu.

ROOSEVELT W PORTLAND.

Portland, Ore. Były prezydent Stanów Zjednoczonych Teodor Roosevelt zawitał do "miasta kwiatów" do Portland, gdzie mu obywatele urządzili niebywałą owacyę. Gdy wyszedł z wagonu i szedł na halę, dziewczęta rzucały mu pod nogi kwiaty, których wartość oceniają na $10,000. Ogółem rzucono mu pod stopy 17,500 najpiękniejszych drogich róż, oprócz innych kwiatów. Entuzyazm zebranych tłumów był niesłychany; śpiewano pieśni specyalnie ułożone na cześć Roosevelta, wznoszono radosne okrzyki i powiewano chorągiewkami. Wygłosił on tam trzy mowy polityczne, naradzał się z przywódcami partyi "Bull Moose", poczem odjechał do Tacoma, Wash., gdzie na dworcu oczekiwał nań tłum złożony z 12,000 osób.

WALKA RASOWA.

Cumming, Ga. Murzyni zamieszkali dość licznie w tej okolicy burzą się i zaczynają napadać na białych chcąc pomścić śmierć swojego współplemieńca R. Collinsa , którego biali zlynczowali za udział w zamordowaniu panny Crow. Ubiegłej nocy spalony został skład W. J. Duica, który brał udział w lynczu.. O spalenie składu posądzeni są murzyni. Psy gończe tropią podpalacza i biada mu, gdy wpadnie w ręce rozjuszonego tłumu. Zachodzi obawa krwawych walk między białymi, a murzynami.

ZE STRAJKU TRAMWAJARZY.

Duluth, Minn. Wybuchł tu groźny strajk tramwajarzy, przyczem wybuchły tak silne rozruchy, że kompania cofnęła swoje wagony tramwajowe do remiz, zamknęła je, nie wypuszczając na ulice ani jednego. Obecnie władze miejskie zaskarżyły kompanię do sądu za niedawanie obsługi mieszkańcom przez wstrzymanie ruchu przewozowego, przekraczając tem umowę zawartą z miastem przy wydawaniu koncesyi. Gdy tramwaje były w ruchu obsługiwane przez łamistrajków, strajkierzy i ich przyjaciele obrzucali je ceglami i kamieniami, wybijali szyby, zranili kilku pasażerów i łamistrajków, a na tory kładli przeszkody, niedozwalające tramwajom kursować. Mayor miasta Superior, Konkiel, grozi, że postawi policyantów na tramwajach i muszą one kursować, gdyż obecnie wszelki ruch zamarł w tem mieście. Ze swej strony kompania tramwajowa zaskarżyła miasto o grube odszkodowanie za nie danie jej dostatecznej protekcyi, skutkiem czego strajkierzy uszkodzili jej tramwaje i budynki, tudzież są w możności powstrzymać ruch tramwajowy. Pono łamistrajkom płaciła kompania $10.00 dziennie, lecz i za tę cenę bali się oni pracować wobec groźnej postawy strajkierów. Niektóre kompanie wożą swoich robotników automobilami do i od pracy. Sytuacya mocno naprężona, a kupcy, przemysłowcy i robotnicy ponoszą znaczne straty. Na żądanie mayora miasta gubernator wysłał kilka kompanii milicyi dla utrzymania porządku.

Na posiedzeniu rady miejskiej uchwalono zmusić kompanię sądownie do puszczenia w ruch tramwajów i przywrócenia ruchu przewozowego, bo inaczej koncesya będzie jej cofnięta. Tłum pobił ciężko konduktora i motormana na jednym z tramwajów puszczonych w ruch. Kilka tramwajów zniszczył tłum kompletnie. W napadach na tramwaje odznaczały się kobiety, które są zacieklejsze od mężczyzn. Zanosi się tam na poważne awantury, zwłaszcza po przybyciu milicyi, gdyż strajkierzy są zdeterminowani na stawienie oporu władzom.

ZASTRZELENIE KOŚCIELNEGO.

Jackson, Mich. Żołnierze ze stanowej milicyi zastrzelili kościelnego, zajętego przy katolickim kościele Najświętszej Maryi Panny. Stało się to o godzinie 12:30 po północy. Żołnierze twierdzą, że kościelny, Jan Eisy, chciał od nich kupić dwa karabiny i 15 nabojów. Gdy takowe otrzymał, chciał jednego z żołnierzy uderzyć karabinem. Wtedy z ukrycia strzelili do niego kap. Blackman i jeden szeregowiec i położyli go trupem. Towarzysz Eisy'ego, Józef Owen, który z nim spędził cały wieczór, zaprzecza wersyi żołnierzy. Proboszcz wyżej wymienionego kościoła jest bardzo oburzony. Nie wierzy on także w opowiadanie żołnierzy. Twierdzi, że Eisy był spokojnym człowiekiem i o dobrych obyczajach. Milicya tu bawi z powodu zaburzeń w tutejszem więzieniu. Obecnie więźniowie mają być spokojni. Bunt więźniów, jakoteż i rzekome okrucieństwo stróżów więziennych wywołało dużo sensacyi.

OTWARCIE KANAŁU PANAMSKIEGO.

Washington. Kanał Panamski będzie otwarty dla okrętów już w jesieni r. 1913. Takie urzędowe oświadczenie wyszło onegdaj z departamentu marynarki. Jednocześnie oznajmiono, że flota Atlantycka zbierze się w Colon w ciągu przeszłej zimy, zanim woda będzie wpuszczona do kanału. Oświadczenie to jest oparte na obliczeniach ostatniego raportu inżynierów. Wywołało ono nie mało zdziwienia. Pogłoski krążyły opiewające, że kanał będzie ukończony przed czasem, ogłoszonym na początku kopania kanału, lecz nie sądzono, że robota ukończona będzie aż dwa lata przed 1 stycznia 1915, — datą oryginalnie na otwarcie naznaczoną. Flota ma się zebrać w Colon, ażeby jej personal mógł oglądnąć kanał przed wpuszczeniem wody. Robota pozostająca nie przedstawia wielkich trudności. Długość kanału od morza do morza wynosi 50 mil tj. do głębokiej wody. Od wybrzeża do wybrzeża jest natomiast tylko 40 mil. Koszt obliczony wynosi $375,000,000. Pracuje tam obecnie około 35,000 ludzi, a z tych 5,000 Amerykanów.

ORGANIZATOR ARESZTOWANY.

Boston, Mass. Aresztowano tutaj Williama D. Haywood'a organizatora Przemysłowych Robotników Świata, na podstawie oskarżenia, zatwierdzonego przez sędziów przysięgłych powiatu Essex, zarzucającego mu spisek w łączności ze strajkiem robotników tkackich w Lawrence zeszłej zimy. Wypuszczono go na wolność pod kaucyą $1000. Przed swem aresztowaniem Haywood co tylko przemawiał do 15,000 osób na Boston Common, namawiając ich do generalnego strajku we wszystkich stanach Nowej Anglii, jako zaprotestowanie przeciw aresztowi, uwięzieniu i procesowi Etton'a, Giovanitti i Caruso. Ci trzej oskarżeni są o udział w zamierzonem morderstwie, gdy postrzelili strajkierkę, Annę Lopizzo w styczniu br., podczas strajku w Lawrence.

NOTORYCZNI MORDERCY SCHWYTANI.

Des Moines, Iowa. Onegdaj aresztowano tutaj notorycznych morderców, Sidna Allen i jego siostrzeńca, Wesley Edwards, poszukiwanych od dawna za zamordowanie pięciu osób w sądzie w Hillsville, Va.

Sidna Allen jest głową familii Allenów, która dnia 14-go marca zastrzeliła sędziego Massie, prokuratora i trzy inne osoby. Schwytanie morderców zawdzięcza się pannie Maude Iroler, z Mount Airy, N. C., która nie wiedząc o tem naprowadziła detektywów na trop morderców. Przed miesiącem Edwards odwiedził pannę Irone w jej mieszkaniu w Virginia i zgubił list, z którego detektywi dowiedzieli się o miejscu ich obecnego pobytu. Edwardsa aresztowano w tramwaju, gdy wracał z pracy. Allen'a zaś aresztowano w domu Cameronów, gdzie zamieszkał z Edwardsem od końca kwietnia. Detektywi weszli do domu Cameronów zaraz za panną Irone, która przybyła z wizytą do Edwardsa. Przybyła ona podobno do Des Moines wskutek porozumienia z Edwardsem. Mieli się oni pobrać onegdaj wieczorem. Obaj mordercy są już w drodze do Virginia.

W szkole żydowskiej.

— Na co człowiek ma dwie ręce? Niech odpowie Silberbach.

— Na to, panie profesorze, żeby jedną brać, a drugą schować.

KORESPONDENCYE.

BAYONNE, N. J.

Tutejsza Polonia przysposabia się bardzo energicznie do uroczystego obchodu powstania listopadowego.

Bardzo tu wielu Polaków pozostaje bez pracy bo przyjeżdża ich bezustannie do Bayonne dużo, a fabryki tutejsze nie dają tak wiele pracy.

Zawiązał się tu w tym miesiącu nowy klub polskiej młodzieży pod nazwą "Klub Demokratyczno-Polityczny" przy kościele św. Józefa.

W zeszłym tygodniu zdarzył się tu nieszczęśliwy wypadek — mianowicie jedna ze sióstr zakonnych przysposabiając obiad, zapaliła na sobie suknie wskutek pęknięcia rury gazowej i pomimo natychmiastowego ratunku, uległa tak strasznym poparzeniom, że niebawem zmarła wśród okropnych boleści.

IRON RIVER, MICH.

Swego czasu było oznajmione w niniejszej gazecie — że w Iron River miało być urządzane kilkodniowe nabożeństwo czyli Rekolekcye dla polskich parafian przed wizytacyą biskupią. Najprzew. ks. Biskup Eis właśnie odbył pięknie swój urząd arcypasterski. Biskup, chociaż Niemiec, był tutaj po polsku przyjmowany; była dla niego brama tryumfalna zbudowana z polskim napisem "witaj nam Arcypasterzu" Urządzenie tutejszej parafii nowej podobało mu się bo i 2 rel. św. Jacka i św. Józefa towarzystwa stanowiły poważną reprezentacyę. O godz. 7:30 rano był procesyonalnie wprowadzony do polskiego kościoła, który podobny jeszcze do katakumb, bo to dopiero suteryny. Odprawił mszę św., udzielił 53 osobom Sakramentu Bierzmowania, poświęcił dzwon św. Józefa i został odprowadzony z procesyą przez miasto do kościoła św. Agnieszki par. angielskiej.

Lecz księża zaproszeni wtedy na wyżej wzmiankowane ćwiczenia duchowne, nie mogli przybyć, wskutek czego nabożeństwo musiało być odłożone na później.

Otóż teraz ci sami kapłani przyjadą 18 września. Więc będzie urządzona misya czyli kilkodniowe nabożeństwo. Jaki zaś plan tych ćwiczeń duchownych, na razie trudno określić, aż dopiero stosunki w praktyce okażą. Lecz mogą być kazania wczas rano i wieczór dla tych, którzy wskutek zatrudnienia w kopalniach żelaza w dzień nie mogą przyjść. Niewiasty zaś mogą mieć nauki około 9 lub 10 z rana i popołudniu około 3 i 4. A zatem zaprasza się Polaków aby wzięli udział w tem nabożeństwie.

Ks. Walenty Chrobok.

Nasze dzieci.

— Widzisz, jakie to biedne dzieci, nie mają ani taty, ani mamy, ani cioci Ewy...

— O tak, mateczko, bardzo biedne! A możeby im odstąpić ciocię Ewę?

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1266.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska,"
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

ALLIED PRINTING TRADES UNION LABEL COUNCIL CHICAGO, ILL. 206

MIEJ ODWAGĘ...

Miej odwagę przyznać się, że jesteś ubogi! Przez to odejmiesz kolec ubóstwu.

Miej odwagę wyrzec się tego, czego nie potrzebujesz koniecznie, jakkolwiek tego pożądasz.

Miej odwagę dać pieniądze raczej biednym, aniżeli wydać je na zbytek i stroje.

Miej odwagę uczyć się, jak czynić, choćby ludzie na to głową potrząsali.

Miej odwagę szanować, co jest czci godnem, w jakiejkolwiek ono występuje postaci, a zwalczać nieuczciwość i obłudę, ktokolwiek ją okazuje.

Miej odwagę wypowiedzieć swoje zdanie, gdzie tego potrzeba.

Miej odwagę znać przyjaciela w wytartej odzieży i wtedy, kiedy sam pokazujesz się ludziom strojnie ubrany.

Miej odwagę poskramiać swoje złe skłonności i przywyknienia, a staniesz się bohaterem, chociaż nigdy broni nie miałeś w ręku!

GARŚĆ ZIEMI.

On rzucił ojców zagrody,
By w świat wyruszyć nieznany
I między obce narody
Ponieść niewoli kajdany.
Rzucił tłum bratniej drużyny
I czary łąki kwiecistej.
Wziął tylko klejnot jedyny:
Garść czarnej ziemi ojczystej...

I płakał łzami tęsknoty,
Rzucając pola rodzinne
I matki tkliwe pieszczoty,
Zabawy dziecka niewinne.
Wszystko — co w ziemi miał bratniej
Znikło w przeszłości ciernistej.
Wziął tylko klejnot ostatni:
Garść czarnej ziemi ojczystej...

Burze mu przeszły nad głową
I nowe czucia przez duszę...
On zawsze myślą cierniową
Rozkrwawiał wspomnień katusze.
Bo kiedy w chwilach natchnienia
Biegł w marzeń świat promienisty,
Czuł w sercu ciężar kamienia —
Garść czarnej ziemi ojczystej...

I przebył lądy i morza
Widział świat cudów nieznany.
Lecz silny błękit przestworza
I ciche ojców kurhany
Znów w nim tęsknotę budziły
Za rajem łąki kwiecistej,
skąd wziął z najdroższej mogiły,
Garść czarnej ziemi ojczystej...

A gdy już śmierci godzina
Dni wędrownika przecięła,
I zimna, obca mogiła
W łono go swoje przyjęła,
Do grobu bratniej drużyny,
Nad brzegiem góry śnieżystej,
Dano mu klejnot jedyny:
Garść czarnej ziemi ojczystej...

AFORYZMY O CZASIE.

Ludzie wielcy byli zawsze skąpi pod względem czasu, a kto zabiera próżno czas drugiemu, jest złodziejem niższego rzędu. — Bacon.

Próżniak tylko, a nie pilny pracownik skarży się na brak czasu lub sposobności.

Gdy się kto zaczyna poruszać na łóżku, czas, żeby się z niego podniósł. — Wellington.

JAK ZBAWIĆ POLSKĘ?

Na tle dziejów i zadań przyszłych i naszego polsko-amerykańskiego życia.

VI.

Oceniając należycie doniosłość każdej siły ludzkiej zrozumiemy główne zadanie polityki narodowej aby każdą siłę użyć w miarę zdolności.

Trzeba więc dać możność rozbudzenia tych uzdolnień.

Oświata szkolna spełnia tylko po części to zadanie, a w wyższych i najwyższych kursach o tyle tylko, że wybiera z pośród uczących się mężów nauki i zwraca ich prace do badań ścisłych.

Kto jednak do wyższych studyów zamiłowania nie ma, w tym rozbudza zawodowe skłonności stara macierz wszystkich wynalazków i każdego kunsztu: nasze życie.

Już przez to samo, że młodzian w świat idzie i patrzy, świtać mu zaczyna w głowie i byle poważny znalazł w tem kierunek, sporo zbierze doświadczeń i odkryje takie pole pracy, w którem znajdzie niewątpliwie upodobanie.

Ale trzeba wytworzyć zdrowy pod tym względem kierunek.

Niestety u nas w Polsce kwestya chleba spycha na plan ostatni kwestyę powołania.

Młodzież nasza, jak bydło robocze ledwo podchowa się i liźnie nieco soli oświatowej a już stoi opd batem zarobkowym i ani pomyśli popróbować sił w jakimś kierunku, szczególniej ulubionym.

Ale nie zawsze nędza w tym przeszkodą. Stokroć większe tradycyjne polskie lenistwo.

Młodzież polska wcale jest nie ciekawą i czas wolny w powszechności marnotrawi.

W Chicago, gdzie są bogate muzea, księgozbiory, rozmaite instytuty naukowe, gabinety przyrodnicze, fabryki, zakłady przemysłowe, tysiące rzeczy godnych widzenia, młodzież nasza żadnej nie objawia ochoty zapoznać się z niemi i rozszerzyć horyzont swych myśli.

W dnie wolne od nauki, w soboty i w niedzielę, siedzą nasi młodzieńcy przed domem i bezmyślnie patrzą przed siebie, zabawiają się co najwyżej bardzo płytką rozrywką i docinkami.

Alumni naszych szkół wyższych ani nawet ulic ważniejszych nie znają i nie są w stanie rozeznać się w geograficznem położeniu i w stosunkach społecznych miejscowości rodzinnej.

A przecież, gdyby ująć w system wychowania, rozważne zastanowienie się nad warunkami życia, poznania danej miejscowości, jej skarbów naturalnych i zbiorów, jej materyalnego stanu i duchowych sił — natychmiast niezliczone byłyby podniety do skierowania myśli i zajęć to w tę to w ową gałąź pracy i do wywołania przez to drzemiących w duszy specyalnych upodobań zawodowych.

Wszakże wszędzie spotykamy ludzi, którzy potrafią natchnąć innych, wszędzie uderzają nas rzeczy, poruszające nasze fantazyę i dobywające drzemiącą w duszy twórczość.

Pospolicie się mówi, że przypadek na to lub owo nas naprowadził, gdy w rzeczywistości było to oddziaływanie rzeczywistych wrażeń w kierunku odpowiadającym naszym uzdolnieniom.

Trzeba więc prowadzić młodzież do bibliotek, do muzeów, do zbiorów, na koncerty i popisy, ćwiczenia i demonstracye, do lepszych teatrów i na poważne zebrania, do fabryk, zakładów przemysłowych i większych sklepów, a wszystko w miarę wieku i budzącej się ochoty do danych rzeczy.

Poza tem jest duży świat technicznych narzędzi i fachowych szkół uzupełniających. Są już wyższe szkoły połączone z rolnictwem i przemysłem jak np. w szkole św. Józefa, w Techny, Ill.

Trzeba w takich szkołach szukać rozbudzenia zawodowych talentów.

Ale jak się wyraził prezydent miasta Lwowa Ciuchciński na ankiecie przemysłowo szkolnej: "co najgorsze siły oddajemy fachowym studyom!" Jasnem jest, że tak zlekceważne pole leży odłogiem.

W kraju blisko dziesięciomilionowym jak Galicya mamy tylko dwie szkoły handlwe, a poza tem jedynie kursa kupieckie w Tarnowie i Brodach.

Sejm domagał się wprawdzie, aby przy wszystkich szkołach realnych otworzono kursa handlowe, ale bezskutecznie.

Łatwo sobie wyobrazić, jakie wykształcenie mają polscy kupcy.

Tysiące młodzieży po skończeniu szkoły ludowej lub paru klas szkoły średniej na życie całe poświęca się handlowi, nie mając żadnej wiedzy fachowej, nie posiadając minimalnych nawet wiadomości teoretycznych. W każdem miasteczku istnieją wprawdzie przemysłowe szkoły uzupełniające mające dać pewne zasadnicze wiadomości uczniom zawodów przemysłowych. I bez względu na braki tych szkół, są one próbą zapewniania uczniom przynajmniej zarysów wiedzy fachowej. Ale przez niedbalstwo rodziców i lenistwo terminatorów uczniowie ograniczają swą rutynę fachową do wiadomości zdobytych czy też wbitych od pryncypała.

Stąd w takim Krakowie na 1000 uczniów handlowych 80 kształci się w szkole ludowej, 160 w przemysłowej uzupełniającej, a 800 nie ma sposobności do nabycia choćby elementarnych nauk.

Taki stan jest w r. 1912.

Czyliż nie działa to najfatalniej na ugrupowanie sił, czy może być w tych warunkach mowa o należytem spożytkowaniu uzdolnień?

Stąd taki u nas zastój i najfałszywsze zastosowanie polityki społecznej do warunków postępu.

Organizacya pracy nie jest też u nas koniecznością, jak we wszystkich krajach o wyższej kulturze, ale rodzajem przymusu. Skutkiem tego, polski robotnik bierze z reguły najniższą płacę i nie ma żadnej szansy, aby się wybić i przez własne zdolności na odpowiedniejszy i lepszy wysunąć się posterunek.

Polityka społeczna w Polsce wcale nie ma na oku, aby pracę postawić w odpowiednie warunki.

Polityka ta gubi się w ogólnych frazesach o dobru ogólnem...

Siłom młodym i niezepsutym mówi się o moralności i o poświęceniu, a zaniedbuje się najważniejszy obowiązek w obec tych sił i popchnięcie ich w takie stosunki, które zwiększając doświadczenie pozwalają należycie wypróbować i spożytkować własne uzdolnienie.

Z tego powodu śpi w młodzieży polskiej poczucie siły narodowej i nie ma w duszach odczucia narodowej spójni.

Stąd tak łatwo zakazić serca naszej młodzieży lada zgubną doktryną lada utopią, stąd tyle u nas religijnego i narodowego indyferentyzmu i tyle anarchii w związkach bratnich i w całem życiu i działaniu naszem.

Nie upieramy się przy naszych prawach ale oczekujemy nieustannie na brzask sprawiedliwości dla dążeń naszych.

Nie dbamy o należyte zorganizowanie sił w celach samoobrony, ale zdajemy się na łaskę i niełaskę obcych.

Jakżeż na tak fałszywej drodze możemy odzyskać wolność i niepodległość.

Jakżeż możemy rozproszyć mroki na horyzoncie naszego życia, skoro upodobaliśmy sobie formalnie w roli "upośledzonych" i nie umiemy użyć zdolności naszej do wydobycia się na stanowisko zupełnie niezawisłe?

System jałmużny nie zastąpi praw.

Naród o tysiącletniej dziejowej przeszłości nie może wiecznie jęczeć i płakać.

Polacy muszą więcej po męsku działać.

Polityka polska musi dopilnować, aby każda ze sił naszych miała sposobność rozejrzenia się po świecie, rozpoznania swej istotnej wartości i spożytkowania jej w odpowiedniej pracy zawodowej i odpowiedniej służbie publicznej.

Im raźniej ten zwrot nastąpi, tem prędzej upokarzająca zależność jednostek zmieni się w stosunek obopólnego interesu.

Nie będziemy już igraszką losu i nie będziemy ginąć od dowolnego kaprysu możniejszych, ale w pracy i obowiązku równymi będziemy obywatelami. Jakiż cel doniosły, jak chwalebne dążenie!

Biskup z Wakefield w Anglii tak się o tem wyraził:

"Troska o odpowiedne i rozważne użycie każdej siły to czynny chrześcianizm w polityce społecznej, chrześcianizm, który nie poprzestaje na modlitwach i psalmach, ale wytwarza podstawę do życia i rozwięzuje trudności, to chrześcianizm, który robotnicy zabierają do swych fabryk i miejsc pracy, do swych dzielnic i domostwa."

Taki chrześcianizm uspołecznia, gdyż dzieli pracę i rozkłada obowiązki, aby wspólne, bratnie stworzyć dobro.

Do tego zmierzał Papież Leon XIII w encyklice "Rerum novarum" o sprawiedliwem rozwiązaniu kwestyi społecznej, i pracy robotników.

Naród polski musi zrozumieć, że prócz oświaty trzeba i wiary praktycznej, trzeba rozwagi w podziale sił i należytem ich użyciu i jak najlepszych warunków pracy i rozwoju.

Od tego zależy w znacznej części nasz dorobek kulturalny i nasz udział w dobrach cywilizacyi.

Oddawszy wyższym naukom siły do niej przysposobione, dajmy też przemysłowi kupiectwu i rolnictwu co najdzielniejszych ludzi, postawmy na każdem stanowisku odpowiednie siły!

Handlowiec fachowo wykształcony to podpora rodzimego przemysłu, a jeżli syn włościański wykształci się w rolnictwie i powróci do roli, cały zaiste stan farmerski wiedzą swą podźwignie i pionierem postępu we wszystkich dziedzinach gospodarstwa wiejskiego będzie.

Ale niechże siły polskie znajdują u nas rozumny kierunek w dążeniu do rozwinięcia i zużytkowania wiedzy swojej dla dobra ogółu. Wzmocni się przez to nadzieja, że "zbawimy Polskę!"

(C. D. N.)

J. K. O.

UWAGI REDAKCYJNE.

Biedne Polki nie długo musiały w popiele łzy żalu przelewać.

* * *

W "Polaku w Ameryce" jedno z niemowląt dziennikarstwa oczyszczonego poczuło w sobie miłościwe dla Polek współczucie, a zapragnęło zarazem zamanifestować, jak pojmować należy "jedność oczyszczonych z klerem."

* * *

Przeczytaliśmy tedy, że dla Polek trzeba być pobłażliwszym gdyż i kler na zjeździe w Detroit przechodził do porządku dziennego nad najżywotniejszemi sprawami.

* * *

Do takich spraw należą oczywiście wszystkie pomysły oczyszczonych.

* * *

Jakiż to będzie postęp, gdy w tak pojętej jedności niemowlęta uczyć będą matki i... ojców!

* * *

Na razie sprawa postępu zaciężyła na mózgu naczelnego "Wolnej Myśli!"

* * *

Czytaliśmy o tym panu w pewnym bardzo mądrem piśmie chicagoskiem, że jest "świątynią mądrości", a nawet profesorem uniwersytetu Lojoli.

* * *

Ale to jeszcze nie dawałoby należytego pojęcia, kim jest ów pan, jak potężnym i wpływowym jego głos. Można bowiem być głęboko nawet wykształconym i doktorem kilku fakultetów, a jednak można być dla owego pisma kwadratowym osłem i nawet czemś gorszem, jeżeli tak zadecyduje quorum złożone z "marginesiku", "marcypaniku", "notateczek" i "uwag".

* * *

Otóż o owym panu profesorze zadecydowała już dawno owa czwórka, że on im duchem i wiarą pokrewny i że trzeba mu dzwonić za życia na chwałę i wpływ.

* * *

Już nawet po owym dniu gorącym, w którym ów pan profesor zadecydował, że nauka religii jest dzieciom Związkowym niepotrzebną, przebaczające i katolickie serca przyjaciół profesora raczyło go pochwalić i zaznaczyć, że jest luminarzem wiedzy.

* * *

I pan profesor w poczwórnej dumie uczuł się większym od Bismarcka, który ostatecznie ukorzył się przed stolicą Piotrową i uczynił Papieża sędzią w międzynarodowym sporze z Hiszpanią.

* * *

Nie dość na tem. Pan profesor, ów benjaminek bardzo katolickich przyjaciół swoich w poczwórnej swej mądrości, uczuł się większym nawet od Napoleona Wielkiego, który choć papieża więził, jednak za świadectwem sprawozdań z posiedzeń Rady Stanu z r. 1804 (ogłoszonych obecnie w "Revue des Deux Mondes") powiedział dosłownie tak:

"Dobrą naukę widziano dotąd jedynie tylko w korporacyach kościelnych. Milej mi jest, gdy widzę dzieci w rękach człowieka, znającego tylko katechizm, aniżeli w rękach półmędrka bez zasad moralnych i podstawy naukowej. Jeżeli ludowi zabierzecie wiarę, pozostaną wam tylko rozbójnicy."

* * *

Prof. Dr. Kazimierz Żurawski, bo o nim mówimy, zdecydował się pójść w "Myśli Wolnej" dalej jak idzie pospolite bluźnierstwo i ogłosić ze swoim podpisem że "religie zawsze były i są plagą ludzkości, które wstrzymywały i wstrzymują ludzkość na drodze postępu i rozwoju."

* * *

Prof. Dr. Żurawski, który w nic nigdy nie wierzył, nie był atoli w swoim posępie i rozwoju przez religię wstrzymany, a przecież według tego co pisze, głupszym jest nietylko od wspomnianych czterech luminarzy, ale od takiego nawet nieuka, co z klasy do klasy przejść nie może.

* * *

Czyż bowiem potrzeba się wysilać na argumenty, że owe "mity" i "cuda" religijne już za czasów starego zakonu nie były wcale tak "bezmyślne" i "puste", jak on w nieuctwie swoim utrzymuje, skoro oddziałały tak potężnie na ówczesną kulturę przez fundamentalną swą wiarę w jednego Boga.

* * *

A cóż dopiero mówić o chrześcianiźmie! Gdyby miliardy takich mózgów zbić w kupę, jak mózg p. Żurawskiego, to jeszcze nie byłoby dość duchowej siły, dość potęgi odrodzenia, jakie przyniósł dla ludzkości Chrystus Pan w Swej prostej, a głębokiej i wszystko przetwarzającej nauce. Napróżno pismo prof. Żurawskiego podbija bębenka pychy polskiej mówiąc: "Chrześcijanin sam staje się maluczkim, niewolnym, ubogim duchem — a Polak maluczkich podnosi do godności brata swego".

Naprózno też wyśmiewa pan profesor chrześcijanizm w tych słowach:

"Błogosławieni uciśnieni i wszyscy niewolę cierpiący — naucza was Chrystus — jakoż do wolności dążyć macie?"

Nauki uniwersytetu, rozdzielanej przez takich profesorów, nie ma jeszcze milionowy lud polski, ale wie dobrze, co uznali geniusze świata, że to chrześcijanizm zerwał kajdany niewoli z cierpiącej ludzkości i że to chrześcijanizm podniósł łazarza do godności brata.

* * *

Lud polski rozumie doskonale, że oderwać się od Chrystusa to znaczyłoby stoczyć się o całych 2000 lat w przepaść i zginąć w ciemnocie tak strasznej, że niczem pogaństwo.

* * *

Alež czy na tych wyskokach na proch wypalonego, przemądrzałego mózgu profesorskiego już koniec? Czy wypisawszy durną książkę poszedł sobie przynajmniej precz od polskiego ludu?

* * *

Prof. Dr. Żurawski miał milionkrotnie większą zuchwałość! On śmiał, on się poważył na co jeszcze nikt nigdy się nie zdobył, zelżyć w swem piśmie samego Chrystusa Pana i z bezczelną zuchwałością jako Polak w języku polskim napisać, że "walka z Chrystusem to najświętsza nasza walka narodowa."

A cóż jest świętego, jeżeli tak bluźnić, tak Chrystusa bezkarnie, bezcześcić wolno!

* * *

A owa czwórka mądrych przyjaciół pana profesora? Ona sobie najspokojniej dowcipkuje i błaznuje w marginesikach i w marcypanikach i oddaje kadzidła zarozumiałej pysze własnej, ani słowem nie atakując swego serdecznego przyjaciela prof. Żurawskiego.

* * *

A "Naród?"

Spieszno mu zaiste było wytknąć swemu byłemu kapłanowi, że nie zamówił biletów na obchód Skargi, chociaż o tem w pojęciu ludzi myślących decyduje zazwyczaj: kto zaprasza i jaki ma być program? Spieszno mu było zacnego kapłana pod żebra nożem głupoty swej zajechać i pobożnie go przy tem zadenuncyować!

* * *

Ale dać odprawę Dr. Żurawskiemu, śmiało napiętnować bluźnierstwa i niebywałą w obec wiary i narodu zbrodnię, tego nie umie "zjednoczenie do ustalenia wpływu dzisiejszych macherów swoich."

* * *

Zaiste jak skorpiony rzucają się wszystkie potęgi światła i mądrości u nas, gdy idzie o słowo najspokojniejszej choćby i najniezbędniejszej krytyki, z jednego tylko drwić i szydzić można bezkarnie: z Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa.

* * *

Ale co do nas wiemy, że męczeńska krew przodków, tego przedmurza wiary Chrystusowej, spada z ciężkim wyrzutem na bezwstydnego bluźniercę za jego niegodne pismo, za najhaniebniejsze jego odstępstwo wiary i narodu!

Konstantynopol. Rząd turecki postanowił na radzie ministrów udzielić ważnych przywilejów autonomicznych wszystkim prowincyom europejskim i urządzić je tak — jak jest w Albanii: mają być zaprowadzone wydziały policyi, żandarmeryi, poczt i telegrafów, do których zostaną zaangażowani angielscy doradcy.

Santo Domingo. Przybyła tu amerykańska kanonierka "Wheeling" — w całej rzeczypospolitej wrzenie rewolucyjne daje się silnie odczuwać.

Londyn. Pod Cambridge odbywają się manewry armii brytyjskiej; tematem ich jest możliwość inwazyi niemieckiej i jej odparcie.

Bluefields, Nikaragua. Święcono tu nader uroczyście rocznicę ogłoszenia niepodległości republik centralno amerykańskich. Z okazyi tej przyszło na ulicach miasta do ostrej antyamerykańskiej demonstracyi. Strzelono nawet do amerykańskiej kanonierki "Tacoma," ale energiczne wystąpienie na ulice miasta marynarzy amerykańskich rychło uspokoiło awanturników.

W rocznicę odsieczy Wiedeńskiej przez króla Jana III. Sobieskiego.

Rycerska obrona chrześcijaństwa przez polskiego króla i Kongres Eucharystyczny we Wiedniu.

Było to w dniu 13 września r. 1683, kiedy król nasz Jan III. Sobieski, rozgromiwszy męstwem wojsk polskich pół milionową armię wielkiego wezyra Kara Mustafy, stanął w jego przepysznym namiocie.

Upojony szczęściem napisał wówczas nasz król trzy listy. Jeden wysłał Ojcu Świętemu przez sekretarza Talentego wraz z najwspanialszą chorągwią Mahometa, drugi królowi Ludwikowi francuskiemu, trzeci zaś swojej najukochańszej Marysience wraz ze złotem strzemieniem na dowód, że pobił groźnego z najgroźniejszych wrogów chrześcijaństwa.

W tym ostatnim liście król pisał:

"Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony, dał zwycięstwo narodowi naszemu, o jakiem wieki przeszłe nigdy nie słyszały. Działa wszystkie, obóz wszystek, dostatki nieoszacowane dostały się w ręce nasze. Nieprzyjaciel zasławszy trupem przekopy, pola i obóz, ucieka w konfuzyi. Wielbłądy, muły, bydło, owce, które tu miał po bokach, dopiero dziś wojska nasze brać poczynają, przy których Turków trzodami tu przed sobą pędzą. Drudzy zaś na dobrych koniach i pięknie ubrani, od nich tu do nas uciekają."

"Wezyr tak uciekł od wszystkiego, że ledwo na jednym koniu i w jednej sukni. Jam został jego sukcesorem, bo po większej części wszystkie mi się po nim dostały splendory.

"Wojska wszystkie, które dobrze bardzo swoją czyniły powinność, przyznały panu Bogu i nam tę wygraną potrzebę. Kiedy już nieprzyjaciel począł uchodzić i dał się przełamać, bo mnie się przyszło z wezyrem łamać, konnice wszystkie i wszystkie wojska na moje skrzydło prawe sprowadzili, tak, że już nasz środek i lewe skrzydło nie miały nic do czynienia i dlatego wszystkie swoje niemieckie posiłki do mnie obracali. Przybiegli tedy książęta jako to: elektor bawarski, Waldek, ściskając mnie za szyję i całując w gębę, jenerałowie zaś w ręce, w nogi: cóż dopiero żołnierze, oficerowie i regimenty wszystkie kawaleryi i infanteryi wołały: "Ach, unser brave Koenig!" (co znaczy: ach! nasz dzielny król!).

"Cóż dopiero i tu dziś rano książę lotaryński, saski, bo mi się z nimi wczoraj widzieć nie przyszło, bo byli na samym końcu lewego skrzydła, cóż komendant Sztaremberg tutejszy: wszystko to całowało, ściskało, swym wybawcą zwało. Byłem potem we dwóch kościołach, tam lud wszystek pospolity całował mi ręce, nogi, suknie; drudzy się tylko dotykali, wołając: Ach! niech te ręce tak waleczne ucałujemy!"

* * *

Dwieście dwadzieścia dziewięć lat od tego czasu upłynęło i oto Polacy znowu spieszą do Wiednia. Ale już nie ma dla nich wiwatów, już szat ich nie całują, zapomniana wdzięczność.

Zaledwie im "pozwolono" przybyć jako "Polakom," chociaż nieprawdą jest, jakoby ksiądz Kukliński w jakikolwiek sposób wrogom polskiego imienia w tem dopomagał. Wszakże to on bowiem odwiedziny Kahlenbergu i kaplicy z pamiątkami po królu Sobieskim zdołał wstawić w program oficyalny uroczystości, jakie się odbyć mają we Wiedniu w samą rocznicę odsieczy wiedeńskiej przez naszego króla.

Ksiądz Kukliński należy do tych, którzy wierzą w zmartwychwstanie Polaków.

Wie on, że wedle woli Chrystusowej nie ma specyalnego munduru katolickiego i że ci z nas, którzy wejdą do nieba, wejdą tam jako Polacy!

Ale jest wielu takich, dla których katolicyzm to nie obowiązek większej ofiary i gorętszej miłości, ale jakby wyższa ranga u bram niebieskich, ranga, która ich oddziela od... nieprawomyślnych.

Tymczasem prawdziwy katolicyzm to jest właśnie najidealniejsze zrównanie wszelkich rang i różnic w obliczu Boga i zaiste nie wnijdzie do królestwa Bożego, kto z katolicyzmu specyalną rangę dla siebie urabia. Pan go w proch zetrze, jeźli się "nad braci i równe wszystkie dzieci Boże" wywyższać zechce.

Stąd ogromne powstało poruszenie na ziemiach polskich, gdy rzucono niebaczne pytanie: "czyli wypada, aby Polacy stawili się we Wiedniu w rocznicę odsieczy wiedeńskiej jako Polacy?"

Oh, zaprawdę i cesarz Leopold, gdy witał króla Jana po odsieczy wolałby był witać w jego miejscu jakiego niemieckiego księcia, ale wyroków Bożych odmienić nie mógł.

I dlatego i teraz owe pytanie nader boleśnie dotknęło Polaków, gdyż wybierali się do Wiednia w tej samej myśli, co przed 229 laty, aby Bożemu powołaniu zadosyć uczynić i w kongresie eucharystycznym wziąść udział jako wierna Chrystusowa drużyna.

Wierna z całej duszy, ale i polska z całej duszy.

I kiedy książę Biskup krakowski Sapieha dał niedwuznacznie do poznania, że i on na tem stoi stanowisku, pojechał komitet wiedeński naprzeciw Polaków, ale z tem samem uczuciem, co niegdyś cesarz Leopold na spotkanie króla Sobieskiego.

* * *

W chwili kiedy wydajemy ten numer z pod prasy pod wodzą książąt polskiego katolickiego Kościoła wjeżdża do Wiednia poważna deputacya Polaków na kongres eucharystyczny.

Armaty z fortów dają salwę, dzwony wszystkich kościołów dzwonią, z Kahlebergu powiewa stara chorągiew króla Jana.

Idą Polacy do Wiednia i dziś także oblężonego. Żydowski socyalizm, wszechniemieckie "Los von Rom" i masońskie niby filantropijne sobkostwo żelaznym pierścieniem ściskają coraz uporczywiej wiarę ludu, a nie ma już Luegera, któryby umiał być rycerzem w boju chrześcijańskim. Partya Luegera, która dopomagała Polakom do odzyskania Kahlenbergu, dziś łączy się z Ukraińcami i bije brawa, gdy wołają ich posłowie: "na pohybel Lachom!"

Nie jesteśmy w modzie.

"Chcieli byli wszyscy wołać na wiwat" — pisał niegdyś król Sobieski do swej Marysienki — "ale było znać po nich, że się bali oficerów i starszych swoich. Kupa jedna nie wytrwała i zawołała wiwat, na co widziałem, że krzywo patrzano."

I dziś to samo.

Krzywo na nas patrzą, a co więcej dziś nawet nasze własne polskie "wielmoże" krzywo na nas patrzą i lud rycerski, lud Piastów i Jagiellonów radzi widzieć w pętach i jako "powolne we wszystkiem sługi, a niewolniki."

Ale oto i ci "wielmoże", wszyscy ci Polacy pierwszej klasy, cała nasza "zapora i zastój" na drodze życia narodu i na szlakach kultury chrześcijańskiej — upaść muszą na kolana, bo kongres, na który zjechali Polacy, to kongres "Eucharystyi," kongres Baranka Bożego, kongres Chrystusowy.

A gdy się kolana ugną przed Przenajświętszym, najdufniejsze serce czuje całą swą nicość.

Cóż po mundurach katolickich, gdy Oko Pańskie dojrzy aż w głąb serca!

A nie może być nikt pobłogosławiony, kto klęknie, mając zawiść, złość i gniew na brata, albowiem tylko czystem sercem Boga wielbić można!

* * *

Pierwszy kongres eucharystyczny odbył się w Lille we Francyi d. 23 czerwca 1881 za zgodą papieża Leona XIII. Był to okres pierwszych ustaw we Francyi przeciw szkołom katolickim i kongres był wyrazem żywiołowego protestu. Austrya, Hiszpania, Grecya, Syrya i Ameryka czynny brały w tem udział.

Jeszcze wspanialej wypadł drugi kongres w Avignonie we wrześniu 1882 r. Odtąd rok rocznie odbywały się kongresy eucharystyczne, ogromnie wiele dobrego przynosząc poczuciu katolickiemu dręczonych ludów.

Dwa kongresy szczególniejszą całego świata obudziły uwagę.

W Jerozolimie w maju 1893 r. przy udziale delegata papieskiego kardynała Langenieux obradowali po raz pierwszy greeko - katolicy i Ormianie.

W Londynie w r. 1908 był kongres eucharystyczny tryumfem nad połączoną falangą wrogów Kościoła.

Zjechało się nań sześciu kardynałów, sześćdziesięciu Biskupów i opatów i 1500 duchownych. Przedstawicielem Papieża w charakterze legata był kardynał Vanutelli, a wjazd jego wypadł z taką uroczystością, że można było zapomnieć, iż dzieje się to w stolicy protestantyzmu, gdzie dopiero w r. 1850 Pius IX zdołał zaprowadzić hierarchię kościelną.

Kongres eucharystyczny, jaki się teraz odbywa we Wiedniu jest z rzędu XXIII.

Honorowym prezesem jest sędziwy cesarz austryacki Franciszek Józef.

Polacy wywalczyli sobie poważne stanowisko stanowczem oświadczeniem, że biorą udział w kongresie jako zastępcy wielkiego narodu, kóry pod Wiedniem uratował niegdyś chrześcijaństwo.

A chyląc czoła przed Panem Zastępów, modlą się wraz z całym 25 milionowym ludem polskim: o wolność Ojczyzny, o równość w poczuciu obowiązków i o braterstwo w zapobiegliwej pracy narodowej i społecznej!

* * *

Kongres eucharystyczny we Wiedniu zgromadził 150,000 delegatów, a z duchowieństwa 4,000 księży, w tej liczbie kilku kardynałów, kilkudziesięciu arcybiskupów i około 100 biskupów.

Ze Stanów Zjednoczonych jest arcybiskup San Francisco, biskupi z Milwaukee, Covington i St. Paul.

Ojca świętego zastępuje specyalny delegat J. E. kardynał Rossum.

Cesarz austryacki z powodu sędziwego wieku przyjął w zamku cesarskim najwyższych dostojników Kościoła, Zastępcę papieża i prezydyum kongresu, a w gronie wyższego kleru wszystkich polskich książąt Kościoła.

Cały Wiedeń wspaniale udekorowany i jedynie deszcz ulewny popsuł niezapomniane wrażenie uroczystych dni.

Na głównem zebraniu w kościele św. Stefana reprezentował cesarza arcyksiążę Piotr Ferdynand.

W czasie mowy ks. Andlau urządzono dla cesarza Austryi i Papieża gorącą owacyę.

Niezliczone tłumy mimo deszczu zapełniają ulice i wszystkie kościoły nabite pobożnym ludem w czasie nabożeństw.

Na Kahlenbergu ks. Kukliński przy pomocy całej Polonii wiedeńskiej urządził wspaniałe przyjęcie.

W podniosłych mowach sławiono bohaterskiego króla polskiego, wybawcę Wiednia, Jana III Sobieskiego.

Z gości jedynie Francuzi uskarżali się, że ich lekceważono, atoli prezydyum kongresu bardzo ich serdecznie przeprosiło.

Najbliższy kongres eucharystyczny odbędzie się 24 kwietnia 1913 r. w Malcie.

PITTMAN, CONN.

Jakiś Polak robotnik, dosiadł ukradkiem pociągu, aby wyjechać nim w świat, przy wspinaniu się jednak nań potknął się i dostał się pod koła, które zmiażdżyły mu prawą nogę, którą, po zawiezieniu go do szpitala — mu odjęto. Miał on podobno w czubie, gdy zamierzał kraść jazdę, za co słono zapłacił. Ponieważ nie umie on po angielsku, przeto nawet nazwiska nie zdołano zeń wydobyć.

W PRZEDEDNIU JUBILEUSZU SKARGI.

Rozmowa Kraszewskiego z ks. Piotrem Skargą u bram niebieskich.

Za tęczowymi szlakami niebieskiej drogi mlecznej, za przedziwną kaskadą gwiazd różnobarwnych, za księżycami i marsami, tonącymi w światła strugach i za przezroczami słonecznych promieni — hen, daleko, u brzegów raju stał pod altaną z róż cudownych nasz wielki powieściopisarz Józef Ignacy Kraszewski. Już tam nikt jego duszy nie wciskał we więzienie małodusznych zgryźliwości i nie było "zakazów" przeciw niemu ani od niemądrych "swoich", ani od przemądrych "Prusaków".

W swobodzie pokoju, zapewnionego ludziom dobrej woli, mógł patrzeć na wszystko, co się dzieje we wszystkich ziemiach, gdzie mieszkają Polacy, dla których on całe życie geniuszem swoim, poświęceniem swojem i piórem mistrzowskiem był niestrudzenie czynny.

Teraz wzrok Kraszewskiego, przez niebieskie niesiony blaski, mógł się przerzucać na wszystkie świata strony i raz tu raz tam w głąb dusz sięgać i patrzeć na uczynki i myśli drogich rodaków.

I widział w Warszawie biednego studenta, który przez tydzień nie jadł obiadów, aby za grosze oszczędzone zakupić jedną z jego powieści.

A gdy zaraz po tej rozrzewniającej scenie rzucił wzrokiem do Chicago, widział "wykształconych" młodzieńców polskich, opartych o barę w salunie i szydzących z agenta książek, który za marnych kilka niklów chciał im sprzedać powieść 'Kraszewskiego.'

Potem znowu widział w Katowicach na granicy pruskiej, jak młoda Polka z trudem ukrywała przed pruskimi żandarmami zakazane jego książki, aby je przewieźć ojcu, który chłopem był na roli, ale chciał dojść źródła narodowej doli.

Za sekundę był znowu przy urodziwej polskiej dziewuszce z Chicago. Zatopiona była cała w "Chicago-American", a dla ojca patryoty miała pod pachą "Sennik stuletni" i powieść o "Barbarze Ubryk".

Potęgą zasług swoich zmienił się na chwilę Kraszewski w jednego ze znajomych dziewuszki i szepnął do niej, czyby nie zechciała przeczytać zajmującej powieści historycznej Kraszewskiego — ale ona spojrzała nań na to z obrażoną i rozgniewaną miną, że przerwał jej lekturę o nowej zbrodni w zakazanej dzielnicy i rzekła doń:

— Kra-czec-ky? I don't care!

Więc Kraszewski zasmucił się i w lot powrócił do altany z róż cudownych.

A gdy tam stanął, zaraz się rozśmiał radością ogromną, gdyż spotkał się oko w oko z nieśmiertelnym Skargą!

— Strażo Świętych Pańskich i orszaku wielkich królów — witaj! — rzekł doń Kraszewski.

— A toś widzę po ziemi bujał! — odparł Skarga — jakże tam u nas?

— Szczęśliwyś ojcze, że w wyższym stopniu łaski nie widzisz robactwa, które tam na dole toczy dusze polskie.

— Jeszcze to nie jest najstraszniejsze. Z woli Bożej to robactwo wytwarza tyle trucizny, że samo w niej ginie...

— I wyginie?

— Kiedyś wyginie, a gdy trąba archanioła zagrzmi, do nieba nie dojdzie...

— A dusze zatrute czyliż wszystkie przepadną?

— Spojrzyj dobrze — zawołał na to z natchnieniem Skarga — tam w nieprzebytej dali tyle szczerego światła pod pozornym mrokiem. Orli wzrok twój niech przebije ciemność i co ujrzy? Miliony polskich dusz wierzących i modlących się, wieki poświęceń, światy całe ofiar...

Kraszewski w poruszeniu głębokiem śledził wszystko, co mu okazywał Skarga.

— Czyż myślisz — ciągnął ten ostatni — że Bóg nie widzi, co oko twe teraz ogląda i że wszechmoc wiekuista tak lekkomyślnie rozrzuca i roztrąca jak ludzie ludzi i bracia braci? Spojrz jeno na tego anioła, co tam cicho w świetlanym płynie obłoku... jak on liczy wszystko i czuwa nad wszystkiem... popatrz — i łzy liczy nieszczęsnych, co jak perły cudowne spadają mu teraz na łono. Czy widzisz?

— Tak — szepnął Kraszewski — to przedziwne.

— A milionkroć więcej niepojętą jest moc Boża, która dusze zatrute łaską odczyszcza. Spojrz tam u ołtarzy... Jak skorpiony wypadają grzechy i gubią się w prochy, zapadają w przepaść aż w samo piekło sięgającą. Aż tu czuć zgniliznę piekła i straszny rozkład bez końca...

— Ach ten rozkład i tam widzę u ojczyzny naszej — jęknął Kraszewski — wrogów to ręka!

Ale Skarga wzrok jego pchnął w polskie dzielnice Chicago.

— A tu? — zawołał — tu przecież wolność, a już nie mieczem, ale nawet krzyżem rzucają się brat na brata... nieszczęśni!

— Twój jubileusz ich pogodzi?

— Ma ich pogodzić? Ależ oni i mego imienia nadużywają, aby rozkład przyśpieszyć. Patrz, jeden z nich, z krwi żydów mściwych i bezczelny pychą zarozumiałą, moją postać na siebie wdziewa i w usta swoje kazania miłości wkłada, aby skazić i znieważyć święte posłannictwo prawdy, przeciw któremu on walczy bezustannie jako wróg zgody bratniej...

— A czemuż mu nie zakaże ów starszy, co jest przy nim, ten niby poważny?

— Och i ten przewraca moje nauki i zalewa przyprawą wykrętnych doktryn rozdziału i rozkładu. Patrz, laska, na której się oparł, to niby z kości słoniowej, a to robactwo waśni, jątrzenia, drażnienia, dwulicowości, obłudy i zawiści... Tyle tego jest, że z grzbietów robactwa kamień zrósł się jak krzemień twardy i ostry jak te dusze, co przez zawiść i nienawiść nawet z najczystszej miłości Chrystusowej bicz kują na... braci rodzonych.

— A gromada tych wielu tysięcy, których dowódca na estradę się też ciśnie?

— O i ten chce mnie chwalić i oni wszyscy, ale patrz, jacy dumni, jak się oddzielili od reszty braci, jak na ich czołach lśnią się napisy: "oto my lepsi od innych, my Polacy pierwszej klasy!"

— A ich serca?

— Patrz...

Spojrzał Kraszewski...

— Tam była misa niedojedzonej soczewicy Ablowej... i łzy Narodu, łzy szlachetnej duszy polskiej.

— Oto, co jeszcze widzieć muszę z rzeczy ziemskich! — rzekł cicho Skarga. — Dopókąd buta i pycha, co rozbijały Polskę, żyć będą w duszy nieszczęśliwych braci naszych, dopókąd złość i zawiść nie ustąpią miejsca prawdziwej i rzetelnej miłości bratniej, dopotąd i w nasz pokój niebieski wdzierać się będzie ból i współczucie dla cierpiących.

I mówiąc to skinął Skarga, a ponad chmurnym ziemskim obłokiem, zajaśniała znów tęcza niebieskich promieni.

— A Twego jubileuszu, twej chwały ziemskiej widzieć nie chcesz? — zapytał Kraszewski.

— To ani moja chwała, ani mój jubileusz. To rachuby ziemskiej najsmutniejsze cyfry. Wezmą moje szaty i moje słowa, ale z duszy mojej nie wezmą nic. Zawiść, nienawiść, złość i zorganizowane sobkostwo Feigenbaumów, Wanzenmannów i innych — wdzieją na chwilę dla... efektu mój płaszcz karnodziejski. Oto wszystko...

— A jakże Pan miłościwy nagrodzi twoje stąd cierpienie?

— Popatrz! — zawołał z pobożnem uniesieniem Skarga — oto tam w dali milionowy lud polski czyta moje życiorysy Świętych, chwali Boga i w tej chwale widzi zmartwychwstanie Ojczyzny! I zaiste zawiść i jej rycerze przepadną, a lud polski, lud wiary żywej zmartwychwstanie!

Z Osad Polskich w Ameryce.

XII SEJM STOWARZYSZENIA POLAKÓW W AMERYCE.

Muzyka na dworcu, wspaniały pochód, staropolskim zwyczajem nabożeństwo i przemowa Najdostojniejszego ks. Biskupa, a wreszcie uroczyste zebranie powitalne — oto był pierwszy akt pamiętnego tego sejmu, który się odbył w Kenosha w d. 10, 11 i 12 Września w pięknie udekorowanej hali Germania.

Akt drugi to były zapasy pomiędzy dwoma obozami: "Nowin" i "Kuryera Polskiego". Sprawozdania obu tych pism przedstawiają najdosadniej gorączkowość i namiętność walki, jakiej w organizacyi polskiej i katolickiej nigdy być nie powinno.

Obie strony miały obowiązek przestrzegać powagi i podniosłości obrad, gdyż to co w imię Boże rozpoczęto, z poczuciem zgody bratniej poprowadzić i zakończyć należało.

Niestety, przyszło do wyzwisk i takiego rozwydrzenia, że lepiej pominąć to wszystko milczeniem w tej nadziei, że to najwyższy i ostatni wyraz namiętności partyjnej i że to się więcej nie powtórzy.

Przy tych awanturach szło głównie o zakwestyonowane przez partyę "Nowin" mandaty 10 delegatów, którzy mieli niedopełnić obowiązku spowiedzi wielkanocnej. Otóż co do 7-miu mandaty zatwierdzono 71 głosami przeciw 49. Trzy mandaty ogłosił przewodniczący dr. Wagner jako nieważne. Odnośni delegaci F. Bielawski, Kaz. Rozmarynowski i Kosmatka uzyskali przeciw sejmowi u sędziego Randall zakaz sądowy, który jednak następnego dnia po przedstawieniach adwokata Gońskiego został cofnięty.

Atoli zajęło to tyle czasu, że sejm faktycznie nic już zdziałać nie mógł i musiał wnioski co do zmiany konstytucyi złożyć w ręce osobnego komitetu poprawek, który w 15 dniach ma pracę ukończyć i przedłożyć referat grupom do obrad i dodatkowego głosowania.

Sprawozdania urzędników przyjęto wśród nieustannej burzy, jakkolwiek przedmiotowo je oceniając przynosiły rezultaty wcale dobre.

Towarzystw jest obecnie 134, a członków 8,538.

Majątek wynosi $55,150.93, a w tem $47,100.00 na hipotekach.

Od 18 list. 1895 do 20 czerwca 1911 wypłacono za police ubezpieczenia $510,000.00, co w porównaniu do dochodu $608,484.00 wynosi 92.02 procent i świadczy o porządnej gospodarce.

Zarzutów co do kosztów druku, sprawozdań tygodniowych stowarzyszenia, zamieszczanych w piśmie "Nowiny" nie można brać na seryo, gdyż względy konkurencyjne wniosły do zarzutów zbyt wiele niepotrzebnej gorączki.

Przy pobieranych cenach (około $1,300.00 za dwa lata) "Nowiny" interesu zrobić nie mogły i zysku z pewnością nie miały.

Ostatecznie sejm uchwalił drukować własny miesięcznik i rozpisać w tym celu konkurs.

Do nowego zarządu wybrano:

Prezes — F. Grutza,

Vice-prezes — R. Kowalkowski,

Sekretarz — Ig. Górski.

Kasyer — J. Jankiewicz.

Radni.

Konkowski, H. Olszewski, A. Domachowska, M. Salaty, A. Danielski.

Z przemowy radcy duchownego ks. B. E. Górala przytaczamy ustęp w sprawie ustanowienia biskupa polskiego dla Milwaukee.

Ks. Góral w tej sprawie powiedział:

"Otrzymamy w Milwaukee biskupa polskiego w niedalekiej przyszłości — wiem o czem mówię — a mielibyśmy go już dawno, byłby nim mój poprzednik w urzędzie Radcy Duchownego, gdyby nie knowania tych, co to z "nadmiaru patryotyzmu", tak w nieboglosy wrzeszczą o biskupów polskich, nie mogąc w żaden sposób uszanować nawet tego jednego, którego mamy i który tak ślicznie przemówił podczas nabożeństwa porannego. Osobni polscy biskupi dla samych Polaków tylko — to mrzonki dziecinne tu w Ameryce. Kler łącznym wysiłkiem wykołata więcej biskupów."

Co do praktyki religijnych członków zaznaczył ks. Góral, że one są essencyą katolickiej organizacyi i tak to motywował:

"Jesteśmy Polakami katolikami. Nasze Stowarzyszenie jest organizacyą nietylko prawdziwie patryotyczną szczerze polską, ale i rdzennie katolicką. Ten charakter katolicki naszej ukochanej organizacyi zaznacza się jasno i wyraźnie niemal na każdej stronie naszej konstytucyi, a sama już nazwa wykazuje dobitnie, że Stowarzyszenie Polaków w Ameryce nie jest jakimś tam zrzeszeniem "orłów" (Eagles) lub "sów" (Owls), pozostającą pod opieką św. Trójcy."

O przemowie ks. Biskupa Rhodego piszemy na innem miejscu.

Sejmowi przewodniczył Dr. Wagner, wiceprezesami byli Salaty i Kiełpiński, sekretarzami Posadzy i Brzeski, a marszałkiem W. Waliński.

SEJM ZWIĄZKU WOJSK POLSKICH.

W Braddock odbył się w d. 1 i 2 Września IV Sejm Związku Wojsk Polskich. Obecnych było 31 delegatów.

Zarząd Związku Nar. Pol. reprezentował komisarz Karabasz, a miejscową Polonię druh Szymanowski.

Sejm zagaił prezes komitetu przedsejmowego, major VII dywizyi i jeden z najbardziej zasłużonych pracowników w szeregach wojskowych ob. A. Walewski, imieniem miejscowej Polonii przemawiał druh Szymorowski, ks. Przybylski z Homestead i komisarz Związkowy Karabasz. Obrady toczyły się głównie nad dobrem organizacyi i zwiększeniem szeregów wojskowych. Na przyjęcie delegatów i gości, komitet przedsejmowy przygotował ładny bankiecik, oraz przy pomocy miejscowych amatorów z oddz. 22 Z. W. P. odbyło się udatne przedstawienie amatorskie. Składka na Szkołę Związkową podczas bankietu przyniosła $23.20 zaś po przedstawienie $16.75. Po załatwieniu programu sejmu, przystąpiono do wyboru nowego zarządu, który się przedstawia jak następuje: Prezes Franciszek Porzuczek, wiceprezes Józef Jakubowski, sekr. jen. W. J. Andrzejewski, naczelnik Franciszek Górzyński, kasyer, W. Grygienc, opiekunowie kasy: Antoni Powiński, Józef Górny i Władysław Plisz. Członkowie zarządu wszyscy z Chicago, Ill. Komisarzem na środkową Pennsylvanię obrany został Ferdynand R. Papst, na wschodnią Pennsylvanię Karol Stowirej z Jeannette, na Braddock i okolicę F. Leśnikowski. Delegatami na przyszły sejm Z. N. P. w Detroit obrani zostali Jan Solowski z Detroit, Mich., i prezes Franciszek Porzucek. Miejscem przyszłego sejmu obrano miasto Utica, N. Y. Po zaprzysiężeniu nowo obranych urzędników przez prezesa sejmu majora Walewskiego, hymnem narodowym "Boże coś Polskę" zakończono sejm Z. W. P.

ST. LOUIS, Mo.

Wielkie nieszczęście nawiedziło dom państwa Szaferyńskich. Otóż ich 16-letni syn Franciszek został zabity przez jednego z niedorostków. Szefaryński pokłócił się ze swymi kolegami gry i przechodząc w niedzielę wieczorem został przez jednego z nich postrzelony śmiertelnie i w kilka godzin umarł. Sprawcę morderstwa nie aresztowano, gdyż na razie ukrył się; aresztowano zaś kilku z tej paczki i osadzono w więzieniu.

Bronisław Wiśniewski został okradziony przez swych kolegów. Wiśniewski bawił się ze swymi kolegami do późnej nocy w salunie ob. Żybury na 21 ulicy, powracając do domu został napadnięty w "eli" przez tych samych co z nimi pił w wyszynku. Na szczęście Wiśniewskiemu zabrano tylko zegarek. Ładni koledzy ani słowa.

DETROIT, MICH.

Pani Marya Janowska, która swego czasu miała ładną realność w Delray, przekonała się, że mimo posiadania pieniędzy można się znaleźć pod gołem niebem bez możności wynajęcia domku. Pani Janowska jest obarczona ośmiorgiem dzieci i ta okoliczność spowodowała, że żaden z właścicieli domu nie chciał wynająć jej mieszkania. Przez cztery miesiące tułało się biedactwo z domu do domu, bo co zamieszkała w którym z nich, wypowiadano jej mieszkanie. W końcu udała się do towarzystwa dobroczynności i to umieściło dwoje najmłodszej dziatwy w domu przytułku, a dwoje w protestanckiem azylum sierocem. W ten sposób możemy uważać tę czwórkę dzieci za straconą dla polskości, a to dzięki temu, że u nas budynki zaprzepaszcza się, zamiast z nich zrobić przytulisko. Państwo Janowscy należą do bardzo porządnych ludzi, tylko choroba i ciężki los ich prześladuje. Pan Janowski musiał sprzedać swą realność w Delray, aby ratować zdrowie w Denver, Colo. Nie pomogło mu nie, powrócił więc i wziął pracę w Chicago, gdzie wraz z synem dobrze zarabia, a jego żona ma pieniądze i nie może znaleść mieszkania.

SALEM, MASS.

Pracującej w fabryce pod nazwą Naumkeag Mills, polskiej dziewczynie Maryi Żałek zdarzył się nader smutny i bolesny wypadek. W tryby maszyny, na której pracowała mianowicie, dostały się jej włosy, za które maszyna przyciągła jej głowę. Zanim zdołano maszynę wstrzymać, kiście włosów zostały powyrywane i w kilku miejscach skóra od czaszki oddarta. O mało, a czaszka byłaby także zgruchotana. Zawieziono nieszczęśliwą do szpitala miejskiego.

TAYLOR RAPIDS, WIS.

W obozie drwali w pobliżu Taylor Rapids, Wis., w pow. Brown, został 37-letni robotnik Józef Kowicki uderzony przez upadające drzewo i tak ciężko pokaleczony, że umarł w czasie transportu do Wausaukee. Kowicki był żonaty i ojcem trojga dzieci. Pochodził on z zaboru rosyjskiego i dopiero przed pięcioma laty przybył do Ameryki.

BUFFALO, N. Y.

Pani J. Popowicz, zamieszkała pn. 181 przy ul. Thompson, w zamiarze samobójczym zażyła sporą dozę trucizny na szczury. Środki ratunkowe, aczkolwiek spóźnione, co nie było winą lekarza, zawezwanego przez domowników w trzy godziny później po zaszłym wypadku otrucia, zastosowane przez dra F. A. Moore, uratowały na razie życie niedoszłej samobójczyni, której stan budzi poważne obawy. Pani Popowicz jest żoną salunisty z pn. 2079 Niagara ul., który niedawno temu rozszedł się z nią i wniósł podanie o rozwód, co prawdopodobnie doprowadziło **nieszczęśliwą kobietę do targnięcia się na własne życie.**

— Donoszą z Niagara Falls, N. Y., o fatalnej śmierci Adama Machińskiego, z pn. 1152 Broadway. Machiński przechodził torami kolejowymi linii New York Central w pobliżu La Salle, gdy wtem nadjechał pośpieszny pociąg — i biedak chroniąc się od manewrującej lokomotywy, dostał się pod koła pociągu. Ze zgruchotaną klatką piersiową, zabrano go do szpitala Memorial, gdzie żył zaledwie kilka godzin. Zwłoki jego odesłane będą prawdopodobnie do Buffalo.

NIAGARA FALLS, N. Y.

W zeszłą niedzielę Polonia niagarafalska obchodziła rzadką uroczystość poświęcenia dzwonów. Przysposobiono się też odpowiednio do chwili uroczystej i przystrojono domy zielenią, chorągwiami narodowemi i amerykańskiemi. Około godziny 2 po południu zebrały się miejscowe towarzystwa na placu szkolnym, zkąd wyruszyły na dworzec, po J. E. biskupa Coltona. Na czele pochodu szli w błyszczących mundurach Ułani umundurowani, następnie szły Tow. św. Trójcy, św. Franciszka, św. Łukasza i św. Jerzego z oznakami. Głównym marszałkiem pochodu był ob. Pasek na koniu. Oprócz niego jechali konno jeszcze obywatele Banaszak, dowódzca Sokołów i ułani Kozdrański i Muszyński. Ks. biskup przyjechał w towarzystwie swego kanclerza ks. dra Walsha, i został przyjęty przez miejscowego proboszcza wiel. ks. dra Aleksandra Pitassa. Mimo rzęsistego deszczu, który jednak nie zdołał spłoszyć dzielnej drużyny z posterunku, przyprowadzono czcigodnego gościa w pochodzie na plebanię, gdzie się zebrała spora liczba księży. W ich towarzystwie udał się następnie ks. biskup do kościoła. W kruchcie odbyło się poświęcenie trzech nowych, kwiatami ozdobionych dzwonów: Stanisława, Jana Kantego i Kazimierza, przyczem wielu z parafian było chrzestnymi. Następnie udał się ks. Biskup przy odgłosie pieśni "Ecce sacerdos magnus" do kościoła, gdzie kazanie okolicznościowe wygłosił wiel. ks. F. Radziszewski, asystent parafii św. Stanisława w Buffalo. Wiel. kaznodzieja przedstawił wiernym znaczenie dzwonów, wywodząc, że dzwony mają przedewszystkiem uzmysławiać wiarę, którą bronić zawsze powinniśmy, zwłaszcza, że obecnie już i pomiędzy Polakami wkrada się obojętność we wierze. Potem przemówił także ks. Biskup, rozwodząc się nad celem dzwonów, wizytacyą kościelną oraz Sakramentem Bierzmowania. Gorąco upominał wiernych, by niewzruszenie, jak ongiś wielcy przodkowie, stali przy wierze Kościoła katolickiego, Ojcu św., przy Biskupach i kapłanach swoich.

PUTNAM, CONN.

Jakiś Polak, robotnik, dosiadł ukradkiem pociągu, aby wyjechać nim w świat. Przy wspinaniu się jednak nań potknął się i dostał się pod koła, które zmiażdżyły mu prawą nogę, którą, po zawiezieniu go do szpitala — mu odjęto. Miał on podobno w czubie gdy zamierzał kraść jazdę, za co słono zapłacił. Ponieważ nie umie on po angielsku, przeto nawet nazwiska nie zdołano zeń wydobyć.

WEST ENDFIELD, ME.

W niedzielę, dnia 25. sierpnia br., niejaki Franciszek Jakobin, Rosyanin, poszedł ze stołownikiem swym Iwanem Korniczukiem na jagody do lasu, pozostawiając w domu żonę z dwojgiem dzieci. Kiedy wrócił nad wieczorem, zastał żonę i starszego kilkuletniego synka w kałuży krwi. Żona już nie żyła, a chłopak był strasznie pokaleczony, ale przy życiu. O morderstwie tem nie ma jeszcze pewności, kto je popełnił, ale policya podejrzywa, że dopuścił się tego drugi stołownik Jakobina, Mirto Kraban, który w wypadku tym podejrzany jest także o zrabowanie około setki dolarów, jakie Jakobinowa miała podówczas przy sobie. O zamordowanie jej podejrzywano nawet męża, ale wersya ta okazuje się nieprawdopodobną, ponieważ żył on z nią w zgodzie, a w czasie krytycznym znajdował się w towarzystwie swego stołownika, który świadczy o jego niewinności.

MANCHESTER, N. H.

Kiedy dwoje polskich dziewcząt zamieszkałych p. n. 34 Concord ul., w Manchester, N. H., powróciło wieczorem dnia 24. sierpnia do domu, zastały tam w swem łóżku włóczęgę Mathew Dillona, spitego należycie, który ani rusz nie chciał sobie dać wytłómaczyć, że powinien się jak najprędzej wynosić. Dopiero przywołany policyant wytłómaczył mu to, ale pałką po głowie i zabrał tam, gdzie bezpłatny nocleg naprawdę dają.

SALEM, MASS.

W niedzielę, dnia 25. sierpnia, dwaj bracia Jan i Aleksander Szetkowscy wybrali się kąpać do rzeki zwanej Forest River, a wybrali do tego miejsce, gdzie brzeg jest wysoki i nadzwyczaj stromy. Zanim to spostrzegli, znaleźli się w kanale tak głębokim, że nogami dna dostać nie mogli, a że pływali kiepsko, przeto zaczęli tonąć. Spostrzegł to niejaki Jan Smith, a dojrzawszy równocześnie kilku młodzieńców wiosłujących łódką, krzyknął na nich, aby pośpieszyli z pomocą. Uderzono w wiosła i ostatecznie przybyto w sam czas, ponieważ obaj tonęli już naprawdę. Wydobyto ich z wody i zabrano się do cucenia Aleksandra Szetkowskiego, który stracił już był przytomność; po kilku godzinach usiłowań odzyskał ją i wraz z bratem powrócił do domu. Wybawcami w łódce byli: Henry W. i Charles E. Eastman, tudzież John W. Cunningham.

SYRACUSE, N. Y.

Tow. św. Józefa No. 160 Zjednoczenia zgromadziło się przed kościołem Najsl. Serca Jezus, celem zjdęcia fotografii, która potrzebną będzie do historyi Zjednoczenia, oraz by wszyscy członkowie i członkinie mieli po jednej fotografii na pamiątkę z tak młodego a już olbrzymiego Towarzystwa. Gdy skończono z fotografią, udali się wszyscy na zabawę do hali ob. Gimińskiego, zapraszając do siebie gości w osobach Wiel. ks. prob. Fr. Rusina, Wiel. ks. S. Łniskiego, prob. nowej parafii w E. Syracuse i chór parafialny. Aby dać dobry początek zabawie, odśpiewał chór kilka narodowych pieśni, a po każdej huczały oklaski. Następnie ustawiono stoły na sali, do których zaproszono gości i swoich. I rozpoczęła się prawdziwie polska uczta, podczas której wypowiadano mowy i toasty na cześć Towarzystwa i poszczególnych osób. Po dwugodzinnej zabawie powstali wszyscy od stołu i zajęli miejsca koło estrady i nastąpił program innej zabawy. Prezes Tow. R. Gryziec przemówił parę słów do zgromadzonych, dziękując serdecznie tak gościom jak i swoim, za liczne przybycie na tą zabawę, poczem powołał na mówcę sekretarza finansowego, którym jest niżej podpisany. Ten w dłuższem przemówieniu wyjaśnił cel fotografii i zabawy w imieniu całego zarządu Tow. wyraził zadowolenie, zaznaczając, iż takie zabawy zagrzewają ducha i dodają większej chęci do pracy nad rozwojem Tow. i Zjednoczenia. Następnie Chór św. Cecylii odśpiewał dwie pieśni pod tytułem: "Pije Kuba" i "Oj bo ja Mazur," poczem Szan. prezes prosił Wiel. księży, aby cokolwiek przemówili. Wiel. ks. Fr. Rusin w swem przemówieniu pochwalał i podnosił czyny i gospodarstwo Tow. św. Józefa dodając, iż najwięcej ceni to Towarzystwo.

SYRACUSE, N. Y.

W mieście Syracuse, N. Y., zorganizował p. Władysław Pruszyński, tamtejszy organista i dyrygent chóru kościelnego św. Cecylii nową grupę Zjednoczenia. Grupa ta jest złożoną ze samych śpiewaków i śpiewaczek, którzy nie tylko ukochali pieśń polską, ale także poznali wartość łączności pod sztandarem najpierwszej polskiej i katolickiej organizacyi. Chór syracuski znany jest z na jpochlebniejszej strony. Śpiewacy dali się zawsze poznać nietylko występami chóralnymi, ale i szczeropolską gościnnością. Pamiętamy również piękne popisy tych śpiewaków i śpiewaczek na deskach teatralnych, a echa pieśni z "Halki" jeszcze dziś się przypominają i dzwonią w uszach. Dyrygent chór utego p. Pruszyński jest główną sprężyną tego chóru, że umie go prowadzić, że umie zagrzać śpiewaków i do pieśni i do czynu narodowego, dał tego ostatnio dowód, organizując blisko 50 śpiewaków w piękną grupę Zjednoczenia. Pan Pruszyński zamierza zorganizować wszystkie kościelne chóry śpiewacze polskie w Ameryce w jedno wielkie "Zjednoczenie chórów kościelnych". Piękny pomysł. Oby się udał.

DUNKIRK, N. Y.

Polska szkoła w parafii św. Jacka ku wielkiemu zmartwieniu ks. proboszcza Świnki i jego parafian, nie będzie w tym roku otwartą, aż dopiero z dniem stycznia r. 1913. Powodem tego jest brak pomieszczenia dla sióstr nauczycielek, które pozostaną tak długo w domu macierzyńskim w Buffalo, aż ich dom w Dunkirku Buffalo, aż ich dom w Dunkirk nie zostanie ukończony. Plany jak wiadomo dogodne po dtę budowę wykonał p. Zawadzki z Buffalo i on budową kieruje. Lecz nie uda się ją prędzej wykończyć, jak do początku przyszłego roku. Tymczasem owych 780 dzieci z tej szkoły uczęszczać będą do szkół publicznych. Około wybudowania tego tak koniecznego domu dla sióstr, krzątał się ks. Świnko od dłuższego już czasu i zbierał skrzętnie finanse, aby o ile możności bez długu dom wystawić. Urządzał zeszłego roku przez sezon zimowy obrazy świetlane i ruchome w hali parafialnej na dochód budowy tego domu. A w tej sprawie musiał nawet walkę stoczyć z władzami, które mu w tem ostatniem przedsięwzięciu nie godnie przeszkadzały. Zwyciężył on jednak w sądach i pewnie w tym sezonie nie będą w drogę wchodziły. Sam zaś ks. proboszcz wiele starań dokładał do swej szkoły i budującego się domu sióstr, na którego cel z własnej szkatuły ofiarował całoroczną swoją pensyę. Tymczasem jednak nieszczęsnym zbiegiem okoliczności pójdą dzieci na 4 miesiące do szkół angielskich, co im w końcu na dobre może wyjdzie i więcej do szkoły polskiej przywiąże.

RACINE, WIS.

K. Wasielewski, zamieszkały w Racine, Wis., otrzymał od kompanii Iron Mining Co., z Iron River, Mich., $10.300 odszkodowania. Wasielewski uszkodzony został podczas pracy dnia 9. października 1911 r., w kopalni "Hiawatha" w Iron River, Mich. Wskutek obrażeń stracił jedno oko zupełnie, a drugie częściowo uszkodzone. Rozprawa miała się odbyć w tych dniach w sądzie federalnym, lecz firma adwokacka "Kleczka & Bednarek" z Milwaukee, ugodziła się w imieniu Wasielewskiego z kompanią na sumę $10.300. Wasielewski pieniądze otrzymane posłał do starego kraju do Suwałk, gdzie sam niebawem podąży.

TAUNTON, MASS.

Wczesnym rankiem w niedzielę, dnia 25 sierpnia, mieszkańcy okolicy zwanej Lovering Lots obudzeni zostali pięcioma po sobie następującymi strzałami. Przechodzący w pobliżu policyanci widzieli czterech ludzi, których wzięli za Polaków i którym strzały przypisali; puścili się za nimi w pogoń, ale tamci okazali się lepsi w nogach. Szkody strzały te prócz strachu mieszkańcom nie wyrządziły żadnej, ale mieszkańcy przeważnie obconarodowcy dopominają się energicznego śledztwa u policyi, aby amatorów nocnego strzelania nauczyć że mają szanować spokój cudzy. Słusznem jest to żądanie, a głupia strzelanina, która je spowodowała. Niejeden głupiec, nie umiejąc ubawić swych dzikich instynktów, kupuje rewolwer i urządza bezmyślną pukaninę sam nie wiedząc po co. Czy nie lepiej pieniądze na rewolwery wydawane użyć na zakupno dobrych książek i nauczyć się czegoś?

ADAMS, MASS.

W czasie miejscowego strajku, niejaki Michał Ząbek członek Tow. św. Stan. Kostki wyjechał za pracą do Palmer, Mass. Dostał on pracę w fabryce "Wright Wire Company", gdzie panuje wielkie gorąco. Ponieważ nie był on przyzwyczajony do pracy przy ogniu, podziałało to na niego tak, iż czując się niedobrze, wybiegł z fabryki i nieprzytomny padł na ulicę. Zauważył to przechodzący policyant i przy pomocy przejeżdżającego natenczas automobilu zabrał nieprzytomnego do doktora, gdzie zmarł natychmiast. Śp. M. Ząbek liczył lat 30 i był wzorowym członkiem Tow. św. Stanisława Kostki. Zmarły pozostawił żonę i dwoje dzieci w starym kraju. Zwłoki zmarłego śp. M. Ząbka sprowadziło do Adams Towarzystwo św. Stanisława Kostki i po uroczystych ceremoniach pogrzebowych odprowadziło na miejsce wiecznego spoczynku.

TAUNTON, MASS.

Pewien chłopiec polski nazwiskiem Zebur, poszedł łowić ryby, a ponieważ woda w kanale była wskutek odpływu niewielka, przęto ujrzawszy wystającą z wody skałę, wgramolił się na nią, i stamtąd zarzucił wędkę w wodę. Wyobraźmy sobie jednak przerażenie chłopca, kiedy po chwili zauważył, że skała zaczyna się z nim ruszać. Z krzykiem zeskoczył on z niej w wodę, a kilku zaalarmowanych przezeń Polaków przy pomocy drągów zaczęli skałę tę popychać do brzegu i wreszcie wydostawszy ją na ziemię, przekonali się, że to nie skała, ale olbrzymi, przedpotopowy jakiś żółw. Ważył on przeszło 200 funtów i urządzono zeń znakomitą zupę na niedzielę dla tych, którzy go z wody wyciągnęli.

SPRINGFIELD, MASS.

P. n. 251 Sharon str. odbywały się niedawno temu chrzciny polskie. Jak zwykle w takich wypadkach — wesołość gości wzmagała się w miarę wychylonych kubków, a po należytej ich ilości zmieniła się w bójkę skutkiem której jeden z uczestników znalazł się na ulicy, wyrzucony oknem; a że przy tej operacyi nie zadawano sobie wiele troski o jego całość, przeto chociaż pijanego, ale musiano go zabrać do miejscowego szpitala aby mu opatrzyć ranę na ręce. Ot krótko i tradycyjnie.

NEW HAVEN, CONN.

Dwaj żydziaki znaleźli przed dwoma tygodniami sakiewkę z kwotą $75.00 należącą do nauczycielki panny Haven. Z pieniędzmi temi poszli na "good time" i nie minęło czterech godzin, gdy u przyłapanych nie znaleziono więcej nad $42.00. Jeden z nich nosi nazwisko polskie — Poliński, ale imię jego jako każdego syna Izraela — żydowskie — a mianowicie Morris. Mimo tego uczyniono zeń Polaka i zwalono winę na "polendera". Jeżeli uda się któremu z nich coś dobrego uczynić, nie zapomni on zmienić swego nazwiska na angielskie i nie przyzna się, że kiedykolwiek słyszał o polakach.
3łóób.sk-a33 ecoęjmlu l lu inlu o

TONAWANDA, N. Y.

Budowa pięknej nowej plebanii postępuje żwawo naprzód i niema wątpliwości, że będzie to ozdobą Polonii i całej dzielnicy. W zeszłym tygodniu odwiedził nas tu znany w Buffalo architekt pan Władysław Zawadzki, zarządził dokładną inspekcyę nowej budowli i znalazł wszystko w jak najlepszym porządku.

BANGOR, ME.

Przed tygodniem przybył do Bangor niejaki F. Pawłowski, gdzie spotkał się z kilku znajomymi. Po ugoszczeniu się z nimi poszedł do gospody ob. Ławińskiego, u którego najął pokój celem przespania się. Położył się spać rzeczywiście, ale tuż w pół godziny później wstał i poszedł w kierunku t. zw. "Long Wharf", tu niewiadomo w jakim celu wszedł w wodę, a natrafiając na głębią — utonął. Prawdopodobnie podchmielony nie zdawał sobie sprawy z tego, co czynił i padł ofiarą trunku.

WARREN, MASS.

Przed dwoma tygodniami na moście rzeki Mill pomiędzy Whittenton a Warren, Mass., kędy biegnie tor kolejowy i kędy właśnie nadciągał pociąg, uwiesiło się kilkoletnie dziecko polskie w taki sposób, że nadciągający pociąg musiałby je bezwarunkowo zmiażdżyć. Zobaczył to idący torem tramp (włóczęga) i nie namyślając się wiele skoczył, zdjął dziecko i odstawił je w bezpieczne miejsce, a zatrzymawszy się tylko tyle, aby je oddać w stosowną opiekę, odszedł, nie chcąc nawet wysłuchać słów pochwały za swój czyn.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

ZONA Z TRZEMA DZIECMI POSZUKUJE męża Adolfa Waszkimil, gub. Wołyńskiej z Wilna. Przebywał w Ameryce 5 lat. Pracował w Maspeth, L. I. KAZIMIERA WASZKIMIL 11 Quin Slip Milford, Mass. 39

POSZUKUJE siostry mojej żony, Maryanny i Michała Piehockich. Przyjechali do Erie, Pa., a teraz mają przebywać w Dunkirk N. Y. Ktoby z Polaków wiedział o ich adresie lub oni sami, niech się zgłoszą na adres: Jakób Haczyński, Chapel Hill, TeX. 37

POSZUKUJE Wiktora Gritzan. Przebywał w Minnesocie, robił na kolei i w tartakach, ma 18 lat, jest cienki ale wysoki na swój wiek. Poszukiwany w sprawach familijnych, kto poda jego adres, otrzyma 5 dolarów. Antoni Stelmak, First AVE. 648 Milwaukee, Wis. 40

POSZUKIWANY jest przez swoich rodziców Józef Cegielski, pochodzi z Królestwa Polskiego, Płocka gub. wieś Kuczbork. Do Ameryki przybył w roku 1902, pierwsze kilka miesięcy był w Wagners Point. Później wyjechał do Toledo, O. Ztamtąd pisał jeden list do rodziców i od tego czasu wieść po nim zaginęła. Ktoby wiedział o nim, niechaj da z łaski swej znać starym jego rodzicom, którzy go opłakują. IGNACY KNACH, P. O. East Brooklyn, Wagners Point, Md. 37

JAKOB KOT poszukuje Wojciecha Niedzielskiego, pochodzi z Galicyi, Powiatu Pilzno, Gminy Wiewiórki; przed rokiem mieszkał w stanie Illinois. Obecnie niewiadomo, gdzie się znajduje. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać pod adresem: Jakób Kot, 144 W Noble st. Nanticoke, Pa. 36

POTRZEBUJĘ wiadomości o śmierci mego męża Feliksa Ellent, który pozostawił mnie 20 lat temu, a przed 4 latami krewni jego napisali do mnie list, że mąż mój zabity został przez lokomotywę w pobliżu Chicago, lecz nie podali dnia śmierci lub innych bliższych szczegółów. Napisałem kilka listów pod adresem Andrzeja Stobierskiego 140 Augusta st. Chicago, Ill. lecz nie odebrałem żadnej innej wiadomości lub odpisu. Ktoby wiedział o powyższym wypadku lub jakiej wiadomości, tyczącej się jego śmierci, proszę napisać pod adresem: Antonina Ellent 64 Williams AVE. Jersey City, N. J. 39

POSZUKUJE Marcin Komarowski ojca swego Józefa Komarowskiego, pochodzącego z Gub. Radomskiej, pow. Sandomierz, wieś Zajeziorze w Król. Pol. w ważnej sprawie. Ktoby mi dał o nim wiadomość, otrzyma w nagrodzie 5 dolarów. MARCIN KOMAROWSKI, White Stone, N. Y. BoX 150. 38

KATARZYNA SUBCZYSZYN, zamieszkała w domu św. Józefa na 117 Broad Str. w Nowym Yorku, poszukuje swej zaginionej 12-letniej córki, która zginęła 5-go lipca 1912 w Astoria L. I. N. Y. Dziewczynka ta zwie się "Jagdosia" jest średniego wzrostu szczupła na twarzy. Ktoby o niej wiedział, niechaj da znać o niej na adres wskazany. 36

POSZUKUJĘ wujaszka ze wsi Brzeziny, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie Bolesława Gonsiewskiego. Niech się zgłosi na niżej podany adres: — Paulina Gieniusz, box 292, Rumford, Me. 44

POSZUKUJĘ Konstantego Goleckiego ze wsi Milewskich, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie, niech się zgłosi na niżej podany adres: — Bolesław Skreczkowski, box 292, Rumford, Me. 44

MARCIN Bąk pochodzi z Królestwa Polskiego, gub. Lubelskiej, powiatu Krasnostaw, Wieś Wieślica. Niedawno przyjechał z kraju. Niech się zgłosi na adres: Józef Gaza, 1823—3 st. Superior, Wis.

POSZUKUJE swej żony Maryanny Barewicz, która mnie opuściła z początkiem maja 1912 roku. Wzięła ze sobą dwoje dzieci, córkę 6 lat i syna 4 lata. Córki imię Stanisława, syn Edward. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, gub. Suwałki, pow. Suwałki. Ktoby wiedział o nich, niech mi da znać a otrzyma odemnie $5 w gotówce, gdyż jestem nad wyraz pogrążony po mej rodzinie. STANISŁAW BAREWICZ 556 E. 14 St. ERIE, PA.

POSZUKUJE Feliksa Makarego w ważnej sprawie proszę się zgłosić listownie. J. Gurek. 131 High str. Holyoke, Mass.

POSZUKUJE Marya Jaworska z pod N. 140 Gittere ul. syna swego Franciszka, liczącego lat 16, który przed rokiem opuścił Buffalo, udał się do Penn. do Brand-Will. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do wiadomości do Maryi Jaworowskiej, No. 140 Gittere str. Buffalo, NY.

JOZEF Kuczynski poszukuje swoich braci cioteczných Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkają w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Feliks Cichocki, 248 Straecher str. Toledo, Ohio.

ANDRZEJ Idlinski poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 803 Hastings Detroit Mich.

POSZUKUJE stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej guberni, powiat Trocki, wieś Markuciszki. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

POSZUKUJE żony, która 15 kwietnia odeszła z domu. Poszli z bortnikiem, wzięli ze sobą dziecko, chłopczyka ośmiomiesięczne go. W domu zostało jeszcze 6 dzieci. Oboje są jednakowego wzrostu po 5 stóp, ona blond włosy i górnych zębów niema. Ma lat 36 — on ma wielki znak nad prawem okiem, jak go w kopalni pobito, liczy 25 lat, brunatne włosy, pochodzą z Prus. Chcę zrobić porządek z dziećmi, Jak się nie dowiem gdzie oni są to ich policyjnie każę szukać. Za zawiadomienie wynagrodzę. J. Michalak BoX 190, Bentleyville, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

JEŻELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

POSZUKUJE Franciszek Malczyk Bolesława Cichaniskiego, który wyjechał z Warszawy. Proszę mi dać znać o nim. FR. MALCZYK, Nr. 394 Nanticoke, Pa. 28

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

POSZUKUJE W. Urbanika z Galicyi p. Nisko. Niech się zgłosi do: Wawrzyniec Urbanik, 414 Beech str. Scranton, Pa.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Pietkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy czarne, wyjechała w ubraniu bronzowem z Adamem Holek lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasnoblond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swe oświadczenie do spadku po uznanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1912 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.
GNIEZNO, dnia 8-go lutego 1912 roku. Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 33

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Przekwas, 1400 W. DIVision ul. Chicago.

POSZUKUJE Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 5-ciu laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, Somerville, N. J.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Józ. Szujewski Jana Pelco. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pnr. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp a towarzyszka wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 603 ByX St. Homestead. Pa

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patlę, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, lb 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowicz po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.
Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester. NY.

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pnr. 4621 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków, którzy, pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohous NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niecha adresują: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuje się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Plena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kałużniak 80 Belmont AVe. Newark NJ.

POSZUKUJE mego przyjaciela Franciszka Ryszki, pochodzącego z Poręby Wielkiej, p. Oświęcim kraj Galicya, który już lat 12 temu wyjechał do Ameryki, a który ostatni raz przed siedmiu laty napisał z St. Paul, i dotychczas niemam o nim żadnej wiadomości a rozchodzi mi się przeważnie o jego córkę Maryę, która z nim do Ameryki wyjechała.
Rozchodzi się tu o jej majątek, która tu w kraju ma także siostrę starszą, która bez niej nie może tym majątkiem rozporządzać. Albo on sam, albo ktoś, kto wie o jego pobycie, niech da łaskawie znać na adres: J. Kobiela, Poręba Wielka, poczta Oświęcim, Galicya, Europa.

POSZUKUJE swego męża Józefa Sochackiego, który przebywał w Eccles, W. Virginia. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do Anny Sochackiej, 380 Oakland str. Brooklyn, N. Y.

5 DOLAROW NAGRODY. Tekla Sabolta poszukuje swego szwagra Sofata Nosalta, żonaty w kraju, rodem z Galicyi, Mosty Wielkie, przybył przed półrokiem z kraju, zamieszkały był w Wilkes Barre, Pa. Obecnie znajduje się w okolicy New York. Jeżeliby kto o nim wiedział, niechaj da znać lub sam niech się zgłosi pod No. 83. North 7 str. Brooklyn, N. Y.

POSZUKUJE Wincentego Janulewicza, rodem z Suwalskiej gub. powiatu Sejny. Rok temu miał być w Chicago pod 533 w Chicago AVenue. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi do: Bukowski 535 5th AVE. Homestead, Pa.

WŁADYSŁAW BIEDRZYCKI poszukuje swoich kolegów Franciszka Kłonicka i Aleksa Olszewskiego, niech się zgłoszą pnr. 586 Warren AVe. w salonie w Chicago.

POSZUKUJE swego brata wujecznego St. Czołka. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do: Jan Grzegulski, Roslyn, New York.

Ostatnie Wiadomości.

Tokio. W Koczihenie tajfun zmiótł z powierzchni ziemi 4223 domy, a rozwalił na pół 5993 domów i zabudowań. Ciężkiemu poranieniu podczas tego okropnego huraganu uległo 383 ludzi.

Hongkong. Wielki niepokój panuje w dystrykcie Canton. Chińskie papiery wartościowe spadają w cenie. Do dr. Sun Yat Sena, który bawi obecnie w Pekinie i naradza się co do przyszłej polityki rządu z prezydentem Yuan Shi Kajem, zatelegrafowano aby natychmiast powrócił do Kantonu.

Hamburg. Dwa wypadki dżumy odkryto na angielskim okręcie, który tu zawinął z Rosario w Argentynie.

Meksyk. Miasto Oaxaka zostało zaatakowane przez 6000 zbuntowanych Indyan, szczepu Ixtejepano, stojących w porozumieniu z rewolucyonistami Zapaty. Odparły ich jednak wojska federalne. Indyanie napadli jeszcze kilka innych miast, ale ich wszędzie pobito. Rewolucyonistów wódz, Salazar, zajął El Tigre, gdzie znajduje się kolonia Amerykanów; jeden z nich tylko został raniony. Rewolucyoniści zrabowali składy i domy prywatne. Rządowy generał, Sanjinez wyprawił się z Agua Prieta ze znacznym oddziałem, aby wygnać rewolucyonistów ze Sonory i odebrać im El Tigre.

Meksyk. Miasto Ojinaga, przed kilku dniami zajęte przez rewolucyonistów, odebrali federalni po krwawej walce, w której ludzi Orozca rozbito kompletnie. Sam on uciekł podobno za granicę meksykańsko - amerykańską i tam miał zostać schwytany. Ta ostatnia wieść dotychczas nie została potwierdzona.

CHICAGO.

Nauczycielstwo sokole zebrało się na naradę na zaproszenie druha Guntkiewicza.

Zebranie, na którem było spore grono naczelników i naczelniczek a także i kilku starych kursaków i kilku naczelników, znawców gimnastyki, jak druhowie Mądrecki i Tylia, wice-prezes Okręgu II-go, przedyskutowało parę bardzo żywotnych spraw, polecając naczelnikowi przedstawienie ich odnośnym władzom, jak naczelnikowi związkowemu, Wydziałowi Związku Sokołów i Wydziałowi Okręgu II-go.

"Wicek i Wacek" — arcywesoła komedya, wystawiona będzie przez stanisławowskie Towarzystwo Dramatyczne w niedzielę wieczorem, **dnia 10-go listopada**, w Auditorium św. Stanisława.

Ks. Jagielski, b. proboszcz w Kensington, został przeznaczony na asystenta do parafii św. Jana Bożego.

Budowa domu Zjednoczenia już rozpoczęta. Na tę intencyę kapelan Zjednoczenia ks. Wojtalewicz odprawił w licznej asyście mszę św. w kościele św. Stanisława Kostki, poczem dokonał poświęcenia placu i kopania ziemi pod fundamenty. Zarząd Zjednoczenia i liczna publiczność wzięła udział w uroczystości.

Srebrne wesele obchodzili na Stanisławowie Piotr i Anna Mazurkiewiczowie. Solenną mszę św. odprawił ks. Siatka.

Na Kazimierzowie taką samą uroczystość obchodzili ob. Józef i Anna Paproccy. Mszę św. odprawił ks. Miklaszewski.

Śluby. W kościele św. Jacka ślub Dra Jana Bambenka z panną Bolesławą Wawrzyńską, solistką z Wojciechowa, córką znanych obywateli Władysławów Wawrzyńskich.

W kościele św. Trójcy związek małżeński pomiędzy p. Franciszkiem Rammel a panną Stanisławą Olejniczak.

W kościele św. Kazimierza związek małżeński p. Stanisława Kujawy z panną Heleną Odrowską.

W kościele św. Jacka w Avondale ślub p. Antoniego Drufke z panną Józefą Kowalewską. Pan młody jest prezesem avondalskiego Kółka Dramatycznego.

W kościele Najśw. Maryi Panny Anielskiej ślub p. Wincentego Musiałowskiego, syna starej parafianki Stanisławowa, pani Lucyi Musiałowskiej, z panną Maryanną Graj, córką państwa Jana i Doroty Grajów, parafian Maryanowa.

ZABAWY I WIECZORY.

Czwarty wielki doroczny koncert i bal urządza **Chór Panien "Halka"** w niedzielę wieczorem, dnia 10-go listopada, w nowej sali Związku Polek przy North Ashland ave.

Tow. Polek p. o. Matki Boskiej Dobrej Rady, nr. 73 Zjedn. Pol. Rzym. Kat., urządza w niedzielę, dnia 22-go września, wieczorek i losowanie na owcę w sali ob. Kalinowskiego, róg 23-ej i Whipple ulic.

Trzęsienie ziemi w Turcyi.

Photo copyright, 1912, by American Press Association.

Rycina powyższa przedstawia ruiny w Ganos Hora, mieścinie odległej około 40 mil od Gallipoli, gdzie wskutek trzęsienia ziemi 80 ludzi zostało zabitych.

D. 6. paźdz. **Tow. św. Agnieszki**, grupa 500 Zjedn. Pol. Rz. Kat., urządza bal w sali ob. Kalinowskiego, róg 23-ej i Whipple ulic.

Klub młodzieży polskiej obojga płci, pod nazwą "Aquila", z północno-zachodniej strony miasta, urządza drugą doroczną zabawę taneczną dnia 18-go października w sali "West End Woman's Club" przy ulicy Monroe i bulwarze Ashland.

Szkółki sobotnie dla dzieci zostaną otwarte w następujących miejscach:

Trójcowo: Park No. 1, Chicago ave. i Noble ul. od godziny 1 do 4 po południu.

Avondale: Hala na rogu Gresham i Milwaukee ave., od 9 do 12-ej w południe.

Town of Lake: Park Davis Square, 45 i Paulina ul., od godziny 1 do 3-ej po południu.

Kazimierzowo: Hala ob. Łuczaka, 3028 W. 22 ul., od 9 do 12-ej w południe.

Bridgeport: Park przy 29-ej i Halsted ul., od 9 do 11-ej przed południem.

Lekcye odbywać się będą regularnie w każdą sobotę w oznaczonych wyżej godzinach.

Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ.

W Pekinie w Chinach zmarł 20-go sierpnia 20-letni **Józef Wielewicki** z Chicago, należący do kapeli Stanów Zjedn., macierzysta.

Dnia 9-go września, umarł **Jan Walkowiak**, brat aledermana Stanisława Walkowiaka.

Odbył się pogrzeb ś. p. **Nikodema Helminiaka**, z zawodu malarza, brata p. Józefa Helminiaka, byłego senatora.

W szpitalu polskim Sióstr Nazaretanek zmarł **Józef Poraziński**, którego postrzelił Jan Paszkiewicz.

Od udaru słonecznego umarł **Stefan Szatkus** w czasie pogrzebu jego przyjaciela Onkuszioksa na cmentarzu litewskim św. Kazimierza.

Samobójstwo Polaka. 83-letniego Pawła Stanka, który w domu swym pn. 5428 — 24-ta ulica, zadał sobie śmierć przez wdychanie gazu świetlnego. Przyczyną samobójstwa było chwilowe pomięszanie zmysłów.

Wszelka pomoc okazała się daremną.

Ogromne dochody poczty. Wpływy chicagoskiego urzędu pocztowego podczas ub. miesiąca były większe, niż w jakiemkolwiek innem mieście w Stanach Zjednoczonych.

W New Yorku np. doszły do sumy $1.903.214, a w Chicago $1.932.448.59.

Kolej podziemna w Chicago. Komisya, opracowująca plany kolei podziemnych w Chicago, ukończyła swe prace.

Według planów, koleje podziemne miałyby 56 mil długości. Koszta budowy tuneli wyniosą $96.257.000, czyli razem $131,101,000.

Opłata wynosiłaby 5 centów. Koleje podziemne służyłyby do usunięcia natłoku w tramwajach i na kolejach górnych.

Opracowane plany potrzebują jeszcze zatwierdzenia Rady miejskiej.

Komisarz zdrowia o lodach. Komisarz zdrowia Dr. Yaung żąda przeprowadzenia nowych praw co do wyrobu lodów. W lecie, kiedy panują straszne upały, fabrykanci lodów nie mogą dostać śmietany i płyn zastępują czemś innem. Dawniej brak śmietany był powodem braku lodów, dzisiaj jednak fabrykanci mają maszynę, która przerabia masło na płyn i buterynę przypominające śmietanę.

Lody takie wywołują choroby żołądkowe.

Przytomność umysłu u młodego chłopaka. Dwunastoletni Jan Conwell wytrącił matce flaszkę z kwasem karbolowym, którym nieszczęśliwa kobieta chciała się otruć po gwałtownej kłótni z mężem. Kwas rozlał się jednak po twarzy kobiety i uszkodził oczy do tego stopnia, że lekarze wyrazili możliwość utraty wzroku.

Młoda samobójczyni. Rozpacz z powodu utraty posady stenografistki w pewnej firmie handlowej w śródmieściu, doprowadziła wczoraj niejaką Józefinę Niemiec, liczącą lat 25 zaledwie, do odebrania sobie życia. Desperatka przerznęła sobie gardło i rękę w przegubie za pomocą brzytwy.

Józefina zajmowała pokoik w apartamentach Klubu Eleanor No. 1, pn. 5658 S. Wabash ave., gdzie również mieszkały dwie jej przyjaciółki.

Dziewczęta zjadły śniadanie i rozeszły się do swych pokoi, by włożyć kapelusze na głowy i udać się do pracy. Gdy Józefina po dość długiem oczekiwaniu nie zjawiła się na dole, dziewczęta pobiegły na górę, by jej zalecić pośpiech.. Jakież było ich przerażenie, gdy na podłodze we krwi ujrzały martwe zwłoki przyjaciółki.

Żywa pochodnia. Edward A. Ryan, liczący lat 29, zamieszkały pn. 1545 Carroll ave., przebiegł przestrzeń blisko 300 stóp zanim zdołano ugasić płomienie, które trawiły ubranie i ciało nieszczęśliwego.

Ryan zapalał papierosa i niedopaloną zapałkę odrzucił od siebie w bok. Zapałka wpadła w lampę naftową, którą właśnie żona Ryana napełniła. Nastąpiła eksplozya.

Tak Ryan, jak i jego żona stali się w jednej chwili żywemi pochodniami. Ryanową uratował od groźniejszego niebezpieczeństwa John McTaughlin, który usłyszawszy krzyki nieszczęśliwej, przybiegł z pomocą i owinąwszy ją w kołdry i derki, stłumił płomienie. Oboje małżonków zabrano do szpitala powiatowego.

Zwalczanie białego niewolnictwa. Rząd federalny otworzy stałe biuro w Chicago, celem zwalczania handlu żywym towarem. Do biura tego, które otwarte zostanie w gmachu federalnym przydzielonych zostanie 20 agentów, kórzy prowadzić będą ścisłą listę domów rozpusty i wykaz imienny ich właścicieli.

S. W. Finch, niedawno przez generalnego prokuratora Wickershama mianowany komisarzem zwalczania białego niewolnictwa przybędzie do Chicago, by się w tej sprawie naradzić z mayorem Harrisonem, w jaki by sposób policya wspólnie z biurem mogłaby pracować.

Ucieczka obłąkanego. Morderca Józef Kandyba, skazany na dożywotnie więzienie za zamordowanie swej żony, Bronisławy Kandyba, uciekł z więzienia kryminalnego dla obłąkanych w Chester, Ill. Podobno znajdować się ma teraz w Chicago. Policya w całem Chicago rozstawiła na niego sieci.

Wypadek tramwajowy. Przy rzece Desplaines koło Maywood wykoleił się i przewrócił tramwaj. Najgroźniejsze pokaleczenia odniósł motorowy Jan Deering. Lżejszych uszkodzeń doznali: Józef Holstrom, Otton Haeger, pani H. H. Burgoyne, pani S. Curnock, pani J. Soreison, pani A. S. Kronquest i konduktor Jan Murphy.

Robotnicy zatrudnieni przy rzece Desplaines pospieszyli zaraz z pomocą ofiarom wypadku i rannych wynieśli z tramwaju oknami. Motorowego przewieziono do szpitala w "Oak Park", a pasażerów odesłano do domów w automobilach.

Dziewięciu marynarzy utonęło w jeziorze Michigan w pobliżu stacyi trenacyjnej w North Chicago.

Na jezioro w łodzi żaglowej wybrało się 24 rekrutów. Żaden z nich nie wiedział jak się z żaglowcem obchodzić, a tylko kilku umiało pływać.

Silny podmuch wiatru rozkołysał jezioro, kiedy rekruci byli spory kawał od brzegu i większość ich dostała choroby morskiej. Zapomniano całkiem o kotwicy i nie mogli wylądować. Łódź kołysała się na falach tak silnie, że się przewróciła 100 stóp od brzegu.

Dziewięciu utonęło. Dotąd wyłowiono ciała następujących: William Edward Antropus, z Indianapolis, Ind., Roy Claude Harlan z Bloomingdale, Ind., John Wallace z Turner, Ind., Walter Southworth z Pittsburg, Pa., John Cappon z Canton, O.

W liczbie tych, którzy się uratowali, są następujący: Nelson Wyatt, Stockman, Fisher, Early, Wilde, Jackson, Patterson, Knudson, Cook, Stanley, Shorock, Kanmann, Pullen, Negus.

Zamordowano matkę siedmiorga dzieci. Anna Nuccio do snu kołysała swoje dzieci w domu pn. 929 Larrabee ulica, kiedy nieznany morderca strzelił do niej przez okno trzy razy i położył ją trupem na miejscu.

Zbrodni dokonano krótko po godzinie 7-ej wieczorem. Ojciec zabrał był czworo dzieci do teatru a matka została z mniejszemi w domu. Jedno już uśpiła i kołysała dwoje najmniejszych, kiedy strzały padły.

Policya przypuszcza, że sprawcą zbrodni jest członek morderczej czarnej ręki.

Chore świnie w Chicago. W wielu okolicach wybuchła cholera wśród świń. Choroba ta jest niebezpieczna dla zwierząt i po kilku lub kilkunastu dniach świnia dotknięta tą chorobą ginie. Wielcy farmerzy, którzy chowają tysiące świń, nie chcąc ponosić znacznych strat, wysyłają chore świnie do Chicago, gdzie je kupują pakierzy i później sprzedają ludziom zarażone mięso.

W ostatnich czasach nadesłano dziesiątki tysięcy świń chorych na cholerę. Mięso takich świń jest niezmiernie szkodliwe dla ludzi i bardzo łatwo można się zarazić. Prawa związkowe nie dozwalają bić takich świń.

W szpitalu "University Hospital" operacyi na dolną szczękę poddał się p. Edmund Jarecki. Dr. Józef Zaborktsky wyjął drut, którym po nieszczęśliwym wypadku automobilowym dolną szczękę p. Jareckiego związano. W przeciągu tygodnia lub dni dziesięciu p. Jareckiemu zdejmie bandaż z twarzy. Były alderman 16-tej wardy ma swe biuro adwokackie w gmachu Rector, na rogu ulic Clark i Monroe.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Nie bierzemy odpowiedzialności.

Za tę rubrykę ogłoszeń ani redakcya, ani administracya odpowiedzialności nie biorą. Ani czarów, ani "inkluzów" ani żadnych cudactw tego rodzaju na świecie niema. Kto chce wydawnictwa takie potraktować jako zabawkę, może z ogłoszeń korzystać. Nie bierzemy także odpowiedzialności za takie ogłoszenia, w których ogłaszający nie powiada, co daje za nadesłane pieniądze.

CHICAGO.

Z PRAC ARCYPASTERSKICH KS. BISKUPA PAWŁA P. RHODEGO.

Sejm Stowarzyszenia Polaków w Ameryce skierował kroki ks. Biskupa do Kenoshy, gdzie w czasie uroczystego nabożeństwa wygłosił ks. Biskup głęboko pomyślaną mowę do delegatów.

Nie były to słowa agitacyjne w interesie jakiejkolwiek partyi, ale drogi wytyczne dla ludzi wiary, aby trwając w przywiązaniu niezłomnem do Kościoła, dochowali też wierności Ojczyźnie.

"Na niewiarę — mówił ks. Biskup — najdzielniejszym środkiem zespołenie katolików. "Przy uchwałach zaś wszystkich pamięć o obowiązkach wiernego syna Kościoła, który ma dobro materyalne w stowarzyszeniu mnożyć, ale też nigdy o zbawieniu duszy i moralnem stanowisku organizacyi nie zapominać.

"Kto się zabiera do krytyki Kościoła i sług Bożych, niech najpierw zastanowi się, czyli sam jest istotnie katolikiem i czy nim chce być.

"Ci, którzy chcą pracować jako katolicy, mają jedną tylko drogę: trzymać się wiernie przepisów Bożych i kościelnych.

"Praca w tym duchu stworzyła nasze kościoły, nasze szkoły i cały szereg instytucyi katolickich, podtrzymujących nietylko wiarę, ale i siły narodowe.

Powinni o tem pamiętać i ci, którzy nie stosują się do głównych zasad katolickiego życia. Dlaczegóż niszczą to, co wiara ludu zbudowała, skoro mają tyle innych pól rozległych do bardzo nawet pożytecznych prac zawodowych.

"Kto się mieni patryotą i Polakiem, powinien dobrze się nad tem zastanowić, że nie godzi się psuć długoletnich prac i wspaniałych rezultatów na niwie katolicko-polskiej, gdyż Polak nawet dla siebie tylko pracując powinien jednak radzić dla wszystkich, bo każdy rzetelny dorobek do wspólnego prowadzi dobra".

Oto słowa drogocennych rad ks. Biskupa, których niepodobna dosłownie przytoczyć. Oby trafiły do serc rodaków, zbyt oddanych waśniom i najniepotrzebniejszym sporom.

W jedności siła!

JUBILEUSZ BRATA PIOTRA.

Kierownik wyższej szkoły na Trójcowie brat Piotr, obchodził w zeszłym tygodniu 25cio lecie nauczycielstwa i przynależności do Braci od św. Krzyża.

Z powodu tego święta mszę św na intencyę jubilata odprawił ks. Bonifacy Iwaszewski. Podczas mszy chór chłopców wykonał pieśni mszalne Klonowskiego.

Po mszy był poranek muzykalno-wokalny pod kierunkiem brata Maksyma i mowy gratulacyjne S. Janickiego i H. Kloski.

W południe odbył się obiad, wydany przez proboszcza ks. Sztuczkę, do którego zasiedli: Jego Ekscelencya ks. biskup Linneborn D. D. z dyecezyi Dacca z Indyi wschodnich w Azyi, dyrektor brat Piotr, ks. proboszcz K. Sztuczko, ks. Donahue D. D., ks. Szudziński, ks. A. Pniak, ks. E. Wróbel, ks. Fallize, ks. B. Iwaszewski, ks. S. Grutza, ks. G. Górka, dwunastu braci nauczycieli i miejscowy organista A. Małek.

JE. ks. biskup. ks. proboszcz Sztuczko, obecni księża i bracia, składali jubilatowi życzenia, który bardzo wzruszony dziękował za tyle dowodów życzliwości i przyrzekał gorliwą pracę na przyszłość.

Wieczorem chór kościelny św. Trójcy złożył życzenia solenizantowi, a na cześć zacnego gościa J. E. ks. biskupa Linneborn D. D. urządził wieczorek wokalny. Ks. Biskup dziękując za owacyę zachęcił do kultu pieśni i śpiewu, gdyż chór kościelny pobudza wiernych do większej pobożności i wogóle uświetnia uroczystości kościelne, a śpiew narodowy i ludowy, podtrzymuje wiarę i obyczaje praojców naszych.

SREBRNY JUBILEUSZ TOW. NAJŚW. IMIENIA MARYI, Nr. 2 ZJEDN. P. RZ. KAT.

Towarzystwo to założone zostało w d. 15 Września 1887 przez nieodżałowanej pamięci O. Wincentego Barzyńskiego.

Przy założeniu byli dostojnemu Założycielowi pomocni obywatele: Piotr Kiołbassa, Walenty Pyterek, Stanisław Kołodziński, Piotr Nowak (ojciec Leona), Feliks Kaczorowski, śp. Teodor Ostrowski, Paweł Rutkowski, Franciszek Zagrzebski, Ludwik Bindaszkiewicz, Piotr Klobassa, Walenty Pytelski, Walenty Kruszkiewicz, Franciszek Okoń, Jakób Mucha, Jan Arkuszewski, Tomasz Królik, Jan Maca, F. Markowski, Józef Barzyński, ojciec śp. O. Wincentego, Antoni Sowiński, Franciszek Noncek, Jan Kortas, Franciszek Kaczmarek, Teofil Szajkowski, Wawrzon Sajdak.

Pierwszy zarząd stanowili: Wal. Pyterek, Paweł Górski, Tomasz Królik i Ludwik Biadaszkiewicz.

W ciągu 25-cio lecia prezesami byli kolejno: Walenty Pyterek, J. Rożeński, Franciszek Zagrzebski, Jakób Tomaszewski, Dr. Bolesław Klarkowski, Franciszek Zagrzebski i Piotr Mazurkiewicz.

W ciągu lat 25 wypłaciło Towarzystwo na cele oświatowe $5,000.00
na kościoły i dobroczynności 2,000.00
na wsparcia w chorobie 9,608.90
na pogrzeby zmarłych członków 3,200.00
na pośmiertne 66,922.59

razem około $90,000.00

Towarzystwo liczy dziś zwyż 300 członków, samych dzielnych obywateli i prawych katolików.

Jubileusz srebrny tego towarzystwa zainteresował też całą Polonię.

Program jubileuszu obejmuje wspólną spowiedź i komunię św. i wspólne nieszpory, potem wymarsz do sali obrad z muzyką i sztandarem, o godz. 6-ej ucztą ,a o 10-ej bal.

Cały ten program i księgę jubileuszową przygotował komitet, którego duszą był obywatel Leon M. Nowak, kierownik Stanowego Biura Pracy i porucznik 1 pułku Stanu Illinois w wojnie hiszp.-am. Jako prezes komitetu jubileuszowego, znakomicie się zasłużył około wspaniałego obchodu.

Uczta odbyła się w hali św. Stanisława Kostki i zgromadziło się około 600 osób.

Honorowe miejsca zajęli Wiel. księża: Kosiński, Zapała, Siatka, Piechowski, Tudyka, Dębiński i Siara, dalej prezydyum Zjednoczenia Pol. Rz. Kat., prezydyum Tow. Im. Maryi, komitet jubileuszowy z p. Leonem M. Nowakiem i naczelnik wojsk polskich w Ameryce Franciszek Górzyński.

Mistrzem toastów był zasłużony obywatel, b. komisarz powiatowy Władysław Schrojda.

Ponad stołem honorowym wśród chorągwi i zieleni uśmiechała się do zebranych zacna twarz śp. O. Wincentego Barzyńskiego ze złoconych ram pięknego portretu, z wielką czcią w Towarzystwie przechowywanego.

Ucztę rozpoczął modlitwą ks. proboszcz Siatka, poczem Leon M. Nowak przedstawił mistrza Toastów Schrojdę, który powoływał kolejno mówców, objętych programem.

Prezes Tow. Im. Maryi Piotr Mazurkiewicz przedstawił świetny stan Towarzystwa i jego ofiarność na cele kościelne, oświatowe i publiczne.

Potem ks. rektor Zapała uderzył w akord patryotycznych dążeń na tle wiary świętej i spójni bratniej.

Ks. Kosiński z wielkim zapałem mówił o duchu katolickim w życiu i działaniu obywatelskiem.

Prezes Zjednoczenia przypomniał zasługi organizacyi i tow. Im. Maryi i życzył złotego jubileuszu.

Wreszcie Franciszek Górzyński mówił o solidarności i zgodzie przy pracy.

Śpiew panny Wysockiej, deklamacya p. Stanisława Okonia, orkiestra Leona Kipkowskiego urozmaiciły program.

Ucztę uświetnił życzliwą swą pamięcią generał OO. Zmartwychwstańców, ks. Jan Kasprzycki, którego piękny list odczytał ks. Zapała.

Po uczcie wielu gości poszło na "fair" na dochód Domu Starców, a młodzież za dźwiękiem muzyki do tańca.

Książka pamiątkowa, dzieło Leona M. Nowaka, ogólnie się podobało tak pod względem treści jak i ze względu na artystyczne wykonanie u naszej wielkiej polskiej firmy katolickiej: "Polish American Publ. Co.," 1163 Milwaukee ave.

Żałowano tylko, że nie podobna było wydostać na czas kliszy z portretem O. Winc. Barzyńskiego. Tem goręcej biły doń serca zebranych. Cześć Jego pamięci!

Z WOJCIECHOWA.

Towarzystwo "Sokół Polski No. 1" odprawiło w ubiegłą niedzielę poświęcenie i rozwinięcie nowego sztandaru. Z tej okazyi był wspaniały pochód towarzystw wojskowych, cywilnych, sokolich z muzyką i sztandarem do kościoła św. Wojciecha, gdzie ks. Knitter odprawił uroczyste nieszpory, w czasie których Wbny ks. proboszcz Kaz. Gronkowski dokonał poświęcenia sztandaru i wypowiedział piękną przemowę o krzyżu świętym i orle białym, jako dwóch znamionach sokolstwa. Dwadzieścia 5 par rodziców chrzestnych asystowało sztandarowi i wbito potem pamiątkowe srebrne gwoździe.

Rozwinięcie sztandaru odbyło się w hali Pułaskiego wśród ogólnego zapału. Mowy wypowiedzieli druh Józef Latuszewski, druh Ig. Frasz i kapelan Związku Sok. Pol. ks. Leon Szybowicz.

Z części muzykalnej zrobił wrażenie utwór oryginalny E. Walkiewicza i B. Zalewskiego pt. "Drogie Wspomnienia", odśpiewany przez zaszczytnie znanego tenora Józefa A. Dumanowskiego.

Śpiew chóru Sokoła No. 1 pod kierunkiem Bron. Kujawskiego również bardzo się podobał. Kapelą wnież bardzo się podobał. Kapela Sokoła kierował druh Pasierb, na skrzypcach grał solo Czesław Rozmysłowicz, a piękne ćwiczenia dziatwy sokolej mile urozmaiciły uroczystość.

Wieczorem odbył się bal.

Jeden z najstarszych obywateli Wojciechowa, Win. Spychała, wyjechał z żoną i córkami na kilku tygodni do Cedar, Mich.

Z JADWIGOWA.

Ks. proboszcz Obyrtacz dokonał w ubiegłą niedzielę w licznej asystencyi poświęcenia sztandaru Tow. Polek imienia Maryi, do którego należy 180 członkiń.

Następnie odbyła się instalacya trzech nowych Tow. Zjednoczenia w obecności ogólnego zarządu. Tow. te otrzymały nazwę św. Wacława, bł. Bronisławy i bł. Jolanty.

Od nowych Zjednoczeńców przysięgę odebrał ks. proboszcz Obyrtacz, a Prezes Zjednoczenia wygłosił przemowę.

Do męskiego towarzystwa św. Wacława przystąpiło 30 młodzieńców, do żeńskiego Towarzystwa Błogosławionej Jolanty należy 112 panienek, a do Towarzystwa Błogosławionej Bronisławy zapisało się przeszło 30 panienek.

Wieczorem tego samego dnia odbył się 25-letni jubileusz tow. bratniej pomocy św. Jadwigi. W ciągu 25-lecia Towarzystwo to miało dochodu $18,485.08, a rozchodu $17.142.67, majątku ma $1,342.41.

Z okazyi jubileuszu odbyła się wspaniała uczta. Mistrzem toastów był pan Nowicki.

Przemawiali ks. Obyrtacz, ob. Andrzej Główczewski prezes Banku polskiego Jan F. Smulski, Albert Nowak, kandydat demokratyczny na komisarza powiatowego i Wł. Armknecht, kandydat republikański na komisarza powiatowego, tudzież wielu innych.

Hymnem "Boże coś Polskę" zakończono uroczystość.

ROZWINIĘCIE SZTANDARU TOW. "TYSIĄC WALECZNYCH."

Piękny sztandar tego Towarzystwa, wykonany przez panią Leokadyę Bradel poświęcił z wielką uroczystością ks. proboszcz Sztuczko i wypowiedział kazanie o miłości i zgodzie bratniej.

Wieczorem odbyła się uczta w czasie której przemawiali: Prezes Banku polskiego Jan F. Smulski, redaktor S. Orpiszewski, ob. Teofil Kreker, ob. W. Ryczkowski, podczas gdy w części muzykalno-wokalnej urozmaicili wieczorek: Dr. Bambenek grą na skrzypcach, panna Wawrzyńska pięknym śpiewem, pan Krzesławski i Stasia Buczyńska deklamacyą.

Wymarsz odbył się pod kierunkiem marszałka Przymorskiego przy udziale kilkunastu towarzystw związkowych.

Z IRVING PARK.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół polski Niepokalanego Serca Maryi odbędzie się w niedzielę po południu dn. 29-go września w "Irving Parku". Kościół stanie przy North Spaulding ave., pomiędzy ulicami Grace i Byron.

TRZECH KAPŁANÓW W NIEBEZPIECZEŃSTWIE.

W zeszłym tygodniu zdarzył się bardzo przykry wypadek, w którym trzech zacnych kapłanów było bardzo zagrożonych.

Oto w Gary, Ind. uderzył z całą siłą w słup telegraficzny automobil, w którym znajdowali się ks. Edward Kowalewski, proboszcz par. św. Maryi Magdaleny w South Chicago, ks. P. A. Kahellek, proboszcz parafii św. Jadwigi w Gary i ks. B. Czajkowski, proboszcz parafii w Hawthorne, Ill., jakoteż organista, Jan A. Fabisz, zamieszkały pur. 2109 S. Spaulding ave. w Chicago. Wszyscy czterej jechali do parafii w Hammond w samochodzie ks. Kowalewskiego, który sterował. W Gary wzniósł się tuman kurzu; ks. Kowalewski jedną ręką starał się podnieść szybę u frontu, a drugą trzymał ster, a wtedy samochód uderzył o żelazny słup telegraficzny i wszyscy wypadli na ulicę, podczas gdy samochód częściowo się roztrzaskał.

Najgroźniej pokaleczył się ks. Kowalewski, atoli zarówno jemu jak jego szanownym konfratrom żadne nie grozi już niebezpieczeństwo .

Organista Fabisz z zawiniętą głową gra już na organach w czasie nabożeństw.

Szczera nasza radość, że wszyscy ujść zdołali groźnego niebezpieczeństwa.

NOWI AGENCI.

Kosiba Andrzej. New Bedford, Mass.
Bomba Jan Lawrence, Mass.
Jesko Franciszek HaVerhill, Mass.
Skoczoń Wojciech, Wallingford, Conn.
M. Rakoczy, Detroit, Mich.
Jaskułowicz J. Nanticoke, Pa.
Bilinsky N. Joseph, Philadelphia, Pa.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

O. PIUS PRZEŹDZIECKI.

O skazanym administracyjnie na wywiezienie o. Piusie Przeździeckim z Jasnej Góry "Kuryer Zagłębia" podaje szczegóły następujące:

O. Pius Przeździecki był jedną z najwybitniejszych postaci OO. Paulinów. Wskutek podeszłego wieku przeora O. Welońskiego miał duży wpływ na kierunek spraw klasztornych. Wydalenie O. Piusa wywołało ogromne wrażenie. O Pius posiadał wysokie wykształcenie duchowne i w klasztorze Jasnogórskim przebył przeszło 20 lat.

W głośnej sprawe Macocha ogólny szacunek budziło niezwykle spokojne i powściągliwe zachowanie się O. Piusa, który jako świadek wyraził się o Macochu, że kardynalną wadą Macocha był brak kultury moralnej i duchowej.

Wraz z O. Piusem ubywa klasztorowi Jasnogórskiemu postać jasna, dodatnia, człowiek zamierzeń szlachetnych i zacnych czynów, który szlachetnością swą wywierał wpływ dodatni na ogół braci zakonnej.

Pięć ofiar.

W Warszawie dokonano w nocy ze środy na czwartek krwawego napadu bandyckiego, którego ofiarą padło pięć osób. Późnym wieczorem w traktyerni Zabłockiego przy ulicy Senatorskiej siedziało przy stoliku towarzystwo, złożone z pięciu osób: Ludwik Granzow, przedsiębiorca murarski, Marceli i Piotr bracia Jasińscy, Władysław Ludtke i Jan Knypel. Niebawem przybyło do traktyerni czterech młodzi ludzi. Jeden z nich rzucił się na Granzowa, chcąc wyciągnąć mu z kieszeni zegarek. Granzow chwycił opryszka w pół i zaczął się z nim mocować.

Tymczasem nadbiegli dwaj pozostali przy drzwiach i strzelili kilkakrotnie z brauningów. Granzow z przestrzeloną głową runął na podłogę bez życia, Knypel otrzymał postrzał w brzuch. Pozostali ocalenie zawdzięczają temu, że pochowali się we framugi okienne i za stoły. Inny bandyta zmierzył do przybyłego kucharza z rewolweru, broń wszakże nie wystrzeliła. Przerażony kucharz uciekł. Po dokonaniu morderstwa bandyci rzucili się do ucieczki. Wbiegli na ul. Świętojańską, gdzie zastąpił im drogę policyant Mędrzycki. Bandyci przestrzelili mu nogę i pobiegli dalej. Na Starem Mieście, słysząc niezwykłą wrzawę, wychylił się z piwiarni Icek Nachtigall i otrzymał postrzał w nogę. Ze starego Miasta bandyci przez Wąski Dunaj wbiegli na ul. Podwale i Wązką. Tu rozpoczął się już gromadny pościg policyjny.

Na ul. Wązkiej usiłował schwytać jednego z uciekających stróż domu Bąk. Ale bandyta strzelił mu w piersi i pobiegł dalej, rzucając po drodze rewolwer. Dogonili go policyanci i odprowadzili do cyrkułu. Podczas pościgu otrzymał powierzchowny postrzał w lewą rękę; nazywa się Józef Przybylski i liczy 18 lat. Do Warszawy niedawno przyjechał z Łodzi. Pozostali trzej bandyci zbiegli.

POŻARY.

Ustalono, że podczas pożaru m. Starobina w powiecie słuckim w dniu 29-go lipca spłonęły 93 domy włościańskie i 110 domów żydowskich. Dnia 7. sierpnia w ciągu paru godzin spłonęła przeszło trzecia część miasteczka Krzyczewa, w gub. mohylewskiej, liczącego około 7,000 mieszkańców. Spaliło się około 200 gospodarstw. Aresztowano kilka osób podejrzanych o podpalenie. Śledztwo wykryło, że powodem była zemsta pokłóconych ze sobą braci-włościan Zajcewów.

W Zawichoście w dzielnicy żydowskiej spaliło się 17 domów. 50 rodzin zostało bez dachu.

W Kościeniewicach spłonęło 20 domów i 70 stodół. Znaczna część budowli była ubezpieczona od ognia.

W Międznej Murowanej, w pow. Opoczyńskim, w gub. Radom, spłonęło 20 domów i tyleż stodół, wypełnionych zbożem. Straty obliczają na 50,000 rb.

Powtórny pożar w roku bieżącym nawiedził Wąwolnicę; ofiarą jego padły trzy domy mieszkalne, kilka zabudowań gospodarczych i 12 stodół, napełnionych zbiorami. Mieszkańcy Wąwolnicy, pomimo takich strat, nie tylko o założeniu straży nie pomyśleli, lecz podczas pożaru w niczem nie chcieli pomagać przybyłej do pożaru straży z Kurowa. Znaleźli się pono tacy, co nawet wrogo przeciwko dzielnym Kurowiakom występowali.

W Drygulcu, w pow. Opatowskim, w gub. Radomskiej, spaliło się 6 zabudowań gospodarskich i dom mieszkalny.

ODNOWIENIE KOŚCIOŁA N. MARYI P. W BERDYCZOWIE.

Wolą kresowego społeczeństwa polskiego postanowione odnowienie starożytnej świątyni berdyczowskiej, tego wspaniałego zabytku naszej pobożności, naszej kultury i ducha naszego w tym kraju, rozpoczęte kosztem ofiar i składek na początku lata roku zeszłego, doprowadzone zostało w chwili obecnej do tego stopnia, iż możebne jest zakończenie w roku bieżącym całej restauracyi zewnętrznej gmachu kościelnego. Roboty są prowadzone przez biegłych i sumiennych majstrów pod dozorem wybranej z łona komitetu restauracyjnegoj komisyi wykonawczej, w składzie której jest budowniczy miejski a pod kierunkiem naczelnym znanego architekty warszawskiego S. Szyllera, i postępują szybkim krokiem. W obecnej chwili grozi im przykra perspektywa zupełnego wstrzymania dla braku środków niezbędnych dla ich prowadzenia. Potrzeba nie wiele, potrzeba kilku tysięcy rubli, żeby roboty nie zostały przerwane, żeby w roku bieżącym kościół wraz z wieżą dzwonnicza został przyobleczony w nową, świeżą i na wieki trwałą szatę zewnętrzną.

Brakuje na otynkowanie i odtworzenie płaskorzeźb na frontowej ścianie kościoła, na konstrukcyę stylowych balkonów, zrestaurowanie krużganka, na zapłacenie będących w robocie pięciu figur kamiennych, na pokrycie miedzią i otynkowanie wieży dzwonniczej, zapłacenie wziętych na rachunek komitetu materyałów i t. p. inne wydatki. W tak trudnych okolicznościach komisya wykonawcza rachuje na uczucia religijne i obywatelskie oraz na ofiarność naszego ogółu, który okaże energiczne i rychłe poparcie zagrożonej sprawie.

GNIAZDO SIEROCE W MARYANOWIE.

W Maryanowie, w ziemi Sochaczewskiej na folwarku, należącym do majątku Strugi, powstaje nowe "Gniazdo Sieroce". 28 morgów zdrenowanej ziemi, 10.000 rb. gotówką i inne, pomoce w naturze do sumy wartości 2.000 rb. zaofiarował na nie prezes Tow. Gniazd, członek Rady Państwa, Stanisław Glezmer. Brakujące 8,000 rb. w gotówce lub w naturaliach, potrzebnych do utworzenia wzorowej zagrody Gniazda, powinne być zebrane w okolicy. Prezes sochaczewskiego Tow. rolniczego, p. W. 3—

Smoleński z Kuznocina i kierownik rolniczej stacyi doświadczalnej w Szymanowie, p. Łukomski, obiecali opieką otoczyć tę nową farmę sierocą.

KRAWAWY NAPAD POD WARSZAWĄ.

Panoszący się w Warszaiwe i jej okolicach bandytyzm staje się coraz bardziej krwiożerczy. Zaprawionym w rzemiośle rozbójniczym bandytom już nie wystarczają łupy. Nie dość im pieniędzy, łakną krwi, mordują bezbronnych ludzi nawet wtedy., gdy ci wcale się im nie opierają. Zdarzyło się to na szosie petersburskiej pod Żeraniem. Szosą tą jechało omnibusem kursującym stale między Warszawą a Pułtuskiem 16 podróżnych żydów, w tem 11 kobiet. Gdy omnibus około godziny 11 w nocy minął Żerań, na szosie w ciemności ukazało się kilka postaci. Omnibus stanął, zbudzeni z drzemki podróżni z przerażeniem spostrzegli wymierzone w ich piersi lufy rewolwerów. Choć nikt nie myślał się opierać, powstał jednak wielki popłoch, kobiety wszczęły płacz i lament. W odpowiedzi na to zagrzmiała salwa, odezwały się jęki ranionych. Usadowiony na wierzchu omnibusu kupiec, Eliasz Mielczarek przypuszczał, że ujdzie uwagi bandytów, tymczasem ściągnięto go stamtąd przemocą i kilku strzałami położono trupem. Woźnica omnibusu Jankiel Milewski, chciał zbiedz i ukryć się w ciemnościach nocy, lecz wystrzałem w plecy został powalony. Wszystko to trwało jakieś 10 minut, poczem bandyci (było ich podobno pięciu, z podwiązanemi chustkami twarzami), zrewidowawszy kieszenie wszystkich, znikli. Strzały słyszano w pobliskim browarze w Żeraniu, skąd też nadeszła pierwsza pomoc. Ranionych: Jankla Milewskjego, Chila Książkera i Dawida Zefikera pociągiem kolejki Jabłonno-Wawerskiej odesłano do Warszawy. Straż ziemska i policya stawiły się na miejscu w godzinę po wypadku, gdzie zastała omnibus z resztą przerażonych podróżnych i zabitego Mielczarka. Według opinii lekarzy, stan wszystkich ranionych jest bardzo ciężki.

WIELKI POŻAR W ZAKRZÓWKU.

Około godz. 12-tej w nocy zaalarmowało mieszkańców Zakrzówka przejmujące wycie syren fabrycznych i dźwięki trąbek strażackich. Przebudzeni mieszkańcy wybiegli na ulicę i tu oczom ich ukazała się wielka łuna, zwiastująca groźny pożar. Paliły się zabudowania na Kapelance za Zakrzówkiem należące do właściciela Reinera. Akcya straży pożarnej była niezwykle utrudniona a na miejscu pożaru panowało olbrzymie zamięszanie. Ogień, który wybuchł w drewnianej szopie, przeniósł się na inne zabudowania i strawił je z całą krescencyą. Ocalał tylko murowany dom jeszcze nie dokończony oraz bydło (3 konie i 40 krów), które zdołano na czas wyprowadzić. Na miejscu pożaru interweniowała straż krakowska pod kierownictwem naczelnika Nowotnego i podgórska.

Porządek utrzymywała żandarmerya, na miejsce pożaru przybył też kierownik ekspozytury pol. w Ludwinowie p. Mnich. Szkoda wynosi kilkadziesiąt tysięcy koron. Przyczyny pożaru nie wiadomo, przypuszczają podpalenie.

SKĄD ONI MAJĄ PIENIĄDZE?

Wznoszony w Płocku przy ul. Dobrzyńskiej kościół maryawicki z domem parafialnym są na ukończeniu. Rozmiary tych gmachów są — jak zaznacza "Głos Płocki" — imponujące, przyczem godną zastanowienia jest okoliczność, że sekta maryawicka nieliczna mogła się zdobyć na wzniesienie tak imponujących budynków. Gdyby był ustanowiony na ten cel podatek i nałożony na maryawitów, to wypadłoby płacić z każdej głowy męskiej, żeńskiej i dziecinnej po jakie 5 lub 6 rubli... Byłby to podatek bardzo wielki, a gdyby go wnieśli wyznawcy tej sekty, daliby dowód wielkiej żarliwości i wyjątkowej hojności.

POGROM ŻYDÓW W KRÓLESTWIE.

Warszawa. Do "Nowej Gazety" donoszą z Piotrkowa (niewiadomo, czy trybunalskiego, czy żydowskiego) o pogromie żydów tamtejszych. Dwunastoletnia dziewczynka, która robiła zakupna u żyda Gerbera, rozgłosiła po mieście, że żona tegoż chciała ją zamordować. W krótkim czasie ludność chrześcijańska zebrała się przed składem Gerbera i zniszczyła go, potem udała się dalej i zburzyła wiele innych żydowskich składów. Policya nie mogła dać rady tłumowi i musiano sprowadzić wojsko. Przyszło do krwawego starcia, przyczem wiele osób zostało poranionych, przedsięwzięto także aresztowania.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Warszawa. W domu przy ulicy Złotej num. 50 spadła na bruk podwórza z 1 piętra niejaka Zofia Krupińska, na szczęście nie odniósłszy poważniejszych obrażeń. Według jej zeznań, przyszedł do niej brat gospodyni, od której wynajmuje pokój, Bronisław Brusik i zażądał pieniędzy. Nie otrzymawszy ich nawet pod groźbą rewolweru, rzucił się na Krupińską, zaciągnął ją do okna i wyrzucił ją na dziedziniec.

Brześć Kujawski. Na przedmieściu wpadło do mieszkania niejakiej Ofmańskiej 4 ludzi, któryrzy pastwiąc się nad nią, żądali pieniędzy, jakie miał przysłać jej mąż z Ameryki. W czasie pastwienia się bandyci udusili 5-letnią córeczkę Ofmańskiej, i zrabowawszy 12 rubli, zbiegli.

Warszawa. Jakkolwiek ustawa o połączeniu Chełmszczyzny została zatwierdzona, to jednak do czasu faktycznego wprowadzenia ustawy w życie polecono wybory przeprowadzić wedle dotychczas obowiązującej ordynacyi, t. j. z gubernii lubelskiej i siedleckiej. Po wprowadzeniu faktycznem ustawy w życie będą dokonane wybory uzupełniające.

Powrót z Parany. Znów powracają z Parany całe rzesze wychodźców, którym ta kraina zamorska odmówiła u siebie chleba. Najczęściej powracający żebrzą, aby dostać się do ojczyzny. Wielu wychodźców potraciło tam dzieci, nie mogących znieść klimatu brazylijskiego. Te przykłady jednak nie odstraszają nikogo, nowe gromady wyprzedają mienie i wędrują do tej ziemi niby obiecanej po to, aby powrócić do kraju i pomnażać szeregi nędzarzy.

Kara. Za otwarcie tajnej szkoły polskiej prob. parafii Chodorkowskiej, ks. Idzikowskiego, generał-gubernator kijowski skazał na 3 miesiące aresztu.

Nowy tartak. W lesie dziechowskim, znajdującym się obok wsi Ireny, w gub. Lubelskiej, ma być wybudowany duży tartak.

Burza w Warszawie. Trzydniowa ulewa z silnymi wiatrami wyrządziła wielkie straty. Pozalewała piwnice i mieszkania piwniczne, powywracała parkany, mury niedokończone, połamała lub poobalała wiele drzew na ulicach i w ogrodach. Nadchodzą też wiadomości o szkodach, wyrządzonych przez ulewę na liniach kolejowych.

Wspólnemi siłami. Gospodarze wsi Wiśniowej Góry, w pow. Brzezińskim, w gub. Piotrkowskiej, uchwalili wybudować kosztem własnym szosę od szosy Tomaszowskiej do wsi Struży.

Częstochowa. Skutkiem zamachów i napadów, dokonanych w ostatnich czasach w Częstochowie, policya urządziła obławę na bandytów. Podczas tej obławy policya musiała stoczyć bitwę z bandytami, 4-ch z nich zabito i 1-go raniono.

Zmiana nazwy. Miasteczko Horoszki w pow. Żytomierskim, ma być nazwane "Kutuzowem", w celu upamiętnienia rocznicy wojny roku 1812. Na wzór pruski!...

Zgon syna Promyka. W 25 roku życia zmarł w Warszawie, Tadeusz Prószyński, syn nieodżałowanego nauczyciela ludu ,Promyka.

Z Pabianic. Od 1. października zacznie tu wychodzić gazeta "Życie Pabianickie'.

Szkoły w Chełmszczyźnie. Utworzona przy ministeryum spraw wewnętrznych specyalna komisya do spraw chełmskich, zajmuje się obecnie sprawą przekazania władzom kijowskim szkół, znajdujących się w obrębie przyszłej gub. chełmskiej. Przystąpiono już do sporządzenia spisu majątku i kapitałów szkolnych.

Będzin. Zjazd sędziów pokoju, na kadencyi w Będzinie, zatwierdził wyrok sądu gminnego w Dąbrowie w sprawie wysiedlenia żydów z gminy. Skazanym pozostało podać skargę do senatu. Tymczasem żydzi, przypuszczając, że przekształcenie Dąbrowy na osadę niebawem nastąpi, kasacyi nie podali. Obecnie komisarz włościański zawiadomił skazanych, że zmuszeni są usunąć się z gruntów włościańskich w ciągu dni 14.

Z Piotrkowa donoszą, iż w dniu 18 z. m. z więzienia piotrkowskiego wyprawiono pod silnym konwojem 24 więźniów skazanych na ciężkie roboty, i wyprawionych na Syberyę. Cała ta partya składa się przeważnie z osób z inteligencyi, skazanych na katorgę za należenie do partyi rewolucyjnych.

Sandomierz. Ukazał się numer pierwszy wydawanej w Sandomierzu gazety tygodniowej p. t. "Sandomierzanin". Komplet redakcyjny składają pp.: W. Rogójski, S. Fitaszewski, M. Skorupska, ks. Rokoszny, H. Kamieński, T. Targowski, F. Świeżyński, ks. J. Gajkowski, ks. St. Krajewski, i M. Skotnicki.

Iłża. W lasach starachowickich ukazała się mniszka, jedna z najstraszliwszych szkodników i niszczycieli lasów. Administracya zakładów Starachowickich rozpoczęła walkę z pasożytem, z uwagi jednak na to, iż tenże rozmnaża się z niebywałą szybkością, byłoby pożądane, ażeby właściciele okoliczni lasów przystąpili niezwłocznie do niszczenia siłami wspólnemi mniszki.

Staszów. Onegdaj odbyło się tu otwarcie wystawy rolniczej. Prezes komitetu wystawy, ks. Maciej Radziwiłł, przemówił do włościan, podkreślając znaczenie wystawy oraz pracy zrzeszonej. Na wystawę przybyło dużo osób z arystokracyi, ziemian, księży i włościan. Wystawców przeszło 400. Najbardziej ciekawy jest dział przemysłu ludowego.

W Żelechowie (gub. siedleckiej) odbyła się w tych dniach uroczystość poświęcenia fundamentów pod nowowznoszony dom I-go Tow. pożyczkowo - oszczędnościowego, chrześcijańskiego. W gmachu, oprócz pomieszczenia biur Tow., będzie mieścić się na parterze sala walnych zebrań, mogących służyć do organizacyi w niej odczytów, zabaw, koncertów, przedstawień i t. d. Budowę prowadzi komitet pod przewodnictwem dr. Antoniego Michałowskiego.

Petersburg. Ministeryum spraw wewnętrznych poleciło general-gubernatorowi warszawskiemu utworzenie specyalnej komisyi, złożonej z urzędników gub. siedleckiej i lubelskiej, celem ustanowienia na gruncie granic nowej gub. chełmskiej.

Wilno. Onegdaj przyjechał do Wilna i stanął w hotelu "Litewskim" inteligentny młodzian, lat 28, Piotr Dobkowski, z Augustowa. Dzień cały Dobkowski spędził na mieście, wieczorem zaś udał się na dworzec kolejowy i tam, w oczach publiczności, rzucił się pod koła parowozu odchodzącego do Kowna. Koła pociągu zmiażdżyły mu pierś doszczętnie.

Żagory, pow. szawelski. Żagorski uriadnik Borysow, zawiadomiony przez włościan ze wsi Wilkale w gm. żagorskiej, że włościanin z tejże wsi Karol Gedert zadał ciężkie rany włościaninowi Łacie Elsonowi, niezwłocznie, wraz z stróżem etapowym Marcinajtisem udał się do Wilkal, odległych o 5 wiorst od Żagor. Zaledwie Borysow wszedł do sieni domu, w którym mieszkał Gedert, gdy Gedert zadał mu straszliwy cios siekierą w głowę. Stróż, chcący ciąć zabójcę szablą, został raniony w rękę i plecy. Poczem Gedert popędził za przechodzącym tędy felczerem, w którego cisnął siekierą, lecz szczęściem nie trafił. Oszalały morderca usiłował nadto wedrzeć się przez okno do swego sąsiada, lecz wystrzałem z fuzyi został przez niego zraniony pod pachę. Nazajutrz Gederta uwięziono; stan uriadnika i stróża jest bardzo poważny.

Wilno. W niedzielę o godz. 10. wiecz. zamieszkała przy zaułku Dobroczynnym 54-letnia Kosobudzka zapaliła maszynkę spirytusową. Trafem — przewróciła maszynkę, która, padając, zapaliła spirytusem suknię K. Po chwili nieszczęśliwa stanęła w płomieniach. Zebrani sąsiedzi ugasili tę żywą pochodnię. Pogotowie ratunkowe znalazło K. nieprzytomną; nogi i brzuch zostały opalone. W stanie bardzo groźnym odwieziono nieszczęśliwą do szpitala św. Jakóba.

Kijów. O godz. 3-ej w nocy do mieszkania Piotra Kobelskiego (Arsenalna No. 2) ktoś zastukał. Kobelskiego nie było podówczas w domu. Kobelska myśląc, że to mąż powraca, otworzyła drzwi i wpuściła do mieszkania jakiegoś człowieka. W przedpokoju było ciemno, i K. nie spostrzegła, że przybysz nie był jej mężem. Nieznajomy wszedł za K. do pokojów wewnętrznych i tam grożąc rewolwerem przywiązał ją sznurem do łóżka i zażądał wydania pieniędzy. K. wskazała komodę. Wtedy złodziej wyciągnął stamtąd 90 rb., poczem wyskoczył przez okno i umknął.

Warszawa. Na Nowym Świecie Nr. 47 otruł się karbolem piekarz Franciszek Kosmoński, lat 50. Wezwany lekarz pogotowia stwierdził już tylko skon.

Wilno. W Wornianach gubernii wileńskiej podczas jarmarku szalał straszny huragan, który lżejsze przedmioty unosił w górę, a ludzi przewracał. Huragan szedł pasem około 10 wiorstowym. Wzdłuż całej drogi lasy literalnie pokładł, ze zbiorów na polach i łąkach śladu niema, domy nietylko potraciły dachy, ale w niektórych miejscach zostały zupełnie zrujnowane.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

MARSZAŁKOWIE POWIATOWI U MARSZAŁKA KRAJU.

Lwów. Specyalnym pociągiem zjechało się 53 prezesów rad powiatowych do Radziechowa celem pożegnania i złożenia hołdu byłemu marszałkowi krajowemu, JE. Stanisławowi hr. Badeniemu.

Na stacyi w Radziechowie powitał gości hr .Henryk Badeni, poseł na Sejm krajowy, a u wstępu do dworu radziechowskiego, JE. Stanisław hr. Badeni wraz z dwoma młodszymi swymi synami.

Do hr. Badeniego przemówił marszałek JE. hr. Gołuchowski, dziękując za życzliwość i poparcie, jakiego doznał od hr. Badeniego jako prezes rady powiatowej husiatyńskiej, a zakończył prośbą, aby go hr. Badeni na tem trudnem stanowisku, na które go los teraz powołał, wspierał radą i pomocą.

Imieniem prezesów rad powiatowych przemówił p. Stanisław Jędrzejowicz, prezes związku marszałków powiatowych, składając hołd zasługom hr. Badeniego w siedmnastoletniej pracy na stanowisku marszałka kraju.

JE. hr. Badeni wyraził podziękowanie za tę tak dla niego cenną manifestacyę i za słowa uznania, dyktowane życzliwością której tak często podczas swego marszałkowania doświadczał. Raz wytkniętej linii i zasadom pozostał i pozostaje wiernym, a choć w ostatnich czasach zdarzyły się fakty, które mogły zachwiać wiarę w dobroć tego kierunku, on wierzy niezachwianie, że tylko ten kierunek może zapewnić dobro i spokój w kraju. Wraca do szeregów i jako szeregowiec zamierza, jak długo zdrowie mu starczy, dalej dla dobra kraju pracować.

Zachęca do zgody i zaniechania zbyt ostrych walk stronnictw. Hr. Badeni zakończył prośbą, aby prezesowie rad powiatowych tem samem poparciem i życzliwością, jakiemi jego otaczali, obdarzali także i nowego marszałka.

STRASZNE MODERSTWO.

Z Jarosławia piszą: W Rozwienicy dokonano strasznego morderstwa, którego ofiarą padł 18-letni syn gospodarza Kamińskiego, ugodzony śmiertelnym ciosem, wymierzonym w sprzeczce przez 18-letniego syna gospodarskiego Górniaka. Górniak był zawsze usposobienia bardzo gwałtownego. Onegdaj wracając około południa z robót polnych, zobaczył na zagrodzie swej matki, wdowy po niedawno zmarłym gospodarzu Górniaku, Kamińskiego, zaprzęgającego konia do dużego drabiniastego wozu, własności Górniaków. Górniak pobiegł do izby do matki z zapytaniem, czy pozwoliła Kamińskiemu na wypożyczenie sobie wozu do zwożenia zbiorów. Gdy zaś otrzymał twierdzącą od niej odpowiedź, zażądał od niej, by natychmiast wóz odebrała, poczem porwał leżące na stole dłuto, grożąc matce, że jeżeli nie odbierze wozu od Kamińskiego, on ją zakłuje. Wobec tego Górniakowa uciekła przed synem na strych, zawalając drzwi dużym, ciężkim kamieniem. Rozwścieklony Górniak wybiegł tedy na podwórze i począł odprzęgać konie od wozu. Kamiński początkowo prosił Górniaka, by mu pozwolił użyć wozu do zwożenia zbioru, gdy atoli prośbą niczego nie wskórał, uderzył batogiem Górniaka tak silnie, że błękitna pręga krwi ukazała mu się na twarzy. Górniak w oka mgnieniu przypadł do Kamińskiego i utopił mu dłuto aż po rękojeść w okolicę serca.

W sąsiedztwie zauważono to zajście. Rzucono się przeto niebezpiecznie zranionemu z pomocą i po prowizorycznem opatrzeniu odwieziono Kamińskiego do szpitala powszechnego w Jarosławiu, gdzie mimo natychmiastowej operacyi, po dwudziestogodzinnych męczarniach skonał.

Górniak, skorzystawszy z zamieszania, zbiegł i dotychczas znajduje się w ukryciu. Żandarmerya zarządziła pościg za mordercą.

Przejmującym był widok pogrzebu zamordowanego, który wskutek spóźnionej sekcyi odbył się około ósmej wieczór. Publiczności naszej, znajdującej się podówczas na ulicy Grunwaldzkiej, przedstawił się smutny widok ponurego konduktu pogrzebowego, przesuwającego się przy tłumnym współudziale włościaństwa, żywo współczującej wioski.

ŹRÓDŁO NAFTY POD GOMBINEM.

W Gombinie, w pow. gostyńskim, natrafiono na ślady źródła ropy naftowej. Z pod fundamentów jednego z domów wydobywać się zaczął płyn barwy żółtej z niebieskawym odcieniem, z zapachem nafty i jednocześnie słabym zapachem siarkowodoru. Płyn ten zebrano w butelkę i przesłano do analizy do pracowni dra Serkowskiego w Warszawie. Analiza stwierdziła tam po za ilością 80 proc. wody, brunatno-olejny płyn, składający się z ciężkich węglowodorów. Przy dystylacyi cząstkowej benzyny nie otrzymano. Pomimo to dane przemawiają za istnieniem w danem miejscu ropy nafcianej, ponieważ ta zawiera zwykle większą ilość ciężkich węglowodorów. A może opłaciłoby się przeprowadzić w tem miejscu poszukiwania, albo przynajmniej ścisłe zbadanie geologiczne terenu.

PRZYPADKOWE OCALENIE.

Zakopane. W tych dniach około godziny 8 wieczorem zostało zawiadomione Pogotowie tatrzańskie, że na Wielkiej turni na granicy jakaś kobieta wzywa pomocy. Wobec tego zorganizowali pp. Zdyb i Lesiecki natychmiast wyprawę ratunkową przy latarniach do Pańszczycy. Tam zaczęto wołać do owej kobiety, aby nie ruszała się z miejsca, ponieważ wchodzenie w ciemności przy latarkach i przy kruchej skale było niebezpieczne. Musiano posuwać się powoli. O godz. 2 w nocy dotarła wyprawa na Przełęcz Buczynową. Dalsza droga stała się niemożliwa. Dopiero o brzasku ruszono dalej i o godz. pół do 5 rano wyprawa doszła na Przełęcz Nowickiego, gdzie znaleziono ową kobietę. Stała ona plecami o ścianę, zupełnie przemarznięta. Asekurując ją liną, sprowadzono ją w stronę Krzyżnego, a po drodze znalazłszy miejsce zaciszne i zasłonięte od śniegu, który dużymi płatami padał przez całą noc, napojono ją herbatą i winem. Orlą Percią sprowadzono ją na Krzyżne, a stąd doliną Pańszczycy do schroniska.

Zbłąkaną turystką była p. Żarnecka z Krakowa. We czwartek rano przybyła z Krakowa do Zakopanego i wprost z dworca udała się na wycieczkę w góry. W okolicy Małej Buczynowej Turni zmyliła drogę i zgubiła torebkę z pieniędzmi, a szukając torebki spóźniła dalszą drogę. O godz. 7 wieczór wśród ciemności znalazła się na Przełęczy Nowickiego i nie wiedziała już, jak iść dalej. Postanowiła nie iść dalej. Na szczęście usłyszała turystów, nawołujących się w dolinie Pańszczycy.

P. Żarnecka uledz mogła łatwo wypadkowi, obecnie bowiem wszelkie wycieczki w góry są nadzwyczaj niebezpieczne z powodu śniegów — a prócz tego była zbyt lekko ubrana. Tylko szczęśliwemu przypadkowi ma do zawdzięczenia swoje ocalenie.

WYPIERANIE POLAKÓW.

Dobra Wełdzirz, jedne z największych w Galicyi, nabyła od barona Poppera spółka bankierów niemieckich z Wiednia. Poprzedni właściciel, człek bardzo obywatelski, nie skąpił ludności polskiej, pracującej u niego, pomocy, zbudował im kościół, zakładał szkoły, budował wygodne mieszkania. Obecni hakatyści, zaprowadzając nowe porządki, gromadnie usuwają Polaków, a na ich miejsce sprowadzają Niemców.

ILU JEST RĘKODZIELNIKÓW W KRAKOWIE.

Z dnia 31. grudnia 1911 wykazały stowarzyszenia przemysłowe rękodzielnicze: majstrów: mężczyzn 1.840, kobiet 257; pomocników: mężczyzn 4,093, kobiet 474; uczniów: mężczyzn 1,838, kobiet 177. Wszystkich osób, oddających się rękodziełu, było w r. 1911 w Krakowie 8,679. Z tej liczby najwięcej było krawców (1916), drugie miejsce zajmują szewcy (982), następnie idą stolarze i bednarze (868), rzeźnicy i masarze (467), malarze pokojowi i szyldowi (434), piekarze (417) itd. Kobiet, zatrudnionych w rękodziele, było 908 czyli 10 proc. wszystkich rękodzielników. Najwięcej kobiet spotykamy w zawodzie krawieckim (654), następnie zaś w modniarskim (206). Uczniów wszystkich było w poprzednim roku w rękodziele 2015 na 2097 majstrów, czyli jeden uczeń przypada na jednego majstra. Ponieważ zaś w niektórych pracowniach jest po kilku uczniów na praktyce, przeto bardzo wielu majstrów pracuje zupełnie bez uczniów. Dowodzi to, iż do rękodzieła garnie się niewielu. W r. 1911 wpisano do stowarzyszeń przemysłowych 680 uczniów, wypisano zaś 364 jako pomocników.

BANDYTYZM NA POGRANICZU.

Husiatyn. Pogranicze austryacko-rosyjskie, zwłaszcza zamykające wschodnią część naszego kraju, jest świadkiem ustawicznych krwawych zajść. Przed kilku dniami znowu zaszedł wypadek taki opodal Husiatyna. Pewien chłop galicyjski, powracając ze strony rosyjskiej na wozie ładowanym towarem przemycanym, został — już na terenie austryackim — napadnięty przez dwóch bandytów. Strzałem z browninga, położyli oni wieśniaka trupem i zabrali się do rabunku, gdy nagle — zwabiony hałasem — zjawił się przy słupie granicznym żołnierz rosyjskiej straży, a widząc co się dzieje, przeszedł na stronę austryacką i począł strzelać. Widząc to bandyci — zbiegli. Wóz przemytnika i jego zwłoki zabrały władze policyjno-sądowe.

ROZWIĄZANIE SEJMU GALICYJSKIEGO.

Lwów. Członek Wydziału krajowego, Ukrainiec p. Kiweluk, oświadczył wobec redaktora syonistycznego "Tageblattu" we Lwowie, że do ugody polsko-ruskiej prawdopodobnie nie przyjdzie. Łatwo przyjść za to może do rozwiązania Sejmu.

NAPAD RUSINÓW NA POLAKÓW.

Ze Lwowa donoszą:: Do szpitala powszechnego przywieziono włościanina Józefa Hurysza, Polaka, którego ciężko pobili ruscy chłopi we wsi Siemiechowie. Pijani chłopi planowali napad na chłopów polskich, w tej samej wsi zamieszkałych, jednakże Polacy, dowiedziawszy się o tem, wczas jeszcze ze wsi uciekli.

RUCH WYCHODŹTWA W R. 1911.

W r. 1911 wyjechało za granicę przez Bogumin 26.439 osób. Z tego pochodziło 15.592 z Węgier, 5.172 z Galicyi, 1057 z innych krajów koronnych, jak z Morawy, Śląska i Bukowiny, 4,618 z obcych państw, przeważnie z Rumunii. Natomiast z powrotem przejechało przez Bogumin 67.355 osób, z których 48.112 jechało dalej w kierunku na Węgry, a 19,243 w kierunku do Galicyi. Wróciło więc 40.686 osób więcej niż wyjechało. Liczba robotników sezonowych wynosiła 13,152, z tego 3.884 z Austryi, a 9.268 z Węgier.

ZABOBONY WŚRÓD LUDU RUSKIEGO.

Z Ostrej donoszą do gazet lwowskich o niesłychanym fakcie ciemnoty, panującej wśród tamtejszego ludu ruskiego. Oto tamtejszy gospodarz, niejaki Dmytro, chorował od dłuższego czasu, a zamiast udać się do lekarza, przywołał do siebie wróżbitę, który za wynagrodzeniem sześciu koron przepisał mu receptę na oryginalne lekarstwo. Rozkazał mianowicie wysypać na piec wór odchodów końskich, w piecu silnie napalić, a drzwi i okna szczelnie pozamykać. Po takiej radykalnej kuracyi Dmytro umarł w dwa dni później. — Innego gospodarza bolała długi czas głowa. Za płatną poradą wróżbity oblepił sobie całą głowę ciastem żytniem i naturalnie niemało się nacierpiał, zanim obeschłe ciasto zdołał oderdrzeć z wciąż bolącej głowy.

DZICZ UKRAIŃSKA HULA.

Do szpitala powszechnego we Lwowie przywieziono włościanina Józefa Hurysza, polaka, którego chłopi ruscy napadli w Sieciechowie, w chwili, gdy przez wieś tę szedł do Dublan. Napastnicy pobili go tak silnie, że musiano przewieźć go do szpitala. W Sieciechowie zdarzają się bójki między ukraińcami i moskalofilami, doszło nawet do rozprawy sądowej, która jednak nie położyła kresu wzajemnej nienawiści i napadom. Obecnie napadają na ludność polską. — Kuryer Lwowski donosi, że z powodu święta wśrodę rusini w Sieciechowie, podobno podjudzeni przez jakiegoś niesumiennego agitatora, postanowili urządzić napad na ludność polską. Napad ten nie udał się, bo ludność wczas dowiedziała się o tem i uciekła ze wsi. Później pobito Hurysza.

POMNIK DLA POLEGŁYCH W R. 1848 W KRAKOWIE.

Sześćdziesiąt cztery lat upłynęło, jak w dn. 26 kwietnia 1848 r. wojska austryackie z zamku na Wawelu rzuciły na Kraków bomby i granaty, pozbawiając życia kilkadziesiąt niewinnych ofiar. Ciała tych ofiar złożono we wspólnym grobie na cmentarzu krakowskim, a jedynie skromna mogiła wskazuje miejsce ich wiecznego spoczynku. Pietyzm dla tych niewinnie pomordowanych wymaga, aby ich nazwiska nie poszły w niepamięć.

Stowarzyszenie polskich rzemieślników i przemysłowców "Gwiazda" w Krakowie od szeregu lat w poczuciu chrześciańskiego i narodowego obowiązku czci pamięć tych poległych, oświetlając w dzień zaduszny ich grób. W celu przekazania potomności nazwisk tych niewinnych ofiar i utrwalenia ich pamięci w narodzie zawiązał się w roku 1907 z inicyatywy "Gwiazdy" komitet pod przewodnictwem p. Władysława Turskiego prezesa Sokoła, którego zadaniem jest postawienie na mogile pomordowanych odpowiedniego nagrobka.

DR. ASCHKENAZY WICEPREZYDENTEM M. LWOWA.

Lwów. Wydział krajowy orzekł, że w skład prezydyum, sprawującego obecnie rządy w mieście, ma być powołany były trzeci wiceprezydent dr. Tobiasz Aschkenazy. Odnośny reskrypt doręczyło już namiestnictwo prezydyum magistratu. Dr. Aschkenazy asystować będzie podczas obrad prezydyum, a urzędować tylko na wypadek, gdyby prezydyum lub który z wiceprezydentów wyjechał na urlop. Wyborami z łona prezydyum kierować będzie tylko prezydent Neumann.

Powołanie dr. Aschkenazego do zarządu miasta w czasie obecnego interregnum, nastąpiło głównie na skutek żądania namiestnika Bobrzyńskiego.

MIANOWANIE ARCYBISKUPA SIMONA.

"Residenz Correspondenz" donosi, że ostateczne zatwierdzenie poddanego rosyjskiego, arcybiskupa Simona na stanowisko kościoła Maryackiego w Krakowie nastąpić może dopiero wtedy, gdy ks. Simon zostanie zwolniony z poddaństwa rosyjskiego i przyjmie poddaństwo austryackie. Rosya nie oponowała przeciw zwolnieniu, tak samo, jak w sprawie ks. arcybiskupa Hryniewieckiego, również wydalonego z Rosyi, a następnie mianowanego proboszczem w Galicyi.

"Residenz Correspondenz" donosi, że cesarz zaaprobował projekt w sprawie nominacyi ks. arcybiskupa Simona.

UCIECZKA DEFRAUDANTA.

Ze Lwowa donoszą, że niejaki Illie Dimitrovici, urzędnik dyrekcyi grecko-oryentalnego funduszu i zarządca gmachu arcybiskupiego w Czerniowcach, po zdefraudowaniu kwoty 50.000 kor., wyasygnował na utrzymanie rezydencyi i na różne inwestye, oraz po naciągnięciu kilku księży na grubszą kwotę, umknął z Czerniowiec. Za defraudatem rozpisano listy gończe.

WIELKIE OSZUSTWO W KRAKOWIE.

W Krakowie dokonano wielkiego oszustwa przekraczającego 100 tys. koron. Poszkodowanych jest kilku kupców krakowskich. Jednego ze wspólników oszustwa, niejakiego Henryka Siedliskiera, aresztowano. Za drugim wspólnikiem, przedsiębiorcą budowlanym Izaakiem Markiem, który zdążył zbiedz, rozesłano listy gończe.

POSŁOWIE RUSCY ZIGNOROWANI.

Wiedeń. Komitet eucharystyczny zwrócił się do prezydyum Izby Posłów, aby wystylizowało zaproszenie na kongres eucharystyczny do wszystkich posłów wyznania rzym. kat. Prezydyum zastosowało się do tego życzenia, skutkiem czego ruscy posłowie gr. kat. obrz. nie otrzymali zaproszeń. P. Kost-Lewicki oburzył się i założył w centr. komitecie eucharystycznym protest przeciw pominięciu posłów gr. katol. obrządku. Pominięcie to niewątpliwie nastąpiło tylko skutkiem tego, że obcy nie wiedzą, że Rusini są unią związani z Rzymem zwłaszcza, że występy Trylowskiego i niektórych jego kolegów, nigdy nie świadczyły o ich katolicyzmie.

MIEJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI.

Lwów. Jeszcze w roku bieżącym wejdzie nareszcie w życie tak długo oczekiwana Miejska Kasa Oszczędności połączona z miejskim Zakładem zastawniczym. Dotychczas biedacy skazani byli na to, że w razie potrzeby zastawiać musieli rzeczy w pokątnych norach i płacić lichwiarskie odsetki, a w dodatku rzeczy tam ginęły, a często się psuły. Temu zapobiegnie miejski zakład zastawniczy, nie obliczony na zyski — a którego ewentualne niedobory pokryją dochody miejskiej Kasy oszczędności. Miejska Kasa oszczędności i miejski zakład zastawniczy mieścić się będą w parterze ratuszowym, gdzie przygotowują już ubikacye dla tych zakładów, które stać się powinny dobrodziejstwem dla mieszkańców Lwowa. Zamianowano już dyrekora m. Kasy oszczędności. Został nim p. Merunowicz, dotychczasowy dyrektor Kasy oszczędności w Samborze, który obejmie swe czynności już z dniem 1. października i do końca b. r. zorganizuje biuro i wprowadzi w życie nową tę instytucyę miejską. Prezydyum miasta może tę sprawę załatwić, gdyż ostatnia Rada miejska powzięła już dawniej szczegółowe uchwały w tej sprawie i wybrała nawet radę nadzorczą z członków rady m., która będzie mogła urzędować aż do wyboru nowej rady miejskiej.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Z Krakowa. W Radogoszczy rozegrał się krwawy dramat w rodzinie Franciszka i Anny Cudaków. Małżeństwo nie żyło z sobą w zgodzie, były ciągłe kłótnie i spory. Ostatecznie Anna postanowiła pozbyć się męża. Kiedy ten wrócił do domu z pracy i spożywszy obiad, położył się spać, Anna oblała łóżko, na którem leżał i jego samego naftą, a następnie podpaliwszy, uciekła z córkami do stodoły. Płomienie ogarnęły w jednej chwili śpiącego i wgryzać się zaczęły w jego ciało. Cudak spał twardo, upojony w czasie obiadu piwem. Nagle przebudził się i sycząc z bólu, wybiegł jak żywy słup ognia na oborę, gdzie rzucił się na wilgotne nieco siano i tarzając się w niem, ogień na sobie stłumił. A zdala przypatrywały się temu widowisku jego własne córki, które dopiero w chwili, gdy ogień został stłumiony, przybiegły do ojca. Cudak doznał wśród strasznych męczarni ciężkich obrażeń cielesnych, tak, iż zachodzi obawa o jego życie. Od głowy aż do stóp przedstawia się jego ciało jako jedna wielka rana. Przewieziono go do szpitala. Cudakową z córkami aresztowano.

Ze Lwowa. Zjazd byłych członków Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów Politechniki we Lwowie, z okazyi uroczystości jubileuszu 50-lecia Tow. i założenia kamienia węgielnego pod II.dom techników, odbędzie się w pierwszych dniach listopada b. r..

Czyn obywatelski. W Galicyi, w Spytkowicach, zmarł zamożny włościanin Floryan Żaczek, w wieku lat 81. Przed śmiercią sporządził testament, zapisując 6.000 koron, od których procenty będą wypłacane biednym bierotom włościańskim.

Kraków. Samobójstwo studenta. Dnia 1-go b. m. wykonał na wystawie architektonicznej zamach samobójczy Kazimierz Wąsowicz, uczeń Akademii sztuk pięknych. Kula przeszyła mu pierś w okolicy serca. Powodem zamachu — nędza.

JAK POWSTAJE MODA?

(Egzotyczna historya.)

Działo się to w odległej krainie, gdzie słońce mocniej grzeję i zwierz panuje wszelaki.

Otóż tam zakradł się pewnego razu lis do kralu czyli chaty murzyńskiej, aby wydusić w nim kury.

Ale kogut, chantecler, prawdziwy, narobił takiego wrzasku, że obudził psy, i te wpadłszy do kurnika, wzięły lisa w obroty.

Lis szelma zwijał się jak w ukropie, skakał i prychał, aż mu się udało z psich zębów wykręcić. Tylko jeden kundel, od innych więcej zażarty, złapał go za podogonie i przy samym grzbiecie ogon mu odgryzł.

Kontent był tedy lis i rad bardzo, że śmierci uniknął, ale brak ogona smucił go i żenował ogromnie.

Chyłkiem powrócił do lasu, przemyśliwając, jakby swój despekt ukryć i zamaskować, a przynajmniej zręcznie wytłómaczyć, gdy nagle zaszeleściało mu coś nad głową i głośny śmiech rozległ się wśród gałęzi.

Patrzy, a tu gromada małp siedzi na drzewie i zanosi się od śmiechu.

— Czego się śmiejecie? — pyta je lis poirytowany.

— Z ciebie! Gdzieżeś ty ogon podział?

— Ogon? gdzie ja podziałem ogon? Jakie to śmieszne pytanie. Wy chyba kpicie ze mnie, pytając, co się stało z moim ogonem.

Zafrasowały się małpy taką odpowiedzią i poczęły nalegać na lisa o wyjaśnienie.

— To nie do pojęcia — zawołał lis z politowaniem. — Czyż wy nie wiecie, że teraz jest najnowszą modą, nie nosić ogonów? We wszystkich większych lasach trzymają się tej mody, żadna małpa i żaden zwierz, mający pretensye do cywilizacyi, nie nosi ogona, nawet głupie zające już się dawno ogonów pozbyły, a wy pytacie mnie z parafiańską naiwnością, gdzie ja mój podziałem? Tfu, do dyabła!

Splunął pogardliwie i odszedł.

A gdy na drugi dzień znów się wybrał do lasu, spostrzegł, że żadna z małp nie ma ogona. Wszystkie go sobie poodgryzały.

WYZNANIE PRZEDŚMIERTNE SOCYALISTY.

Wybitny działacz socyalistyczny Joindy, odbierając sobie w Paryżu życie, pozostawił list, w którym na końcu skreślił następujące uwagi: "Umieram, bom doznał zawodu w wielu rzeczach. W socyaliźmie, w którym przeżyłem ostatnie swoje lata i który dokładnie poznałem, dzieją się najohydniejsze rzeczy. Nie miałem dostatecznej odwagi, by z nim zerwać i dlatego pozostałem pogrążony w tej kałuży. Gdybym nie musiał tak fatalnie kończyć życia, pragnąłbym zostać katolikiem. Taka jest moja ostatnia myśl przedśmiertna."

CHOROBA LESZETYCKIEGO.

Wiedeń, Austrya. Znany pianista i pedagog, prof. Leszetycki, zachorował śmiertelnie w Abbazyi. Lekarze zwątpili o jego życiu. Leszetycki ma 82 lata.

NOWE KSIĄŻKI.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce: W. Dyniewicz Publishing Co. 1163 Milwaukee, Ave. otrzymała od innych księgarń w wielkim zapasie książki, które sprzedajemy po cenach następujących:

LESNA ROZYCZKA czyli Tajemnica Żebraka. Wielka powieść hiszpańska przez Kapitana Ramon Dziaz de la Escozura; czyli 17 Rocznik Tygodnika Pow. Nauk. 1632 stron wyraźnego druku. Kupując osobno wszystkie powieści, trzebaby zapłacić najmniej $30.00. Oprawne w płótno, skórzany grzbiet, złocone tytuliki. Cena $5.00

Siedemnasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego obejmujący 1632 stronic wyraźnego druku, ozdobiony licznemi rycinami, oprawny w półskórek ze złoconymi tytulikami, który zawiera następujące powieści i artykuły: Leśna Różczka czyli Tajemnice Żebraka. Czarne Widmo. Baśnie, Klechdy, opowiadania Podania ludowe, Humor, Różności. Cuda Boże we Mszy świętej. Zamek nad Czarnem Morzem. Milioner i Śmieciarz. Dolina Almeryi. Djabeł w Krakowie. Djabeł w Domu. Artykuły: — Złe Spojrzenie. Zabawa jako czynnik. Muzyka Przyrody. Papuasi na nowych Hebrydach. Wymiar sprawiedliwości wśród zwierząt. Nudna rzecz. Lot dokoła ziemi. Jak na srebrnym globie. Pierwsza średnia polska szkoła w Paranie. Hałas i jego szkodliwość. Miasto Kobiet. Sen. Pielęgnowanie włosów. Wykopaliska przedhistoryczne w Przemyślu. Czy rośliny mają oczy. Nowe środki Chirurgii. Afrykański potwór przedpotopowy. Siła militarna Austryi. Z pracowni Edisona. Edison o Niemcach. Akademia murzyńska w Alabamie. Życie rodzinne w Japonii. — Teatralne — Zbójca Madej i Jego pałka. Ulicznik chicagoski i szewc atleta..

NUTY:

Boże coś Polskę. Mazur 3-go Maja. Z dymem pożarów. Wygnaniec. Jeszcze Polska nie zginęła. Modlitwa przed bitwą. Polak nie sługa. Do lutni. Na groby. Mazur Chłopickiego. Marsz żałobny Fr. Chopina. Zosia, Krakowiak. Krakowiak. Czary. Gajowy. Hej koniku raźno bież. Obraz twój zawsze w myśli mam. Mówi mi moja mateczka. W polu ogródeczek. Przyjechał Jasienko. Cztery lata. Pojedziemy na łów. Cena $5.00

Bezimienna. Powieść z końca XVIII w. Napisał B. Bolesławita i wiele innych powieści, artykułów, sztuk teatralnych zawarte w roczniku pierwszym Tygodnika Powieściowo-Naukowego. 832 stron. Oprawne mocno w papier. Cena $1.50

Oprawne w półskórek ze złoconymi tytulikami. Cena $2.85

Adryanna Narzeczona Skazańca czyli Tajemnica Bastylii i wiele innych powieści, artykułów, sztuk teatralnych, zawartych w roczniku jedenastym Tygodnika Pow. Naukowego. 832 stron. Oprawne mocno w papier. Oprawne w półskórek złocone tytuliki. Cena $2.85

W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

NOWY SPRZEDAWCZYK NA KUJAWACH.

Inowrocław. Stanisław Groblewski w Broniewie, sprzedał gospodarstwo o 265 morgach pięknej ziemi niejakiemuś Maksowi Kowalkowskiemu, kapitaliście z Bydgoszczy za 161 tys. mk., który przewłaszczył je Kolonizacyi za 171 tysięcy marek. Cała wina zaprzepaszczenia tego pięknego gospodarstwa ciąży na Groblewskim, bo widział, że Kowalkowski gospodarstwo oglądał bardzo pobieżnie, a tego żaden kupujący nie czyni. Gr. zamierza zamieszkać tu w Inowrocławiu. Do polskich domów nie będzie miał przystępu, o tem może być przekonany. Maks Kowalkowski pochodzi z pod Grudziądza. Uchodzi za Polaka. Sprzedał folwark i osiadł następnie w Bydgoszczy.

SZYKANY PRUSKIE.

Chojnice. Policya chojnicka zażądała swego czasu od wydawnictwa "Gazety Chojnickiej", by sądownie zapisaną firmę wypisała na godle po niemiecku "Konitzer Zeitung". Śmieszne to żądanie zostało obecnie "przerekordowane". Oto, co czytamy w "Gaz. Chojn.": Pan komisarz policyi chojnickiej przedłożył nam nowe życzenie, pochodzące od samego pana landrata powiatu chojnickiego. Otóż pan landrat życzy sobie i żąda, abyśmy wymalowali na domu naszego wydawnictwa nazwiska wszystkich osób należących do Towarzystwa "Gazety Chojnickiej". Trudno doprawdy odgadnąć przyczynę tego nowego, niezwykle ciekawego życzenia. A jeszcze trudniej odnaleźć odpowiednie przepisy prawne, na mocy których pan landrat powiatu chojnickiego to swoje żądanie postawił. Widocznie musiało tutaj zajść znowu przeoczenie jakiegoś przepisu lub też nieporozumienie, o co w ciągłej walce z niebezpieczeństwem polskiem wcale nie trudno.

WIADOMOŚCI Z TUCHOLI.

Gospodarz Glazik z W. Mędromierza kupił pod Radzynem 300-morgowe gospodarstwo z rąk niemieckich. Spodziewać się należy, że nie kupił gospodarstwa tego na handel, lecz będzie na gospodarstwie tem gospodarzył i nie pójdzie za przykładem gospodarza Łepka, który pod Radzynem kolonizacyi gospodarstwo swe sprzedał. Gospodarz Łepek, który z Borów Tucholskich pochodzi, ma mieć zamiar okupić się w naszej okolicy. Kto nie chce, aby gospodarstwo jego przeszło w ręce kolonizacyi, ten Łepkowi gospodarstwa swego nie sprzeda.

— Istnieje i u nas zamiar założenia Spółki "Kupiec" na wzór "Kupca" w Brusach. Polski skład bławatny w Tucholi bardzo potrzebny, bo mamy u nas tylko jeden interes bławatny polski p. Gundermana. Drugi polski skład bławatny jest zatem bardzo potrzebny i liczyć może na zupełnie dobre powodzenie. Poco Polacy mają ciężko zapracowany grosz zanosić w ręce obce! Jak słychać, są widoki, że odpowiedni kapitał się zbierze i że skład taki będzie założony.

— W Lubińsku znaleziono robotnicę Katarzynę Wróblewską w stajni nieżywą. Poprzednio pospierała się z mężem i w rozpaczy upiła się, co się u niej częściej zdarzyło. Potem poszła do stajni, tam się położyła i już nie wstała.

SOCYALIZM NA ZIEMIACH POLSKICH.

Poznań. Niemiecka socyalna demokracya wydała na agitacye w dzielnicach polskich w ostatnim roku sprawozdawczym na Księstwo 14,622 mk., na Prusy Królewskie 33,,599 mr., w tym na "Ga- Śląsk 70,586 mr „w tym na "Gazetę Robotniczą" 12,100 mr., na agitacyę 15,598 mr., na koszta procesowe 1,200 mr., na druki 17,-365 mr., na wybory 19,850. Ogółem kosztowały więc socyalną demokracyę ziemie polskie 118,807 marek. Obecnie zamierza podobno polska partya socyalistyczna zaboru pruskiego "dla odmiany" odczepić się od niemieckiej socyalnej demokracyi. Na jak długo?

SMUTNE SPOSTRZEŻENIA.

Pewien rodak z obczyzny (Bruckhausen) donosi "Wiarusowi Polskiemu" następujące spostrzeżenie z ojczystych stron:

Byłem kilka dni w ojczystych stronach. Przypatrzyłem się, jak się to polski naród cieszy z germanizacyi niemieckiej. W powiecie pleszewskim urządzili panowie nauczyciele majówkę (Kinderfest) w miejscowości Rokutowie. Panowie nauczyciele wymuszali z dzieci po 50 fen. i prócz tego zbierali składki po innych miejscowościach. Mało na tem. Gdy przyszła niedziela, nasi polscy gospodarze z żonami i córkami na majówce się pokazali. Smutno mi było patrzeć, gdy niemiecka muzyka zagrała, a nasi rolnicy w taniec się udali; gdy zaś kilka razy się obrócili, zaczęli w ręce klaskać, okazując przez to swoją radość. A nasza polska dziatwa niemieckie piosenki nuciła i po niemiecku szczebiotała. Odezwałem się do jednego chłopczyka po polsku, a on mi odpowiada: "hier wird nich polnisch gesprochen". Pytam, jak się nazywa nauczyciel, który tak uczy, powiada: Ramkowski z Rokutowa. Przeszedłem się wieczorem tu i owdzie i napotkałem jednego z gospodarzy w rowie przy drodze, a nasze gospodynie do 12 godziny w nocy z córkami cieszyły się.

LITWINI PRUSCY A BISMARCK.

Kuryer Poznański pisze: W Ober Eisseln (?) powiatu ragneckiego w Prusach Książęcych odsłonięto uroczyście na wzgórzu "wieżę Bismarcka", wobec tego odzywa się pismo litewskie, "Biruta", wychodzące w Tylży:

"Bismarck był tym, który mieszkańcom Prus nie niemieckiego języka zrabował ich skarb najdroższy, t. j. język ojczysty. Bismarck był tym, który bez miłosierdzia, bez względu na jednostki i na miliony wprowadził z despotycznym uporem swe zamysły w czyn. Bismarck stworzył sobie przez to w szeregach innych narodowości nieprzejednanych wrogów, którzy nigdy nie zapomną jego despotycznego dzieła, którzy imię jego przeklinać będą. Przeszłe pokolenia litewskie na ten i jemu podobne pomniki patrzeć będą tak, jak już dziś spoglądają bracia nasi na Litwie właściwej na pomnik Murawiewa w Wilnie".

Przytaczając powyższe odezwanie się litewskiej "Biruty", powiada centrowa "Germania":

"Murawiew — jak wiadomo — ma przydomek Wieszatiela. Bylibyśmy ciekawi wiedzieć, jaki huragan oburzenia powiałby po wszystkich pismach, gdyby w ten sposób odezwało się pismo katolickie lub zgoła katolicko-polskie! Tymczasem wypowiedziała się tak litewsko-liberalna "Biruta", w artykule p. t. "Słupy niemieckie".

"Germania" ma niewątpliwie słuszność, że prasa niemiecka podniosłaby wrzask nieopisany, gdyby wyraziło się tak jakie pismo polskie; wobec pisma litewskiego, a w dodatku liberalnego, prasa niemiecka milczy. Swoją drogą nie przywiązujemy do owego odezwania się "Biruty" większej wagi Litwini czuli się zawsze "dobrymi Prusakami' i czuć się nimi będą z pewnością i w przyszłości; to też taki "mocniejszy" artykulik jest z pewnością tylko objawem oderwanym i wyjątkowym, a nie oznaką zmiany stosunku Litwinów wobec Prus.

NOWE PISMO POLSKIE.

W Krotoszynie, jak donoszą stamtąd wychodzić ma od 1 października br. trzy razy tygodniowo nowe pismo pod tytułem "Nowa Gazeta Ludowa". Drukować się będzie w drukarni p. Teofila Ciecińskiego i Ski w Krotoszynie. Nowa gazeta przeznaczoną ma być w pierwszym rzędzie dla Krotoszyna, kozmiańskiego i rawickiego.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Skoki. W pobliskiem Pawłowie wskutek eksplozyi wywróconej lampy powstał jednej z ostatnich nocy wielki pożar, który obrócił w perzynę dom mieszkalny z wszystkiemi zabudowaniami gospodarczemi. Że sąsiednie budynki ocalały, zawdzięczyć należy tylko tej okoliczności, iż wiatr wiał w przeciwnym kierunku.

Czerniejewo. W Chłędowie powiła pewna służąca dziecko, które, jak wykazała obdukcya zwłok, pozbawiła gwałtem życia. Okrutna matka przecięła maleństwu gardło szkłem.

Strzałkowo. W Koszutach w Królestwie Polskiem podczas burzy uderzył piorun w dom mieszkalny i zabił właścicielkę mieszkania przy pieczeniu chleba. Równocześnie wzniecił piorun pożar, który wskutek silnego wiatru przeniósł się na sąsiedni dom. Oba domy zgorzały.

Kobylin. Smutny wypadek zdarzył się w Zalesiu pod Kobylinem. Szesnastoletni Stanisław Ptaszyński, będący w obowiązkach u sołtysa-kolonisty, gdy jechał z wozem zboża, spotkał samochód, którego nie spostrzegł. Konie spłoszyły się i rozbiegły, a chłopak spadł pod koła, które mu strzaskały obie nogi. Ciężko rannego odwieziono do lazaretu w Krotoszynie.

Piła. Podczas prac kanalizacyjnych osunęła się ziemia i zasypała pierwszego robotnika, tak zw. przodownika, Siewerta. Pewien chłopiec, przechodząc przypadkowo opodal miejsca wypadku, usłyszał stłumione wołanie o pomoc i przywołał ludzi, którzy zasypanego zaraz odkopali. Na szczęście nie odniósł Siewert żadnych obrażeń.

Tuchola. Pewien gospodarz ze Śliwic, położył się w rowie szosowym i zasnął. Gdy po kilku godzinach się przebudził, zauważył, że skradziono mu całą gotówkę, jaką miał przy sobie, 250 marek i zegarek kieszonkowy.

Czterdzieści koni spalonych. Z Chorostkowa donoszą: W czasie pożaru, który wybuchł w zabudowaniach dworskich hr. Siemieńskiego-Lewickiego, spłonęła stajnia, a wraz z nią 40 koni folwarcznych. Wobec rozszalałego żywiołu i oporu koni wszelki ratunek był niemożliwy. Szkody wynoszą kilkadziesiąt tysięcy koron.

Zielonogóra. Ciekawa sprawa rozegrała się i tutaj z powodu drożyzny artykułów żywnościowych. Cena 1,65 za funt masła wydała się gosposiom tutejszym trochę za wysoką i postanowiły z powodu tego handlarzy bojkotować. Gdy ci z tonu, a przedewszystkiem z ceny nie spuścili dzielne kobieciny przypuściły twarogiem szturm do przekupniów, tak, że policya musiała zacięcie walczących rozdzielić.

Miejska Górka. Woźnica firmy A. Wybieralski, wiozący komelarza stąd, najechał w niedzielę w Nieparcie dziewczynę służebną p. Durskiego z Gogolewa, w chwili, gdy wychodziła z kościoła. Dyszel wozu uderzył ją w głowę powyżej ucha i strzaskał dość niebezpiecznie czaszkę. Nieszczęśliwą dziewczynę zaniesiono do jednego z pobliskich domów i wezwano kapłana, poczem posłano po lekarza. Stan jej budzi poważne obawy.

Kcynia. Straszną śmiercią postradała życie 16-letnia dziewczyna Pelagia Zielińska na folwarku Stelówce pod Kcynią. Podczas młócenia zbliżyła się nieoględnie do maszyny, której wał rzucił ją kilkakrotnie o ziemię. Nieszczęśliwa odniosła tak niebezpieczne obrażenia, że krótko po wypadku wyzionęła ducha.

Miejska Górka. W zeszłą niedzielę chowano w Pakosławiu dziewczynę, która pracując na folwarku w Kawczu zesunęła się ze stogu słomy w dół murowany od wytłoków i na miejscu się zabiła. Zmarłą przewieźli w trumnie do Gór pod Pakosławiem, skąd pochodziła i tam ją pochowano.

Osrów. W tutejszych stronach pada deszcz codziennie, a niejedni panowie jeszcze dużo mają zboża w polu, które porasta im jak trawa. Są to zwłaszcza tacy, którzy nie potrafią uszanować podwładnych swoich. Domy robotników próżne, a setki mórg zboża gniją w polu. Są majątki, gdzie sprzęty daleko lepsze od zeszłorocznych, a że tam podwładnym swoim okazują szczerość, życzliwość, więc też od tygodnia i rychlej nawet ukończono żniwa. Ci, którym zboże w polu marnieje, mają naukę, że dziś inaczej trzeba się obchodzić z ludźmi jak dawniej.

Pleszew. Woźnica Urbanowicz, będący w obowiązku u firmy Bracia Oppler, napadnięty został w nocy w swej izdebce przez nieznanych mu opryszków, którzy skneblowawszy go zrabowali mu wszystkie pieniądze, skasowane przez niego dla firmy poprzedniego dnia. Suma zrabowanych pieniędzy wynosiła około 600 marek. Rabusiów dotychczas wyśledzić nie zdołano.

Chojnice. 24-go z. m. po południu zmarł nagle na udar serca powszechnie szanowany rzecznik i notaryusz radzca sprawiedliwości, Jan Zielewski w 60 roku życia. Urodził się w Elblągu, gdzie ojciec jego był kontrolerem katastrowym a później przeniesiony do Starogardu. Nieboszczyk odwiedzał Kolegium Marianum w Pelplinie aż do wyższej sekundy. Ukończył studya gimnazyalne w Chełmnie. Gdy rozpoczął studya prawnicze na uniwersytecie, ojciec jego nagle umarł. Wspierany z funduszu ś. p. Hyacynta Jackowskiego, ukończył te studya. Osiadłszy jako rzecznik w Chojnicach okazywał się zawsze jako gorliwy katolik.

Rogoźno. Rodzina tutejszego mistrza garncarskiego p. Kozłowskiego i jeszcze jedna rodzina po spożyciu grzybów zachorowały wśród objawów zatrucia. Jedno dziecko p. Kozłowskiego zmarło, wszyscy inni mają się lepiej dzięki natychmiastowej pomocy lekarskiej.

Chełmża. Żona robotnika Olszewskiego w Zegwirt położyła się zdrowa do łóżka, a następnego dnia nie można jej było dobudzić. Mąż i sąsiadki uznały ją za umarłą. Przygotowywano już pogrzeb, mąż wyjechał w tym celu do Chełmży, telegrafował do syna, że matka umarła — aż tu wieczorem, gdy wraca mąż stroskany do domu, wita go żona na progu z wyrzutami, że się włóczy po świecie, zamiast pracować. Zdziwiła się niemało, dowiedziawszy się, że była już "na tamtym świecie".

Świecie w Prusach Król. W Wielkim Komorsku pod Świeciem podczas pożaru, jaki wybuchnął ostatniej nocy w jednym z domów mieszkalnych, zginęło w płomieniach troje dzieci stolarza Grochalskiego. Bliższych szczegółów brak na razie.

Gwiździny, pow. lubawski. 12-letni syn właściciela Koziewicza napełnił butelkę niegaszonem wapnem i wodą. Nagle nastąpił wybuch i nieszczęśliwy chłopiec odniósł ciężkie poparzenia na rękach i twarzy a nadto lewe oko zostało zupełnie wypalone. Pierwszej pomocy udzielił mu dr. Krebs z Nowegomiasta, który zarządził przewiezienie chłopca do kliniki ocznej w Toruniu.

Pelplin. Aresztował tu żandarm tutejszy żonę odsiadującego obecnie więzienie robotnika Glicha, którą podejrzywano o różne kradzieże. Przy rewizyi mieszkania znaleziono zapas skradzionych węgli, drzewa, miechów i różnych innych przedmiotów. Jestto z podobnych sprawek znana rodzina, bo mąż od dłuższego czasu we więzieniu za krzywoprzysięstwo, dwóch synów znajduje się w domu poprawy — a matkę również dłuższe więzienie nie minie, bo już za kradzież karaną była.

Września. (Niemiecki festyn). Nasi najserdeczniejsi uwzięli się na Wrześnię; w niedzielę odbył się tu znów wielki zjazd niemieckich turnerów, był on podpadająco nieliczny, ale miasto wystawiło liczne bramy tryumfalne, aby tylko nadać mu więcej niemieckości.

Grudziądz. Przy budowie szkoły do budowy maszyn zarwało się rusztowanie. Trzech mularzy spadło na ziemię. Mularz Franciszek Sojka odniósł złamanie ręki, a mularze Jan Piołunkowski i Bernad Rzymkowski odnieśli ciężkie rany. S. i P. przewieziono do domu chorych.

Izba karna w Bydgoszczy skazała redaktora "Dziennika Bydgoskiego", Grzesiewicza na dwa miesiące więzienia za rzekomą obrazę księdza Eltermana w artykule, piętnującym jego działalność hakatystyczną.

Świecie. Podczas ostatniej burzy, która szalała w tutejszej okolicy, uderzył grom w dwa domy zagrodnicze w Bukówcu na wybudowaniu i zamienił je w kupę gruzów. W tej samej nocy spaliła się od uderzenia gromu owczarnia w majętności Dziczki.

Złotów. Fiskus leśny nabył w Dużem 240 morgową posiadłość od wdowy Maryanny Stanisławskiej za 18,000 marek. A zatem nowe sprzedawczykostwo!

Zaginął bez śladu mularz Jan Bugla ze Studziennej. W poniedziałek rano poszedł po swoją tygodniówkę i więcej nie wrócił do domu. Przypuszczają, że utonął w Odrze.

Przemysł polski. W Pleszewie otwarto polską wystawę przemysłową. Wystawa obrazuje nader dodatnio rozwój polskiego przemysłu w Księstwie Poznańskiem.

Bydgoszcz. Za obrazę ks. wikarego Aeltermanna, dawniej w Starogardzie, skazała bydgoska izba karna redaktora, p. T. Grzesiewicza w Bydgoszczy na 2 miesiące więzienia. Prokurator wniósł o 8 miesięcy więzienia. Ks. Aeltermann skarżył o artykuły pot-piające robotę księży nauczycieli.

Wojtowawieś. Nagłą śmiercią umarł tu robotnik Jan Kotula. Co do powodów śmierci jego nie ma dotychczas dokładnego wyjaśnienia. Opowiadają że miał spaść z konia, na którego go wsadzono, poczem chorował dwa dni. Śledztwo jest w toku. — Zamieszkały tu malarz F. stawał przed sądem ławniczym w Opolu, oskarżony o sponiewieranie, odgrażanie się i uszkodzenie rzeczy. Sąd skazał go na 2 miesiące więzienia. — W obu wypadkach powyższych odgrywał ważną rolę alkohol. A więc: precz z gorzałą!

LUDOŻERCY W BRAZYLII.

Major wojsk brazylijskich Alfred Olympio Filho odbył dziewięciomiesięczną podróż naukową w niezaludnionych przez białych północno-zachodnich obszarach lesistych Brazylii. W olbrzymich lasach, w których nigdy nie postała jeszcze noga białego, na wybrzeżach rzeki Liberdado, Filho spotkał liczne plemienia tubylców ludożerców. Kobiety tego plemienia o cerze jasno-bronzowej odznaczają się bardzo regularnemi rysami, są między niemi nawet bardzo ładne. Mężczyźni wysokiego wzrostu, silnie i kształtnie zbudowani posiadają wąskie usta i wysokie ładnie sklepione czoła. Naogół charakter tego ludu jest dosyć łagodny. Traktowani dobrze zawierają chętnie stosunki przyjacielskie, ale rozdrażnieni złem obchodzeniem się stają się, jak zapewnia major, "prawdziwymi dyabłami". Major ze swą silną i dobrze uzbrojoną eskortą spędził jakiś czas wśród tych ludożerców nawiązał z nimi stosunki przyjacielskie, a nawet zaprzyjaźnił się szczerze z jednym z wodzów osady dzikich, w której zamieszkał sam jeden w celu lepszego poznania obyczajów jej mieszkańców. Ponieważ dzicy chodzą zupełnie nago, więc i major musiał się zastosować do tej mody i pozwolić wymalować swe ciało na kolor jasno-czerwony, co ułatwiło mu znakomicie zaprzyjaźnienie się z dzikimi.

Masz skórę zdrową?

Jeżeli nie, to dlaczego nie? Bo niema potrzeby posiadać otworki w skórze zatkane, szpetne pryszcze, plamy i wysypki, kiedy Severy Mydło Lecznicze Skórne (Severa's Medicated Skin Soap) kupić można u któregokolwiek aptekarza. Mydło to polecamy do kąpania niemowląt i do ogólnego familijnego użytku. Utrzymuje ono skórę w stanie zdrowym i chroni ją od rozmaitych chorób. Cena 25 centów. Jeżeli nie możesz dostać w aptece, pisz do: W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.

Niniejszem zawiadamiamy, że p. J. Bialski z pn. 125 E. 7st. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską" i "Tygodnik Powieściowo-Naukowy" i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie zki naszego druku i nakładu i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd. oraz kapeluszy i galanteryi.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, ..tak powieściowych, jak i historycznych za zapłatą 25c. na przesyłkę i opakowanie tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ...

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 25c. na przesyłkę i opakowanie premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Dla Nauki i Rozrywki.

OCEAN I JEGO BOGACTWA.

Wody w oceanach przepełnione są rybami najrozmaitszych gatunków i wielkości. Mnóstwo ryb morskich ciągnie ku brzegom dla złożenia ikry i wtedy gromadzą się i razem wędrują w milionowych rzeszach. Te wędrówki odbywają stale w pewnych porach roku, jak przeloty ptaków, ale że w wodzie rybom łatwiej się gromadzić, a żeru po drodze nie braknie, więc zbierają się w stokroć większej liczbie, aniżeli ptaki do odlotu.

W czasie wędrówek niektóre gatunki przenoszą się z mórz do rzek, albo odwrotnie; do takich należą: łososie, jesiotry, minogi i węgorze. Inne wędrują ku brzegom pełnego morza, a najsławniejsze z takich wędrówek są wędrówki śledzi. Małe te rybki, powszechnie znane i lubione, nieprzejrzanemi masami dążą ku wybrzeżom Europy i Ameryki, zajmując nieraz przestrzeń na 30 kilometrów szerokości. Ile to tam milionów sztuk się znajduje!

Na samem tylko wschodniem wybrzeżu Anglii łowią ich tysiące milionów, a przecież nietylko w tym jednym kraju je łowią; stąd można wnosić, jak obfite bywają połowy śledzi i jak olbrzymie dają zyski. Są one nadzwyczaj mnożne, bo jedna samica składa od 30 do 40 tysięcy jaj — a to nam tłómaczy tę nadzwyczajną ich obfitość, pomimo masowego tępienia.

Również obfite bywają połowy drobniejszych rybek z rodzaju śledziowatych, jako to: szprotów, sardynek, sardeli. Stadom śledzi zwykle towarzyszą większe od nich ryby, jak makrele, tuńczyki, flondry, wątłusze i t. d. Do bardzo ważnych i pożytecznych ryb należy wątłusz, zwany inaczej dorszem, a wysuszony sztokfiszem. Ryba ta dostarcza smacznego mięsa, a z wątroby cennego tłuszczu, przyrządza się tran leczniczy. Około 200 tysięcy ludzi tej rybie zawdzięcza swoje utrzymanie, a wartość dorszy, łowionych około samych tylko wybrzeży amerykańskich, wynosi do 12 milionów dolarów.

Najokrutniejsze z ryb i najbardziej nienasycone są żarłacze, z tych rekin ludojad (ma do 12 metrów długości), rzuca się nawet na ludzi, gdy wpadną do morza, a ogonem również, jak paszczęką, może zadać cios śmiertelny. Waży do 10 centnarów, ale mięso ma twarde, tranowate, dla przykrego odoru jeść go niepodobna. Niektóre z rekinów odznaczają się dziwnymi kształtami, n. p. młot ma potworną głowę w kształcie młota, z oczami po obu stronach, wygląda też jeszcze straszniej; albo piła ma pysk wydłużony na 2 metry, uzbrojony z obu stron ostrymi zębami, co sterczą na kształt zębów u piły.

Miecznik, dochodzący do 20 stóp długości, a 8 centnarów wagi, nazwę otrzymał od mieczowatego przedłużenia szczęki górnej, która służy mu za oręż, nieraz nawet dla małych statków niebezpieczny. Wilk morski, tak nazwany dla mocnych zębów, któremi miażdży ślimaki, muszle, skorupiaki i inne ryby.

Niektóre wstrętnie i obrzydliwie wyglądają jak łapczak, zwany ropuchą morską, pysk ma głęboko zacięty i dwa rogi na głowie; albo raja rogata, zwana szatanem morskim, olbrzym mający od 10 do 20 centnarów wagi. Samogłów wygląda jak wielka pływająca głowa, od 2 do 3 centnarów wagi mająca, w ciemności świeci, jak tarcza księżycowa.

Niepodobieństwem jest nawet w części wyliczyć te niezliczone gatunki ryb i stworzeń morskich, jakiemi napełnione są wody oceanu. Jedne, jak kilka już wyliczonych, są to potwory straszne i dziwne, inne znów są prześliczne, pysznemi barwami upstrzone, jak: chetodony, płaszczki i t. p., mienią się najczystszymi kolorami: karminowym, indygo, żółtym, brunatnym, czarno aksamitnym, a nawet połyskują najżywszym złocistym i srebrzystym blaskiem. Inne znów wyróżniają się odmiennymi cechami, sprzecznymi nawet z naturą ryb, n. p. ryby latające, jak strwolotki i przepiórki morskie. Przy pomocy bardzo szerokich płetw piersiowych wzbijają się one w powietrze, a raczej odbijają od powierzchni wody i wznoszą nawet kilka metrów wysoko; mogą też przelecieć w powietrzu kilkadziesiąt, a nawet i 100 metrów.

W otchłaniach morskich, gdzie wieczna ciemność panuje, dużo jest stworzeń, nie mających wcale oczu, które w ciemności są im zupełnie niepotrzebne. Ten brak wynagradzają im natomiast dobrze rozwinięte przyrządy dotykania, tak zwane czułki i wąsiki. Ale stworzeń ślepych, a zwłaszcza ryb, jest mało, znajdują się przeciwnie w tych ciemnych głębiach takie, co mają bardzo duże oczy.

Zdawałoby się znów, że z tych oczu nie mają one żadnego pożytku, tymczasem badania co innego wykazały. I te głębie mają swoje oświetlenie, tak, jak my w nocy mamy świece i latarnie. Oto znajduje się tam mnóstwo ryb i zwierzątek świecących. Jedne z nich świecą całą powierzchnią ciała, inne mają wyłączne przyrządy świecące, niby małe latareczki, u innych świecą same oczy. A zwierząt i ryb świecących w oceanie jest bardzo wiele, rozjaśniają one wieczny mrok, jaki w tych ciemnych otchłaniach panuje: świecą też drobniutkie zwierzątka i na powierzchni wód, tworząc cudowne zjawisko, zwane świeceniem morza.

A morze roi się od tych stworzeń przeróżnych; są tam wielkie raki morskie, tak zwane homary, pierścienice, czyli robaki obrączkowe, rurówki, bardzo piękne terebele i t. p. Dalej idą mięczaki, zwierzęta bardzo różnej postaci; u niewielu rozróżnić można głowę z oczami; u wszystkich ciało pokryte jest przystającą, miękką i oślizłą skórą, której wydłużenia stanowią różne przyrządy ruchu.

Z tych najdoskonalsze są głowonogi, dochodząc nieraz do olbrzymiej wielkości. Wiele ślimaków morskich posiada muszle tak pięknie ukształcone i zabarwione, że za niektóre okazy płacą bardzo drogo, n. p. bardzo kosztowna była muszla prawdziwej schodówki, cenione są też dla pięknych barw i kształtów perspektywki, wieżyczki, stożki, porcelanki, rozmaicie centkowane i t. d. Bardzo też są cenne ostrygi jadalne.

Któż policzyć zdoła wszystkie inne twory, w głębi mórz zawarte? te piękne zwierzokrzewy, koliste jeżowce, promieniste gwiazdy morskie, wstęgi, meduzy, lilie morskie, na długich łodyżkach osadzone, meduzy kwiatowe, do róż błękitnych podobne, gąbki szkliste, wreszcie polipy, które często wydzielają z siebie masy wapienne, tak zwany polipnik, czyli koral, a żyją w jego fałdach, lub wydrążeniach. Z tego rodzaju odznaczają się pięknością morskie gwoździki, albo anemony, podobne rzeczywiście do kwiatów, i wspaniałe pióra morskie.

Ta krótka wzmianka nie może ani w małej cząstce dać nam wyobrażenie o tych bogactwach i cudach, o mnogości i piękności stworzeń, jakie dłoń Wszechmocnego Boga rzuciła w owe głębie tajemnicze i straszne, a które umiejętność i odwaga ludzka na światło dzienne wydobywa i niezliczone ciągnie z nich korzyści.

NAJWIĘKSZE MIASTA NA ŚWIECIE.

(Rezultaty ostatnich spisów ludności.)

W ostatnich dwóch latach dokonano we wszystkich państwach kulturalnych spisu ludności. Rezultaty tego spisu zostały już ogłoszone, a zawierają one ciekawe szczegóły zwłaszcza w sprawie wzrostu miast.

Miast, mających więcej niż pół miliona mieszkańców, jest w Europie trzydzieści. Na czele stoi oczywiście Londyn, który, według spisu z roku 1911, liczy 7,252,963 mieszkańców. City londyńskie, jądro tego olbrzymiego zbiorowiska domów i ludzi, ma tylko 27,000 mieszkańców.

Drugiem największem miastem w Europie jest Paryż, którego ludność liczy 2,800,000 (spis z roku 1911) bez przedmieść. Przedmieścia paryskie nie są jednak zbyt gęsto zaludnione; tylko trzy z nich, mianowicie St. Denis, Levallois-Peret i Boulogne sur Seine liczą więcej, niż po 50,000 mieszkańców. Wobec tego faktu drugie miejsce pod względem wielkości zajmie niezadługo Berlin, który dziś jest trzeciem z kolei największem miastem w Europie. Sam Berlin ma dziś wprawdzie tylko 2,084,000 mieszkańców, ale przedmieścia jego, które wejdą niezadługo w skład Wielkiego Berlina, są ogromnie gęsto zaludnione. Charlottenburg ma 320,000, Neukoeln 153,000, Schoeneberg 178,000, Wilmersdorf 121,000 mieszkańców. Wielki Berlin, wraz z przedmieściami, liczy już w roku bieżącym 3,852,000 mieszkańców, jest więc znacznie większy od Paryża.

Czwartem z rzędu miastem jest Wiedeń, liczący 2,065,000 mieszkańców, poczem idzie Petersburg z 1,908,000 i Moskwa z 1,617,000 mieszkańców. Siódme miejsce zajmuje Hamburg, liczący sam 957,000, natomiast z przedmieściami 1,132,000 mieszkańców. Trochę mniejszy jest Konstantynopol, liczący 943,000 mieszkańców, a wraz z przedmieściami azyatyckiemi 1,106,000.

Dziewiątem z rzędu miastem jest Budapeszt, liczący 800,000 mieszkańców. Na dziesiątem miejscu stoi Warszawa, której ludność przenosi 850,000 mieszkańców.

Poniżej 800,000 mieszkańców liczą miasta Glasgow, Liverpool, Neapol i Manchester; — poniżej 700,000 Pruksela, Monachium, Lipsk; Medyolan i Madryt mają po 600,000; poniżej 600,000 mają Kopenhaga, Barcelona, Amsterdam, Drezno, Marsylia, Rzym (540,000), Birmingham, Wrocław, Kolonia, Lyons i Praga (514,000).

W Ameryce jest tylko 10 miast, których liczba ludności przenosi pół miliona. Są to mianowicie: Nowy York, liczący 4,767,000, Chicago 2,185,000, Philadelphia 1,549,000, Buenos Aires 1,400,000, Rio de Janeiro 900,000, St. Louis 687,000, Boston 671,000, Cleveland, Baltimore i Pittsburg, liczące poniżej 600,000 mieszkańców.

A w Azyi największem miastem jest Tokio, mające 2,186,000 ludności. Następnie idą Osaka w Japonii i Kalkuta w Indyach, w których liczba ludności jest jednakowa, wynosi po 1,239,000. Po milionie mieszkańców liczą miasta chińskie Hsiangtan i Hsingan, oraz Bombaj w Indyach. Kanton ma 900,000, Hankau przeszło 800 tysięcy, Tientsin 800 tysięcy. Pekin, którego liczbę ludności przedtem mocno przesadzono, liczy tylko 693,000 mieszkańców. Szanghai i Bangkok mają po 650,000, Fuczu i Czungkin po 600 tysięcy, Madras 520,000, a indyjski Haiderabad pół miliona ludności.

W Australii są tylko dwa miasta z ludnością, której liczba przenosi pół miliona, mianowicie Sydney 600,000 i Melburne 500,000, w Afryce zaś jest tylko jedno takie miasto, Kairo, liczące 680 tysięcy mieszkańców.

RÓŻNE PRĘDKOŚCI.

Idąc zwykłym krokiem można ujść 60 metrów na minutę; idąc tak dniem i nocą potrzeba na podróż naokoło świata 450 dni.

Zwyczajny pocztowy powóz przebiega 3 metry na sekundę. Kuryer na koniu 4 i pół metra w tym samym czasie, a dobry łyżwiarz 9 metrów. Renifer posiada tę samą szybkość co łyżwiarz. Kolownik przebiega w sekundzie 12 metrów.

Chart ścigający zająca przebiega 26 metrów na sekundę; gdyby mógł biedz z taką szybkością ciągle, obiegłby świat dokoła w ciągu 16 dni.

Mucha przelatuje na sekundę około 2 metry; jaskółka 45 metrów, orzeł 25 mtr.; gołąb pocztowy 20 metrów.

Rekin pruje fale morskie z szybkością 13 metrów na sekundę.

Burza potrzebuje tylko sekundę na przebieżenie 25 metrów, huragan na 40 mtr., a dźwięk (odgłos) w sekundzie przebiega 330 metrów.

Lokomotywa, bez wagonów, może przebiedz w sekundę 27 metrów; obiegłaby więc świat w 19 dniach.

Kula karabinowa może w ciągu sekundy przebiedz 430 mtr., kula armatnia 450 metrów.

Ziemia w obrocie naokoło siebie przebieże w sekundzie 464 metry, światło zaś w tym samym czasie przelatuje przestrzeń 311 milionów mtr. czyli 311,000 kilometrów.

KSIĘŻYC.

Księżyc, ten wierny towarzysz ziemi w wędrówce jej dokoła słońca, jest kulą daleko mniejszą od naszej ziemi.

Gołem okiem zauważyć już na nim możemy ciemne plamy. Gdy spojrzymy jednak przez lunetę, a jeszcze lepiej przez teleskop, to jest przez narzędzie, zbliżające znacznie przedmioty odległe, wówczas przekonamy się, że powierzchnia księżyca jest pełna nierówności i to daleko znaczniejszych, niż tu na ziemi.

Góry jednak są całkiem inne od naszych ziemskich gór. Są tam duże krągłe zagłębienia, niby olbrzymie kratery szerokie na 199, a nawet na 200 wiorst. Największy z nich jest zwany **górą pierścieniową Kopernika**.

Każdy taki krater wygląda, jak głęboki dół, otoczony wysokim wałem, na środku zaś niego wznosi się kilka odosobnionych pagórków. Wały są porysowane głębokiemi rysami, ciągnącemi się czasem setki wiorst w głąb lądu.

Łańcuchy górskie są na księżycu rzadkością. Najlepiej znane, nazwano Alpami i Apeninami, a zatem dano im nazwy gór Europejskich. Są tam szerokie doliny, gładkie równiny lub okolice, jakby pokruszone, kamieniste, ze sterczącymi wierzchołkami.

Niektórzy powiadają, że góry pierścieniowe na księżycu są rzeczywiście kraterami wygasłych wulkanów, które kiedyś były czynne podczas zastygania kuli księżycowej, w czasach bardzo odległych musiała być ona bowiem gorąca.

Szerokość księżyca, czyli jego **średnica**, wynosi 3470 wiorst, a zatem jest tak duża, jak długość Europy od południa do północy.

Księżyc w ciągu miesiąca obraca się na około siebie, przez miesiąc również oblatuje ziemię dokoła. Z tego powodu jest on do nas zawsze zwrócony jedną stroną i dlatego widzimy na nim zawsze te same plamy.

Nie świeci on własnym blaskiem, jak słońce, gdyż jest kulą wystygłą. Widzimy go tylko wtedy, gdy słońce oświetla jego stronę, do nas zwróconą. Jak świeca oświetla twarz człowieka, który ją niesie w ciemności, tak słońce rzuca swe blaski na księżyc. Bywa pełnia, gdy słońce pada na całą tarczę księżyca, zwróconą do nas, nów gdy wcale jej nie oświetla. Gdy zaś oświetla tylko jego brzeg, wówczas widzimy księżyc w postaci rożka, mniejszego lub większego. Tym sposobem objaśniamy sobie **kwadry** księżyca.

Na księżycu niema wcale powietrza ani wody. Żadna żywa istota nie może więc tam mieszkać. Niema zatem na księżycu ani roślin, ani zwierząt. Nie, tylko martwa, przerażająca pustka, śród skał, głazów i kamieni. Nie słychać tam żadnego głosu; jeśli się głaz obrywa ze szczytu góry, to zlatuje bez szmeru, jeśliby kiedy wulkan wybuchnął, to bez hałasu, a gdyby jakim cudem człowiek mógł się tam dostać, to nie słyszałby własnego głosu.

Głos bowiem leci po powietrzu i za pomocą powietrza rozprzestrzenia się na wsze strony. Bez powietrza nic słyszeć nie możemy i żaden dźwięk nie przeniknie do naszego ucha. To też na księżycu musi panować uroczysta, niczem nie zamącona cisza.

Jak nad nami wznosi się niebo, usiane wieczorem i w nocy gwiazdami, tak samo księżyc jest otoczony niebem gwiaździstem. Niebo nie jest jasne jak u nas w dzień, lecz ciągle czarne i zawsze usiane świecącemi gwiazdami. Nasze niebo jest w dzień jasne, bo otacza je przejrzyste, niebieskawe powietrze, pełne delikatnych okruchów pary wodnej i białych, lekkich chmurek. Słońce cudnie oświetla i te muślinowe chmurki, i powietrze, i mgły, i drżące cząsteczki pary wodnej, kładzie na to wszystko tyle blasków, że gwiazdy, które są przecież na niebie zarówno w dzień, jak w nocy, bledną i przepadają w niebie rozpromienionem tak, że dojrzeć ich nie możemy.

Na księżycu zaś niema ani powietrza, ani pary wodnej, bo skądby się wzięła, skoro niema tam wody. To też niebo, otaczające księżyc, jest zawsze czarne i widać na niem zawsze gwiazdy, które wysyłają do niego swoje własne światło, jak słońce.

Tak to wygląda księżyc i taki z niego musi być widok.

Z. Rudnicka.

Głupia jazda.

Pewien cyklista wybrał się do odległej wioski na przejażdżkę. W drodze zepsuło mu się coś w rowerze. Zesiadł więc i począł pilnie majstrować koło zepsutej części. Ponieważ naprawa trwała dosyć długo, w pobliżu cyklisty zgromadziła się gawiedź wiejska. Nadszedł po pewnym czasie jakiś starszy wieśniak, a zbliżywszy się do cyklisty, rzekł:

— Ej, cóż to za głupia jazda na tych dwóch kółkach?

— Dlaczego głupia? — zapytał cyklista.

— Bo głupia, — odpowiada wieśniak.

— No, ale powiedzże, dlaczego?

— Kiej to jakoś nijako powiedzieć, — wykręca się chłopina.

— Jak powiecie, tak będzie, ale mówcie, bom ja bardzo ciekawy, — rzecze cyklista.

— Ano, skoro pan koniecznie chce, to powiem, co to tego ta jazda głupia, że tylko tylna część ciała jedzie, a nogi zawdy idą.

POTOP

HENRYK SIENKIEWICZ. — POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

— Prawda!... Widzę, że się i twój dowcip na coś przyda.

— Słyszysz wuj tętent? Wolno idą. Musieli Szwedów wyciąć?

— Oj! a czy to jeno nasi? Podjadę, albo co?

To rzekłszy pan Zagłoba, spuścił szablę na temblak, wziął pistolet w garść i ruszył naprzód. Wkrótce zobaczył przed sobą czarniawą masę, poruszającą się zwolna drogą; jednocześnie doszedł go gwar rozmów.

Na przedzie jechało kilku ludzi, rozprawiając ze sobą głośno i wnet o uszy pana Zagłoby odbił się znany mu głos pana Michała który mówił:

— Dobre pachołki! Nie wiem, jak tam piechota, ale i jazda doskonała!

Zagłoba uderzył konia ostrogami.

— Jak się macie? Jak się macie? Już mnie niecierpliwość brała i chciałem w ogień lecieć... A nie ranny który?...

— Wszyscy zdrowi, chwała Bogu! — odrzekł pan Michał — aleśmy dwudziestu kilku dobrych żołnierzy stracili.

— A Szwedzi?

— Położyliśmy ich mostem.

— Panie Michale, musiałeś tam używać jak pies w studni. A godziło się to mnie starego na straży tu zostawić? Mało dusza ze mnie nie wyszła, tak mi się chciało szwedziny. Surowychbym ich jadł!

— Możesz waćpan dostać i pieczonych, bo się tam kilkunastu w ogniu przypaliło.

— Niech ich psi jedzą. A jeńców wzięliście, co?

— Jest rotmistrz i siedmiu rajtarów.

— A co myślisz z nimi czynić?

— Kazałbym ich powiesić, bo jako zbójcy niewinną wieś napadli i ludzi wycinali... Ale Jan powiada, że to nie idzie.

— Słuchajce mnie waszmościowie, co mi tu do głowy przez ten czas przyszło. Nie ich wieszać, przeciwnie, puścić ich do Birż coprędzej.

— Czemuż to?

— Znacie mnie jako żołnierza, poznajcie mnie, jako statystę. Szwedów puścimy, ale nie powiadajmy im, co jesteśmy. Owszem, mówmy, żeśmy radziwiłłowscy ludzie, że z rozkazu hetmana wycięliśmy ten oddział i dalej będziemy wycinali wszystkie, które spotkamy, bo hetman tylko przez fortel symulował, że do Szwedów przechodzi. Będą się oni tam za łby brali i okrutnie kredyt hetmański przezto podkopiemy. Dalibóg, jeśli ta myśl nie jest warta więcej od naszego zwycięstwa, to niech mi ogon jak koniowi wyrośnie. Bo uważcie tylko, że i w Szwedów to ugodzi i w Radziwiłła. Kiejdany od Birż daleko, a Radziwiłł od Pontusa jeszcze dalej. Nim sobie wytłómaczą, jak i co się stało, gotowi się pobić. Powaśnimy zdrajcę z najezdnikami, mości panowie, a kto najlepiej wyjdzie na tem, jeżeli nie Rzeczpospolita?

— Grzecznato jest rada i pewnie zwycięstwa warta, niech kule biją — rzekł Stankiewicz.

— U waści kanclerski rozum — dodał Mirski — bo że im to pomiesza szyki, to pomiesza.

— Pewnie, że tak trzeba będzie uczynić — rzekł pan Michał. — Zaraz jutro ich puszczę, ale dziś nie chcę o niczem wiedzieć, bom okrutnie zmachany... Gorąco tam było na drodze, jak w piekarni... Uf! Całkiem mi ręce zemdlały... Oficer nie mógłby nawet dzisiaj jechać, bo w pysk zacięty.

— Po jakiemu im tylko to wszystko powiemy? Co ojciec radzisz? — pytał Jan Skrzetuski.

— Jużem i o tem pomyślał — odpowiedział Zagłoba.— Kowalski mi mówił, że między jego dragonami jest dwóch Prusaków, dobrze umiejących po niemiecku szwargotać i ludzi roztropnych. Niechże oni im to powiedzą po niemiecku, który język pewnie Szwedzi umieją, tyle lat się w Niemczech nawojowawszy. Kowalski już nasz duszą i ciałem. Setny to chłop i niemały będę miał z niego pożytek.

— Dobrze! — rzekł Wołodyjowski. — Bądźże który z waszmościów łaskaw tem się zająć, bo ja już i głosu w gębie nie mam od fatygi. Oznajmiłem już ludziom, że zostaniemy tu w tej brzezinie do rana. Jeść nam ze wsi przyniosą, teraz spać! Nad strażami będzie miał mój porucznik oko. Dalibóg, że już waszmościów nie widzę, bo mi się powieki zamykają...

— Mości panowie — rzekł pan Zagłoba — jest tu stóg niedaleko za brzeziną, pójdźmy do stoga, wywczasujemy się jako susły, a jutro w drogę... Nie wrócimy tu już, chyba z panem Sapiehą na Radziwiłła.

ROZDZIAŁ V.

Rozpoczęła się więc na Litwie wojna domowa, która obok dwóch najazdów w granice Rzeczypospolitej i coraz zaciętszej wojny ukraińskiej, wypełniła miarę niedoli.

Wojsko komputowe litewskie, jakkolwiek tak nieliczne, że żadnemu poszczególe nieprzyjacielowi nie mogło dać skutecznego oporu, rozdzieliło się na dwa obozy. Jedni, a zwłaszcza roty cudzoziemskie, stanęli przy Radziwille; drudzy, i tych była większość, głosząc hetmana za zdrajcę, protestowali orężnie przeciw unii ze Szwecyą, lecz bez jedności, wodza, planu. Wodzem mógł być pan wojewoda witebski, ale on zbyt był w tej chwili zajęty obroną Bychowa i rozpaczliwą walką w głębi kraju, ażeby odrazu na czele ruchu przeciw Radziwiłłowi mógł stanąć.

Tymczasem i najezdnicy, uważając każdy całą krainę za swą własność, poczęli słać wzajem do się groźne poselstwa. Z tych ich niesnasek mogło w przyszłości wypłynąć ocalenie Rzeczypospolitej, ale zanim do kroków nieprzyjacielskich między nimi przyszło, na całej Litwie zapanował najstraszliwszy chaos. Radziwiłł, zawiedziony w rachubie na wojsko, postanowił przemocą zmusić je do posłuszeństwa.

Zaledwie pan Wołodyjowski przyciągnął ze swym oddziałem po bitwie klawańskiej do Poniewieża, gdy do uszu jego doszła wieść o zniszczeniu przez hetmana chorągwi Miskiego i Stankiewicza. Część ich została przemocą włączona do wojsk radziwiłłowskich, część wybita lub rozpędzona na cztery wiatry. Resztki tułały się pojedyńczo lub niewielkiemi kupami po wsiach i lasach, szukając, gdzieby głowę przed zemstą i pogonią uchronić.

Z każdym dniem zbiegowie napływali do oddziału pana Michała, zwiększając jego siłę, a zarazem przynosząc najrozmaitsze nowiny.

Najważniejszą z nich była wiadomość o buncie chorągwi komputowych, stojących na Podlasiu, wedle Białegostoku i Tykocina. Po zajęciu Wilna przez wojska moskiewskie, miały owe chorągwie stamtąd przystęp do krajów koronnych osłaniać. Lecz dowiedziawszy się o zdradzie hetmana, utworzyły konefderacyę, na której czele stanęli dwaj pułkownicy: Horotkiewicz i Jakób Kmicic, st ryjeczny najwierniejszego poplecznika radziwiłłowskiego, Andrzeja.

Imię tego ostatniego powtarzały ze zgrozą usta żołnierskie. On to głównie przyczynił się do rozbicia chorągwi Stankiewicza i Mirskiego, on rozstrzeliwał bez litości schwytanych towarzyszów. Hetman ufał mu ślepo i w ostatnich właśnie czasach posłał go przeciw chorągwi Niewiarowskiego, która nie idąc za przykładem swego pułkownika, wypowiedziała mu posłuszeństwo.

Tej ostatniej relacyi wysłuchał z wielką uwagą pan Wołodyjowski, poczem zwrócił się do wezwanych na radę towarzyszów i rzekł:

— Cobyście waszmościowie powiedzieli na to, gdybyśmy, zamiast pod Bychów do wojewody witebskiego śpieszyć, poszli na Podlasie do owych chorągwi, które konfederacyę uczyniły?

— Z gęby mi to wyjąłeś! — rzekł Zagłoba. — Będzie człek bliżej swoich stron, a już tam zawsze między swoimi raźniej.

— Powiadali też zbiegowie, — rzekł Jan Skrzetuski — że słyszeli, jakoby król jegomość chorągwiom niektórym kazał z Ukrainy wracać, aby nad Wisłą opór Szwedom dać. Jeśli to się sprawdzi, tedy moglibyśmy między starymi towarzyszami się znaleźć, zamiast tu się z kąta w kąt tłuc...

— A kto ma nad temi chorągwiami regimentować? Nie wiecie waszmościowie?

— Powiadają, że pan oboźny koronny— odrzekł pan Wołodyjowski — ale to więcej ludzie zgadują, aniżeli wiedzą, gdyż pewne wieści nie mogły jeszcze nadejść.

— Jakkolwiek jest — rzekł Zagłoba — radzę na Podlasie się przemknąć. Możemy tam owe zbuntowane chorągwie radziwiłłowskie porwać za sobą i królowi jegomości przyprowadzić, a wtedy pewnie nie pozostanie to bez nagrody.

— Niechże tak będzie! — rzekł i Oskierka i Stankiewicz.

— Rzecz nie jest łatwa — mówił mały rycerz — przebrać się na Podlasie, bo trzeba się będzie hetmanowi między palcami przemykać, ale spróbujemy. Gdyby tak fortuna przytem zdarzyła Kmicica, gdzie po drodze ucapić, powiedziałbym mu do ucha parę słów, od których skóraby na nim pozieleniała...

— Wart on tego! — rzekł Mirski. —Bo że tam niektórzy starzy żołnierze, którzy wiek życia pod Radziwiłłami przesłużyli, z hetmanem trzymają, to im się mniej dziwić, ale ów warchoł służy tylko dla własnej korzyści i z rozkoszy, jaką w zdradzie znajduje.

— Tak tedy na Podlasie? — pytał Oskierka.

— Na Podlasie! Na Podlasie! — zakrzyknęli wszyscy społem.

Ale rzecz nie była mniej trudna, jak to mówił pan Wołodyjowski, bo chcąc się na Podlasie dostać, trzeba było przechodzić w pobliżu Kiejdan, jakoby wedle jamy, w której lew krążył.

Drogi i pasy leśne, miasteczka i wsie były w ręku Radziwiłła; nieco za Kiejdanami stał Kmicic z jazdą, piechotą i armatami. Wiedział już też hetman o ucieczce pułkowników, o zbuntowaniu chorągwi Wołodyjowskiego, o bitwie klawańskiej i ta ostatnia szczególnie przywiodła go do takiego gniewu, że się o życie jego obawiano, albowiem straszliwy atak astmy oddech mu na czas jakiś zatamował.

Jakoż słuszne miał powody gniewu, a nawet rozpaczy, gdyż bitwa owa sprowadziła na jego głowę całą burzę szwedzką. Najprzód, zaraz po niej, poczęto tu i owdzie wycinać małe oddziały szwedzkie. Czynili to chłopi i pojedyńcza szlachta na własną rękę, ale Szwedzi kładli to na karb Radziwiłła, zwłaszcza, że oficer i żołnierze po bitwie do Birż odesłani, zeznali przed komendantem, iż to radziwiłłowska chorągiew z jego rozkazu na nich uderzyła.

W tydzień przyszedł list do księcia od komendanta birżańskiego, a w dziesięć dni od samego Pontusa de la Gardie, główno-dowodzącego wojskiem szwedzkiem.

"Albo wasza książęca mość sił i znaczenia nie masz, — pisał ten ostatni — a w takim razie, jak mogłeś układ w imieniu całego kraju zawierać! — albo chcesz podstępem o zgubę wojsko jego królewskiej mości przyprawić! Jeśli tak jest, łaska mojego pana odwraca się od w. ks. mości i kara rychło cię dosięgnie, jeśli skruchy i pokory nie okażesz i wierną służbą winy swojej nie zatrzesz..."

Radziwiłł wysłał natychmiast gońców z wyjaśnieniem, jak i co się stało, ale grot utkwił w dumnej duszy i rana paląca poczęła się jątrzyć coraz srożej. On, którego słowo niedawno w posadach ten kraj, większy od całej Szwecyi, wstrząsało — on, za którego połowę dóbr, wszystkich panów szwedzkich kupić by można; on, który własnemu królowi stawia łczoło, monarchom sądził się być równym, zwycięstwami rozgłos w całym świecie sobie zjednał i w pysze własnej jak w słońcu chodził — musiał teraz słuchać groźb jednego jenerała szwedzkiego, musiał słuchać lekcyi pokory i wierności. Wprawdzie ów jenerał był szwagrem królewskim, ale kimże był sam ów król, jeżeli nie przywłaszczycielem tronu, należącego się z prawa i krwi Janowi Kazimierzowi?

Przedewszystkiem jednak wściekłość hetmańska zwróciła się przeciw tym, którzy owego upokorzenia byli powodem i zaprzysiągł sobie zdeptać nogami pana Wołodyjowskiego, tych pułkowników, którzy przy nim byli i całą chorągiew laudańską. W tym celu ruszył przeciw nim i jako bór otaczają myśliwi sieciami, aby gniazdo wilcze wyłowić, tak on otoczył ich i począł gnać bez wytchnienia.

Tymczasem doszła doń wieść, że Kmicic zgniótł chorągiew Niewiarowskiego, towarzystwo rozprószył lub wyciął, pocztowych włączył do własnej chorągwi, więc hetman kazał mu odesłać sobie część sił, aby tem pewniej uderzyć.

"Ludzie ci — pisał hetman — o których życie tak natarczywie na nas nastawałeś, a głównie Wołodyjowski z onym drugim przybłędą, wyrwali się w drodze do Birż. Posłaliśmy umyślnie z nimi najgłupszego oficera, aby go przekabacić nie mogli, ale i ten, albo zdradził, albo go w pole wywiedli. Dziś Wołodyjowski ma pod sobą całą chorągiew laudańską i zbiegowie go podsycają. Szwedów sto dwadzieścia pod Klawanami w pień wycięli, głosząc, że to z naszego rozkazu czynią, z czego wielkie powstały między nami a Pontusem dyfidencye. Całe dzieło może się popsować przez tych zdrajców, którym bez twojej protekcyi kazalibyśmy, jako Bóg w niebie, szyje poucinać. Tak to za klemencyą pokutować nam przychodzi, choć mamy w Bogu nadzieję, że rychło pomsta ich dosięgnie. Doszły nas też wiadomości, że w Bilewiczach, u miecznika rosieńskiego, szlachta się zbiera i przeciw nam praktyki czyni — trzeba temu zapobiedz. Jazdę wszystką nam odeślesz, a piechotę do Kiejdan wyekspedyujesz, aby zamku i miasta pilnowała, bo od tych zdrajców wszystkiego spodziewać się można. Sam udaj się w kilkadziesiąt koni do Bilewicz i miecznika wraz z krewniaczką przywieź. Teraz nietylko tobie, ale nam na tem zależy, gdyż kto ma ich w ręku, ten ma całą laudańską okolicę, w której szlachta przeciw nam, za przewodem Wołodyjowskiego, burzyć się poczyna. Harasimowicza wysłaliśmy do Zabłudowa z instrukcyami, jak ma sobie z tamtymi konfederatami poczynać. Stryjeczny twój, Jakób, wielką ma między nimi powagę, do którego napisz, jeśli myślisz, że pismem coś z nim wskórać możesz.

"Oznajmiając ci stateczną łaskę, boskiej opiece cię polecamy."

Kmicic, przeczytawszy ów list, kontent był w duszy, że pułkownikom udało się wymknąć z rąk szwedzkich i życzyłby im po cichu, aby i z radziwiłłowskich wymknąć się mogli — jednakże spełnił wszystkie rozkazy książęce, jazdę odesłał, piechotą Kiejdany osadził, a nawet szańczyki wedle zamku i miasta sypać począł, obiecując sobie w duszy, zaraz po ukończeniu tej roboty, do Billewicz po pana miecznika i dziewczynę ruszyć.

— Przymusu nie użyję, chyba w ostateczności — mówił sobie — a w żadnym razie nie będę na Oleńkę nastawał. Zresztą nie moja wola, tylko książęcy rozkaz! Nie przyjmie mnie ona wdzięcznie, wiem o tem, ale Bóg da, że się z czasem o moich intencyach przekona, jako, że nie przeciw Ojczyźnie, ale dla ratunku jej, Radziwiłłowi służę.

Tak rozmyślając, pracował gorliwie nad umocnieniem Kiejdan, które w przyszłości rezydencyą jego Oleńki być miały.

Tymczasem pan Wołodyjowski umykał przed hetmanem, a hetman go gonił zaciekle. Było jednak panu Michałowi za ciasno, bo od Birż posunęły się ku południowi znaczne oddziały wojsk szwedzkich, wschód kraju zajęty był przez zastępy carskie, a na drodze do Kiejdan czyhał hetman.

Pan Zagłoba bardzo nierad był z takowego stanu rzeczy i coraz częściej zwracał się do pana Wołodyjowskiego z pytaniami:

— Panie Michale, na miłość Boską, przebijem się, czy nie przebijem?

— Tu o przebiciu się i mowy nie ma! — odpowiadał mały rycerz. — Wiesz waszmość, że mnie tchórzem nie podszyto i uderzę na kogo chcesz, choćby na samego dyabła... Ale hetmanowi nie zdzierżę, bo nie mnie się z nim równać!..., Sameś rzekł, iż my okonie, a on szczuka. Uczynię, co w mojej mocy, aby się wymknąć, ale jeśli do bitwy przyjdzie, tedy mówię otwarcie, że on nas pobije.

— A potem każe pośrutować i psom da. Dla Boga! w każde inne ręce, byle nie w radziwiłłowskie!... A czyby już w takim razie nie lepiej do pana Sapiehy nawrócić?

— Teraz już zapóźno, bo nam i hetmańskie wojska i szwedzkie drogę zamykają.

— Dyabeł mnie skusił, żem do Radziwiłła Skrzetuskich namówił! — desperował pan Zagłoba.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

HUMORYSTYKA.

ORGANISTA.

Zaledwie stary organista Rychter podniósł się od kolacyi, gdy do drzwi jego domku, na przedmieściu M. zastukano z taką siłą, iż szyby w oknach zadrżały.

Któżby się mógł dobijać o tak spóźnionej porze?... Było już po ósmej, a od dwóch tygodni, to jest od czasu, jak miasto M. zostało zajęte przez Prusaków, ulice w dzień nawet były puste zupełnie.

Mieszkańcy, przygnębieni nieszczęściem, które Alzacyę w moc niemiecką oddało, nie chcieli pokazywać się światu i wychodzili z domów wtedy tylko, gdy ich ostateczna konieczność przymuszała do tego.

[...]

taj — mówił ksiądz dalej, podając Rychterowi ćwiartkę białego papieru. — Oto, co mi tu przyniósł żołdak pruski z fortecy.

Rychter wziął papier i przeczytał:

"Z rokazu gubernatora miasta M. poleca' się p. Szleglowi, proboszczowi kościoła katolickiego miasta M. odprawić w nadchodzącą niedzielę, w południe, uroczyste nabożeństwo, na uczczenie zwycięstwa odniesionego nad Francuzami i przyłączenia do Niemiec Alzacyi i Lotaryngii. Władze cywilne i wojskowe miasta M. będą zaproszone urzędownie."

Organista upadł na krzesło i nie był w stanie jednego słowa wymówić.

— Co za hańba, co za straszna hańba! — wyjęknął proboszcz.

[...]

szedł ku kamiennym schodom, prowadzącym do chóru.

Na kościelnym zegarze wybiła godzina 12-ta, a w tej samej chwili pośród silnej orkiestry wojskowej, wszedł do świątyni dowódca pruski. Organy ozwały się jakąś smutną melodyą i nabożeństwo się rozpoczęło. Na znak dany przez dowódzcę, ksiądz Szlegel cichym, zaledwie dosłyszanym głosem zaczął śpiewać okolicznościową modlitwę, a Rychter rozpoczął akompaniament na organach.

Rychter, biedny Rychter, drżą

Rychter, biedny Rychter, drżąc jak w febrze, uderzał po klawiszach zesztywniałymi palcami, ale nie szło mu zupełnie. Naraz myśl jakaś, jak błyskawica przeleciała mu przed oczami. Gwałtownym rzutem głowy, odrzucił na bok spadłe na czoło włosy, oczy prawie zamarłe zaświeciły siłą jakąś niezwykłą, cała figura nabrała giętkości jakiejś, a palce przed chwilą sztywne, odzyskały dawną sprężystość.

[...]

je na pierwsze danie, szemrać poczęli.

— Jakto? — mówili do siebie — zawszeż te przebrzydłe języki?

Rozgniewany Xantus wpadł na Ezopę z wielką furyą:

—Cóż ty robisz, szkaradna poczwaro. Gdy ci kazałem kupić co najlepszego, kupiłeś języków; gdym ci znowu kazał kupić co najgorszego, ty nas znowu językami traktujesz?

— Mój panie — odpowiedział Ezop — a cóż może być gorszego, jak język? Co zburzyło tyle miast, zgładziło tylu ludzi, popełniło tyle kłamstw, złorzeczeń i niegodziwości? Język niszczy kraje, napełnia życie goryczą i trwogą i do rozpaczy przywodzi.

Trzy powody

— Dlaczego Polacy właściwie tak dużo wódki piją?

— To wynika z ich położenia politycznego. W Austryi pili dawniej za zdrowie rządu, w zaborze pruskim za prędkie wyciągnięcie kopytek przez rząd, a w zaborze rosyjskim, ponieważ co pół łokcia jest sklep z monopolówką.

W teatrzyku prowincyonalnym.

[...]

Nic nie zaszkodziło.

Do starosty małego miasta czeskiego wezwano rabina miejscowego, gdyż w modlitwie odmawianej co sobotę w bóżnicy znajduje się ustęp, w którym żydzi błagają Boga, aby zniszczył wszystkich katolików, pogan i wogóle nie żydów. Na pytanie starosty, czy to jest prawdą, potwierdza rabin, że tak jest istotnie.

— To ja panu nie pomogę — mówi starosta — i musisz pan jako rabin starać się o to, aby ten ustęp opuszczono, bo to przecież nie uchodzi, ażebyście wy nas tak po prostu przeklinali.

— Nu — mówi rabin — to jest naprawdę z naszej strony niełادnie, ale pan starosta może nam i ten ustęp zostawić z całym spokojem.

— Jakto? — pyta starosta.

— Nu, widzi pan — mówi rabin — my już się tak modlimy więcej niż tysiąc lat i do dzisiejszego dnia nic to nam nie pomogło!

Sielanka.

W karczmie w P... Woli zabawiają się parobcy w niedzielę po południu [...]

[...]

W Zakopanem.

[...]

W szkole.

[...]

Bluszcz.

[...]

DZIAŁ DLA KOBIET.

POWŚCIĄGLIWOŚĆ W MOWIE.

(Ciąg dalszy).

III.

Obmowa ma jeszcze więcej innych źródeł mniej lub więcej grzesznych i na potępienie zasługujących. I tak n. p. dalszym źródłem obmowy jest zgryźliwość, chęć gderania. Spotykamy mnóstwo ciągle takich cenzorów, którzy widzą w bliźnim to tylko, co mu zarzucić można, którzy o niczem mówić nie umieją tylko o bliźnich i trawią swoje życie wygadując na tego lub owego. Są to jak młode pieski, którym się zęby puszczają — koniecznie muszą coś gryźć. A jeszcze większa bieda, gdy taki zrzęda złośliwy jest niby pobożnym; wciąż z każdej rzeczy będzie się gorszył pobożniś taki. Coby zbudować mogło, to go nie uderzy, tylko to, co gorszy! Tylko nad tem będzie się zastanawiał, dziękując Panu Bogu razem z faryzeuszem, że on nie taki!

Człowiek prosty i prawy, nie łatwo się gorszy; trzeba mieć w sobie pełną dozę złego, aby się poddać prędko zgorszeniu. To też nie małą plagą na świecie są owi pobożnisie, dewoci, którzy obmawiają. Z minką ułożoną, skromniutką, głosem cichym i wymierzonym tak tnie i szarpie, że drugi i w gniewie lepiejby nie potrafił! A jeśli ośmielasz się powątpiewać o jego sądzie, zaraz krzywo na ciebie spojrzy, zadąsa się i w duszy cię osądzi, zaś ty człowiek niepewny, podejrzanej wartości dla wiary, skoro się nie piszesz na jego słowa. Do takich to Chrystus Pan powiedział: "Obłudniku, wyrzuć pierwej belkę z oka twego, a potem będziesz mógł wyrzucić źdźbło z oka brata twego". Sądzić i potępiać bliźniego łatwo, poprawić siebie trudno, a obłudnicy najmniej o tem myślą.

Złośliwe dowcipkowanie jest także dalszem źródłem obmowy; jest ono jakby szeroką paletą, na której rozcierają się farby do malowania ludzi — ale zawsze na... czarno! To nie tyle złość i chęć dokuczenia, ile próżność i chęć popisania spęiouzbdawyp oip oinun pisania się pobudza do obmowy i do szyderstwa. Taki dowcipniś, samolub, usprawiedliwia swą mowę o bliźnim z przekonaniem: "Ja nie mam nic przeciw niemu, że życzę mu źle, chcę się tylko zabawić!" Piękna zabawka. Nie życząc źle bliźniemu, nie mając nic przeciw niemu, jedynie dla zabawy zniesławienia go, wystawia go na śmieszność i tak boleśnie uderza jak najgorszy nieprzyjaciel. Czy to nie wstrętne, nie podle? Martwi go, rozjątrza na siebie; czyż to nic, czyż to zabawka? A to wszystko dla zbyt marnego celu, aby zabłyszczeć swoim dowcipem i może trochę, aby się podobać! Już to ten ostatni cel zupełnie chybiony. Ludzie mogą nawet czasem przyklaskiwać takiemu dowcipnisiowi; ale ufać mu, szanować go z pewnością nie będą, owszem każdy go będzie z daleka omijał, aby się nie dostać na jego języczek. I czy doprawdy warto w sobie cenić tak nieszczęsny dowcip?

Jest w malarstwie osobny rodzaj zwany karykaturą, który ludzie tak nisko szacują, że go nawet do sztuki nie zaliczają. Podobnie i w literaturze poematy trawestowane, skarykaturowane, choć miały jakiś czas wziętość, poszły w zasłużone zapomnienie. Cóż łatwiejszego jak w kimś słabej strony dopatrzeć? Każdy odrazu dojrzy plamę na obrazie, ale, aby piękne jego strony dopatrzeć i rozumieć, na to trzeba mieć coś w swojej duszy, co piękności tego obrazu odpowiada. W sądzeniu jesteśmy do pewnego stopnia my sami, jakby zwierciadłem, w którem drugich widzimy. Nie znając ich wnętrza, sądzimy ich po sobie i o nich to mówimy, co jest w nas samych. I dlatego św. Paweł powiada: "W czem drugich sądzisz, w tem siebie samego potępiasz; tak samo bowiem ty postępujesz, jak sądzisz. Osa i pszczoła z jednego ssą kwiatu, a niejednaki znajdują w nim miód." Co w nas jest, to i w drugim widzimy, a częściej nasze własne usposobienie niż to, co w drugim jest, bywa podstawą naszego sądu.

Wreszcie najpowszechniejszym jest rodzaj obmowy, który pochodzi z lekkomyślności, gadulstwa z próżniactwa i czczości umysłowej. Na nich zasadza się powszechne u nas wielomówstwo, przy którem trudno uniknąć błędu, fałszu lub niedokładności. Gdy się znajdujemy w towarzystwie jednej lub więcej osób, wydaje się nam, że nie wypada milczeć, że musimy gadać, boimy się, aby milczenia naszego nie poczytano za świadectwo nieuctwa lub słabego rozumu. Zmuszamy się nieraz do rozmowy, aby tylko przerwać ciszę i milczenie, które niewłaściwie zdają się nas razić i sprawiać wrażenie jakiejś pustki i czczości. Ale to fałszywe pojęcie, bo pamiętać powinniśmy, że jeśli mowa jest srebrem lub miedzią brzęczącą, to milczenie jest złotem. Ci, którzy nie znają wartości tego złota, rozprawiają o wszystkiem bez sądu, bez uwagi, do rzeczy lub nie do rzeczy, o tem, co się wie, i o tem czego się nie wie; cokolwiek na myśl przyjdzie, to się zaraz wygada, nic przy sobie nie zatrzymując. Nieraz wychwala się jednych bez potrzeby, aby tylko drugich poniżyć, choć oni nie są bez wartości i zalet, a nawet mogą obfitować w przedmioty, których znowu wychwalany nie ma. Kto ma taką świeżbiączkę języka, trudno, żeby mową nie grzeszył. Ze wszystkich pokus, jest to może najniebezpieczniejsza, najtrudniejsza do zwalczenia.

Wiedział o tem św. Jakób Apostoł, kiedy mówił: "Język maleńki członek jest, a całego człowieka burzy, ogień jest, który las zapala. Kto zapanuje nad swym językiem, nad całą swą istotą zapanuje. Wszelkie zwierzę da się obłaskawić, lecz języka żaden człowiek własną mocą przyrodzoną ukrócić nie może; "złe to jest, pełne jadu śmiertelnego". I dodaje: "Niechaj nikt nie sądzi, że jest nabożnym, jeśli nie powściąga języka swego; oszukuje siebie i nabożeństwo jego próżnem jest". I jeszcze mówi ten św. Apostoł: "Kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały."

Kto z Bogiem prawdziwie połączony, ten nie wyczerpany jest w swojej wyrozumiałości dla drugich, a surowość całą zachowuje dla siebie, ten swoje winy potępia bezwzględnie, dla drugich zaś i o drugich ma zawsze dobre słowo. Przeciwnie, kto dla drugich cierpki jest i niesprawiedliwy, ten swoje winy zawsze będzie usprawiedliwiał, albo one będą mu się wydawały za taką drobnostkę, iż nawet o nich myśleć nie będzie. "Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni", mówi Pan; a więc kto sądzi, jest najcięższym siebie samego wrogiem, sam sobie utrudnia zbawienie, sam przyczynia sobie kary w wieczności, która bez tego albo by mu została odpuszczoną, albo o wiele byłaby znośniejszą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JAK UNIKAĆ ZATRUCIA GRZYBAMI.

Wobec zbliżającego się okresu grzybobraniu, na miejscu będzie wiązanka poniższych informacyi:

Stwierdzono, że nawet tak zwanymi grzybami prawdziwymi, jak borowik, grzyb płowy, piasecznik czyli twardzioszek i tym podobnymi można się otruć, jeżeli nie zważamy przy grzybobraniu — co do kosza kładziemy.

Najważniejszem prawie jest też przyrządzenie grzybów w kuchni.

Najpierw nie powinno się zabierać z lasu grzybów starych, tak zwanych nasienników. Te nasienniki łatwo rozpoznać, gdyż miąż kapelusza jest wątły — spodem rurki rozdęte i brudno żółte. Grzyb z takim wyglądem przy wszystkich rodzajach grzybów prawdziwych i tak zwanych szlachetnych, jak twardzioszkach, piasecznikach, bagniskach, grzybach płowych, borowikach (Boletus edulis) grzybach żółtawych, grzybach zajęczych, grzybach czerwonych, pobosinkach, żydkach lub koźlarzach posiada już swoje nasienie, czyli zarodki.

Przestarzałe grzyby są trujące, a rozpoznaje się je tem, że ścisnąwszy lekko palcami kapelusz takiego grzyba, pozostaje cienka, sucha warstwa, lub też tak wilgotna, że brudno żółta ciecz sączy. Taki grzyb choć prawdziwy posiada też jad. — Stał bowiem niespostrzeżony w lesie, a nie mając soków żywotnych, obumarł, czyli przeszedł w stan spoczynku.

Grzyby takie oddziaływają tak samo — jak jarzyny zepsute lub zgniłe mięso. A przecież dobrze wiemy, że gdybyśmy się najedli zepsutych jarzyn, jak fasoli, marchwi, groszku, ogórków itp., lub zepsutego mięsa, napewno się otrujemy. Te same skutki sprowadzają grzyby zepsute, czyli w stanie rozkładu.

Po trzecie zabieramy z lasu dużo grzybów zakaleczonych, czyli nagryzionych. Bardzo często się zdarza, że rozmaite zwierzęta lub owady leśne, siadając na grzybach trujących, następnie przenoszą truciznę na grzyby prawdziwe i takowe nagryzają, a przytem zaszczepiają trutki z grzybów trujących.

Przy takim grzybie powinno się, jeżeli jest w jednem lub dwóch miejscach nadgryziony, miejsce to głęboko i w większej objętości wyciąć.

Młode, świeże grzyby, przyrządza się w następujący sposób:

Kapelusze wszystkich tu wymienionych grzybów nie obierają się ze skórki — tylko dokładnie czyszczą z pyłu leśnego, poczem wkłada się je do zimnej wody. — Trzony, jeżeli są zdrowe i nierobaczywe, cienko ostrugać i układać w czystem naczyniu. Kapelusze każdy z osobna obmyć w zimnej wodzie i ułożyć w czystem naczyniu. Teraz trzony i kapelusze poszatkować czyli pokrajać w cienkie plasterki, wrzucić je na gotującą się głęboką wodę z jedną lub dwoma cebulami. Głęboką wodę nazywamy 3—4 litrów wody na 1 litr grzybów. Gdy z 5 minut się pogotują — odlać na przetak oraz przepłukać czystą zimną wodą i zostawić do osiąknięcia. Włożyć masła w rądelek lub garnek i zasmażyć lekko, to jest z siekaną cebulką (kto tego nie znosi, można bez cebulki) i puścić na to masło dobrze osiąkłe grzyby, postawić na ogień — smażyć, raz po raz mieszając drewnianą warzechą, a gdy tok czyli pozostała ilość zupełnie wyparuje — podlać cokolwiek kwaśnej dobrej śmietany, dodać cokolwiek tłuczonego pieprzu i soli do smaku i mieszać częściej, dusić czyli smażyć grzyby, aż śmietana stanie się zawiesistą czyli gęstą.

W ten sam sposób mogą być przyrządzane i bez śmietany, lecz wtenczas, gdy sok przy smażeniu wyparuje podlać je sosem od jakiejkolwiek pieczeni lub dobrym rosołem, a w braku tegoż cokolwiek wodą.

Przy grzybach starszych (nasiennikach) zastosowujemy te same czynności tylko gotować na głębokiej wodzie jeszcze raz tak długo, a najgłówniejszem jest, aby przy smażeniu, gdy soki wyparują, a tłuszcz masła lub świeżej śmietanki stanie się sklarowanym, koniecznie grzyby takie w tym tłuszczu z 10 minut na ogniu podsmażyć. Po wyparowaniu bowiem soków, tłuszcz zyskuje większą temperaturę od gotującej się wody i ta wysokość temperatury zabija zarodki.

W końcu nie powinno się grzybów świeżo zbieranych przechowywać do dni następnych, tylko jak najświeższe przyrządzać i spożywać.

Wyjątek stanowić mogą grzyby młode i zdrowe, które w zimnym sklepie lub lodowni kilkadziesiąt godzin w świeżym stanie przechować można.

Rozumowanie.

Nauczycielka do 7-letniej Izy: — Ależ Izo jak mogłaś napisać kura przez o ścieśnione? ...

Iza przerywając: — Przecież kura pochodzi proszę pani od koguta.

CO ROBIĆ, ABY ZAPOBIEDZ CHOROBOM NERWOWYM U DZIECI.

Choroby nerwowe wśród dzieci są niestety bardzo rozpowszechnione i matki powinne na to baczną zwrócić uwagę. Przyczyny tych chorób nieraz tkwią w samych rodzicach. Tak np. dziecko którego choć jedno z rodziców jest pijakiem, cierpi konwulsye lub miało chorobę umysłową, a także dziecko, poczęte w chwili upicia się którego z rodziców, może przyjść na świat jako idyota może od urodzenia cierpieć konwulsye lub dostać później choroby umysłowej. Również jeśli kobieta, znajduje się w stanie odmiennym, pije mocne trunki, doznaje gwałtownego przestrachu, lub silnych zmartwień, albo też podlega uderzeniom w brzuch, to dziecko, które urodzi, przynosi ze sobą na świat skłonności do wymienionych powyżej chorób.

W celu zapobiegania chorobom nerwowym u dzieci matki powinne spełniać następujące przepisy:

1. Strzedz niemowlę od wypadnięcia z kołyski lub z łóżeczka, od upuszczenia z rąk, gdyż wstrząśnienie mózgu spowodowane przez upadek, może wywołać u dziecka konwulsye, może być przyczyną głuchoniemoty, paraliżu i różnych chorób nerwowych.

2. Przez cały czas karmienia, nie pić żadnych mocnych trunków. Alkohol przechodzi bowiem w pokarm, powodując u niemowląt bezsenność i różne nerwowe objawy.

3. Starać się, by dziecko należycie spało. Sen jest dla mózgu tem, czem pokarm dla całego ciała. Przyzwyczajać niemowlę, by zasypiało bez kołysania. Nie usypiać go nigdy odurzającemi środkami, a zwłaszcza makowcem.. Niemowlę powinno spać jak najwięcej. W drugim, trzecim i czwartym roku życia dziecko powinno sypiać 1 i pół godziny w ciągu dnia i 12 godzin w nocy. Od piątego do dziesiątego roku życia dziecko powinno sypiać od godziny 8-ej wieczorem do godziny 7-ej z rana.

4. Nie bawić zanadto dziecka, co chwila zagadując do niego lub pokazując mu coraz to nowe przedmioty. Gdy poczyna mówić nie zadawać mu wciąż pytań. Najlepiej, gdy dziecko małe samo się bawi i gdy mówi, kiedy chce. Mózg dziecka i bez tego bardzo pracuje i szybko się męczy.

5. Pod żadnym pozorem dzieciom i młodzieży nie podawać trunków rozpalających. Alkohol dla dzieci jest silną trucizną. Mleczną lekką kawę i mleczną lekką herbatę starsze dzieci pijać niekiedy mogą. Najzdrowszy napój dla dzieci stanowią: woda i mleko. Dzieciom do lat dwóch najlepiej jest mięsa nie dawać.

6. Od pierwszego roku życia przyzwyczajać dzieci do trzymania podczas leżenia w łóżeczku rąk na kołdrze, a nie pod kołdrą. Zapobiega to nałogowi bawienia się częściami rodnemi, co bardzo źle wpływa na nerwy i na umysł dziecka.

7. Nie pozwalać dzieci straszyć, np. przez nagłe krzyknięcie, przez opowiadanie starszych o okropnych rzeczach, a zwłaszcza przez przebieranie się i nakładanie dziwacznych masek. Przestraszone dzieci nieraz dostawały konwulsyi, które męczyły je potem przez całe życie, lub od tej pory stały się bardzo nerwowymi. Dziecko od najpierwszych miesięcy należy przyzwyczajać do znoszenia ciemności i samotności. Widowiska teatralne, a zwłaszcza cyrkowe, ze względu na niezwykłe, rażące umysł dziecka widoki, są dla dzieci do lat 10 szkodliwe.

8. Nie pozwalać dzieciom znęcać się nad zwierzętami, gdyż to wytwarza w nich złe instynkty i drażni ich nerwy.

9. W postępowaniu z dziećmi należy okazywać dobroć, cierpliwość i wyrozumiałość. Nigdy dzieci nie bić i nie straszyć ich biciem.

10. W razie wystąpienia u dzieci objawów nerwowych, zwrócić się niezwłocznie do lekarza.

Z PAMIĘTNIKA PANNY AMERYKAŃSKIEJ.

1 stycznia, 1908.

Dziś zaręczyłam się z Arturem. Biedaczysko, nie widzi świata po za mną. Wprawdzie Artur zarabia tylko czternaście dolarów tygodniowo, ale ubiera się bez zarzutu i powierzchowność ma ujmującą. Można się więc na razie pogodzić z losem. Narzeczony mój pokaże mi miasto i przedstawi swych przyjaciół, ja zaś tymczasem będzie szukała solidniejszej karyery.

16 marca, 1908.

Artur przedstawił mi wczoraj na balu zadziwiająco miłego młodzieńca, Wiktora Hayesa. Biedny Artur! Jak ten chłopak stara mi się na każdym kroku przypodobać. Ale cóż z tego, kiedy czternaście dolarów tygodniowo, to taka drobna kwota. Hayes zarabia z pewnością najmniej 20 dolarów. Prosił mnie, bym pozwoliła mu złożyć mi wizytę. Oczywiście zgodziłam się chętnie.

30 marca, 1908.

Jestem narzeczoną Wiktora i dziś wieczór będę musiała zerwać z Arturem. Ach, otóż i on!...

(Kilka minut później).

Wszystko odbyło się nadspodziewanie łatwo! Spierałam się z nim ciągle, nie pozwoliłam usiąść przy sobie, w końcu zaś poczęłam ziewać, udając znudzoną. Ostatecznie Artur nazwał mnie kapryśnicą, ja zaś oburzyłam się straszliwie i zwróciłam mu pierścionek, oświadczając, że najwidoczniej nie jesteśmy stworzeni dla siebie.

28 czerwca, 1908.

Wiktor, wynajął łódkę motorową i udaliśmy się nią na spacer wzdłuż rzeki. Na samym środku coś popsuło się w maszyneryi i tylko dzięki pomocy pewnego uprzejmego młodzieńca, dotarliśmy do brzegu. Żegnając się, wręczył mi swój bilet wizytowy i spojrzał na mnie z takim zachwytem, iż wiem, że uczyniłam na nim niezwykłe wrażenie. Nazywa się August Boley, a łódka, którą jechał, jest jego własnością. Muszę napisać doń list dziękczynny z podziękowaniem za pomoc w nieszczęściu.

28 czerwca, 1908.

Wczoraj wieczorem August złożył mi wizytę i ofiarował mi wiele kwiatów i cukierków. Nigdy jeszcze nie widziałam tak pięknych i smutnych óczu. Pozycya społeczna Augusta jest bardzo poważna: pracuje w jednej z najsolidniejszych firm i zarabia 40 dolarów tygodniowo.

30 czerwca, 1908.

A więc zaręczyłam się z Augustem. Pierścionek, jaki mi ofiarował, zaćmił w zupełności pierścień Wiktora! Ach biedny ten Wiktor. Zapowiedział mi na jutro swą wizytę, nie przypuszczając, że będzie to ostatnie nasze widzenie!...

1 lipca, 1908.

Nareszcie zerwałam z Wiktorem. Szczęśliwym trafem spóźnił się nieco i oczywiście zastał mię we łzach. Oświadczyłam mu, iż doskonale widzę, że ochłonął w swych zapałach, wobec czego zwracam mu wolność. Naprożno usiłował przekonać mnie o swej miłości. Wreszcie odszedł znękany.

1 września, 1908.

W ciągu całego lata mieszkałam nad rzeką, odbywając częste spacery na łodzi z Augustem. Dni stają się coraz chłodniejsze, sądzę więc, iż nadchodzi kres naszych wycieczek. Wczoraj wieczorem poznałam znajomego Wiktora Stefana Ferfaksa. Bardzo uprzejmy młodzieniec. Odwiózł nas z przystani do miasta własnym samochodem. Jakbym pragnęła, aby mój przyszły posiadał samochód. Pożegnałam go z czarującym uśmiechem. Ach! ktoś dzwoni. Serce mi mówi, że to właśnie on przyjechał.

2 września, 1908.

Nie omyliłam się istotnie. Wczoraj złożył mi wizytę Stefan. Jutro pojadę z nim na spacer zamiejski, zjemy razem obiad, a wieczorem pójdziemy do teatru.

3 września, 1908.

Spędziłam w towarzystwie Stefana cudowny dzień. W rezultacie zaręczyliśmy się. Stefan jest przedstawicielem wielkiej firmy samochodowej i zarabia sto dolarów tygodniowo. Biedny August, jakże mi go żal serdecznie...

5 września, 1908.

Wczoraj wieczorem przyszedł August i zrobił mi awanturę, ponieważ spotkał mnie w południe, gdy w towarzystwie Stefana jechałam samochodem. Ale ja nie słuchałam jego słów i pokazałam mu drzwi. Następnie napisałam doń list, zwracając mu jego wstrętny pierścionek.

30 października, 1908.

Wczoraj na balu w klubie automobilistów poznałam Teodora Fealda. Jest to człowiek bardzo zamożny, ma pięć samochodów i obstalował sobie balon. Tańczyłam z nim cztery razy i rozmawiałam z nim bardzo wiele. Teodor obiecał mi, że przewiezie mnie balonem. Dziś ma złożyć mi wizytę, aby zaznajomić mnie z teoryą aeronautyki. Oczywiście Stefan pienił się ze złości.

30 listopada, 1908.

Z każdym dniem podoba mi się coraz bardziej Teodor. — Wczoraj przyjęłam jego oświadczyny. Stefan przez dwa dni nie pokazał się zupełnie. Posłałam mu dziś rano wraz z pierścionkiem list ironiczny, życząc szczęścia i pomyślności. W ciągu dnia telefonował do mnie kilkakrotnie, lecz nie mógł mnie "zastać". Przed godziną zgłosił się osobiście, oświadczono mu jednak, że wyszłam z domu.

17 stycznia, 1909.

Jednakże sport jest zajęciem niezmiernie męczącem. W ciągu ostatnich kilku tygodni, oddając się aeronautyce, schudłam. Teodor stara się stwarzać dla mnie coraz to nowe rozrywki. Chce on, abyśmy jak najprędzej wzięli ślub, zapewne, że możeby tak było najlepiej, ale pragnęłabym chociaż przez miesiąc jeszcze korzystać z wolności.

2 lutego, 1909.

Wczoraj w teatrze odwiedził nas w loży Paweł Astorman, bogacz, mający milion dolarów renty rocznie. Oczywiście miałam na sobie najpiękniejszą mą toaletę, w której wyglądam cudownie. Astorman zaprosił nas na kolacyę. Pomagając mi przy wsiadaniu do automobilu, uścisnął mię czule za rękę, ja zaś nie zostałam dłużną odpowiedzi. Milion dolarów rocznie! Ach, gdy pomyślę o Arturze i jego 14 dolarach tygodniowo, ogarnia mnie pusty śmiech.

3 lutego, 1909.

Paweł Astorman złożył mi dziś wizytę i niezwykle czule spoglądał w moje oczy, a potem zaproponował mi, abym w towarzystwie jego, oraz kilku przyjaciół udała się na przejażdżkę jego własnym jachtem. Niespodzianie przyszedł Teodor i przez cały wieczór nie odstępował nas ani na krok. Gdy znaleźliśmy się sam na sam, kategorycznie zabronił mi odbycia wycieczki z Pawłem. Nie mogłam wstrzymać się od śmiechu i naturalnie zaraz z nim zerwałam.

5 lutego, 1909.

Wielkie bogi! Wczoraj rano odbył się ślub Pawła Astormana i śpiewaczki operetkowej! Gazety dzisiejsze przepełnione są opisami uroczystości. Ach, jakież to dla mnie okropne. Piszą, że oboje oddawna już byli zaręczeni, lecz związkowi temu sprzeciwiła się rodzina milionera!... Najzupełniej to rozumiem!...

Wydaje mi się, iż mogę lada chwilę zemdleć. Muszę natychmiast wysłać list do Teodora i przebaczyć mu.

6 lutego, 1909.

Teodor odpisał mi, dziękując za przebaczenie i życząc szczęścia. Nadto zawiadomił mnie, iż żeni się ze swą ubogą kuzynką.

Doprawdy, tak mi się nie powodzi, iż będę musiała odnowić znajomość z którymś z dawnych mych adoratorów.

14 lutego, 1909.

Dziś rano dowiedziałam się, że Stefan zaślubił Katarzynę Brown, tak podobną z urody do kwoczki.

1 marca 1909.

Spotkałam dziś Augusta w towarzystwie tej strasznej Elizy Parkes. Powiedziano mi, iż jest to jego żona.

1 kwietnia, 1909.

Jedna z przyjaciółek przyniosła mi wiadomość o ślubie Wiktora. Ożenił się z Magdaleną Bildtówną. Nie zazdroszczę, ta dziewczyna ma figurę podobno do wielbłąda.

1 maja, 1909.

Przeczytałam w piśmie matrymonialnem ogłoszenie o ślubie Artura. Doprawdy, aż odraza bierze, gdy pomyślę, jak strasznie są wiarołomni mężczyźni. Dałam sobie słowo, iż póki sama za mąż nie wyjdę, nie będę czytała ogłoszeń matrymonialnych. Ale kto będzie moim mężem? Nie jestem już tak młodziutką, a wszyscy mężczyźni, to jednak zorganizowana banda okrutników. Koniec końcem znajdę sobie kogoś i ten dopiero zapłaci mi za wszystkie krzywdy, jakich od innych doznałam.

WALKA PIĘKNYCH Z BRZYDKIEMI.

W jednej z fabryk galanteryjnych w Londynie zatrudniających przeszło 120 dziewcząt, wybuchł strajk na niezwykłem tle.

Jak to bywa wszędzie, tak i w owej fabryce, część pracownic chlubiła się urodą, gdy druga była pod tym względem upośledzoną przez Stwórcę.

Właściciel fabryki, a z nim i jego dyrektorzy, kierownicy, majstrowie, w sposób rażący wyróżniali — urodną połowę pracownic. Ładne dziewczyny otrzymywały pracę lżejszą, lepsze pomieszczenie — słowem na każdym kroku akcentowano ich „wyższość".

Skromne, a brzydkie dziewczęta, znosiły cierpliwie to poniżenie. Pracowały z zaparciem się — każda za dwie — w warunkach nieraz najgorszych. Wreszcie przebrała się miarka cierpliwości, postanowiły zażądać równych praw. Lecz nie zwróciły się do właściciela z swem żądaniem, ani do dyrektorów. Z żalami wystąpiły przed szczęśliwemi swemi koleżankami.

— Jesteście piękne, to prawda — oświadczyły brzydkie ładniejszym — lecz dlaczegoż piękność wasza ma być powodem naszej krzywdy? Widzicie, co się dzieje, a czyż sumienia wasze pozwalają wam obojętnie patrzeć na niesprawiedliwość.

I stała się rzecz niezwykła: Rozpoczynamy strajk, dopóki nie zostaną spełnione wasze słuszne żądania! — zawołały solidarnie piękne.

Strajk 120 dziewcząt nie trwał długo. Zarząd fabryki rychło ustąpił przed solidarnością pięknych i brzydkich — i odtąd dziewczęta pracują na równi, nie faworyzowane szczęśliwie...

PRAWDOMÓWNA.

Do piekarni znanej z wypieku smacznego i estetycznie przedstawiającego się oczom pieczywa przychodzi młoda dama.

Pokazują jej przeróżne placki, na których wyciśnięte ozdoby zwracają uwagę.

— Niech mi panienka powie — odzywa się do sprzedającej dziewczyny, — przy pomocy czego robicie na cieście takie ładne wyciski?

— Przy pomocy grzebienia — odpowiada z całą naiwną szczerością zapytana.

PRAKTYCZNE RADY.

Zaprószenie oka wapnem sprawia okropny ból i łatwo może się stać przyczyną zgubienia wzroku. Prosty środek, usuwający ból prawie natychmiast, zawiera się w zastosowaniu wody cukrowej. Rozpuściwszy cokolwiek czystego cukru w czystej wodzie, trzeba roztworem tym oko dobrze wymyć. Wapno łączy się chemicznie z cukrem, przez co takkże traci swą palącą właściwość.

Na rany pochodzące z oparzenia, czy to wprost przez ogień, czy wodę, parę lub kwasy żrące, najpierwszym i najlepszym środkiem jest spirytus czysty, wysokostopniowy. Już zwyczajna okowita, czy rum mogą być w tym celu użyte. Nietylko, że spirytus łagodzi natychmiast ból z oparzenia pochodzący, lecz zapobiega tworzeniu się pęcherzy i ran, jeśli oparzenie nie pociągło za sobą wprost spalenia skóry. W tym celu wlewa się spirytus do naczynia i zanurza się spaloną część ciała, albo macza się w spirytusie płaty z czystej waty lub szmaty lniane zupełnie czyste i przykłada na ranę, odnawiając je często.

ŻYCIE NA FARMACH.

CZYSZCZENIE I MYCIE ZWIERZĄT.

Gdyby człowiek nie wiedział, że ochędóstwo jest potrzebne do zdrowia i życia zwierząt, toby go one same postępowaniem swojem o tem przekonały. Zwierzęta pozostające na swobodzie wyszukują sobie czystych legowisk; oblizują ciała swoje tak daleko, jak tylko językiem dosięgnąć mogą; jeżeli ciało ich czemkolwiek się zanieczyści, wycierają je o przedmioty twarde; samica starannem lizaniem oczyszcza potomstwo nowonarodzone; ptaki wybierają dziobem odchody swych piskląt; ptactwo wodne często zanurza się w wodzie, a lądowe nabiera w dziób wody i polewa swe pierze.

Czyszczenie skóry jest koniecznie potrzebne nietylko dla koni, ale i dla innych zwierząt. Czyszczenie usuwa ze skóry brud, łuski, naskórek czyli tak zwany łupież, strupy, wydzielony pot i tłuszcz. Łuski naskórka są nietylko zbyteczne, jako obumarłe, ale, co gorsza, są szkodliwe, gdyż tamują przeziew skórny. Wydzielony pot i tłuszcz, zmieszane z kurzem, zanieczyszczają skórę i tworzą na niej strupy. Przez usunięcie łupieżu i warstwy brudu, otwierają się pory skóry i powiększa się jej działalność. Przez czysto utrzymywaną skórę odbywa się należycie przeziew, a to wzmacnia zdrowie, zapobiega różnym chorobom, przyczynia się do wzrostu zwierzęcia. Gdy skóra zanieczyszczona, ciepło z ciała nie może się prawidłowo wydzielać, a niektóre cząstki zużyte, które powinne być wydalone z ciała, zostają zatrzymane, co oddziaływa źle na zdrowie zwierząt. Przy skąpem żywieniu przez skórę wydziela się mniej ciepła, przy obfitem — więcej. Wogóle zwierzęta dobrze utrzymane wydzielają więcej ciepła od wynędzniałych.

Mycie zwierząt nie może zastąpić dokładnego oczyszczenia, ale dopomaga wiele do utrzymania ochędóstwa. W porze jednak chłodnej, wilgotnej, przenikliwej, należy mycia zaniechać, bo zwierzę mogłoby się łatwo zaziębić i zachorować.

Wilgoć z potu zbierająca się na powierzchni skóry obraca się w parę, ulatnia się i jednocześnie zabiera ciału wiele ciepła. To też zwierzę prędzej się zaziębi, gdy stoi mocno spocone, aniżeli gdy jest na śniegu i deszczu, który po włosach ścieka na ziemię. Wogóle wilgoć mniej szkodzi, gdy zwierzę jest w ruchu, aniżeli gdy stoi. Podczas ruchu bowiem wytwarza się większa ilość ciepła, a w spoczynku wytwarzanie ciepła zmniejsza się i dlatego też, gdy koń zgrzany się zatrzyma, należy zaraz wycierać go z potu.

Do obmywania zwierząt używa się wody zimnej i ciepłej. Zwykle obmywa się te części ciała zwierzęcia, których z powodu cienkiej na nich skórki, nie można zgrzebłem oczyścić. Samo obmywanie jednak, jak powiedziano wyżej, nie wystarcza do utrzymania ochędóstwa, nie usuwa bowiem nieczystości nagromadzonej pod szerścią na skórze. Nawet po wypławieniu należy konia wytrzeć i oczyścić zgrzebłem i szczotką.

Pławienie nietylko oczyszcza skórę, ale czyni ją giętką, sprężystą, wzmacnia, usposabia do parowania i odżywia. Przytem pławienie zwiększa chęć do jadła i przeszkadza rozwijaniu się chorób, mianowicie zapalnych. Pożyteczne jest one szczególniej dla zwierząt mających skórę grubą, twardą, zanieczyszczoną. Rozumie się, że koni zmęczonych, spotniałych, nakarmionych, do wody wprowadzać nie należy. Nie należy też nigdy pozostawiać zwierząt w wodzie dopóty, aż dostaną dreszczów. Wyprowadziwszy konia z wody powinno się go zaraz wytrzeć słomą i nigdy mokrego do stajni nie wprowadzać. Pławić należy dopiero wtedy, gdy słońce wodę ogrzeje. Gdy woda jest zimniejsza, kąpiel, rozumie się, powinna trwać krócej, gdy cieplejsza, zwierzę może być w wodzie dłużej, najwyżej jednak do 15 minut.

SIEW OZIMINY I PIELĘGNOWANIE ZASIEWÓW.

Główne oziminy sieje się, jak wiadomo, od połowy sierpnia do połowy września, przyczem zwykle siew żyta idzie przed siewem pszenicy. Na słabszych ziemiach sieje się żyto niekiedy już w pierwszej połowie sierpnia, ale zasiewy w połowie sierpnia nawet na tych ziemiach, nie można uważać za spóźnione. W ziemiach mocnych siać można żyto bez obawy w przeciągu 2-ch ostatnich tygodni sierpnia. Zasiew późniejszy, a zwłaszcza w drugiej połowie września uważać trzeba za niepewny, wobec często panującej w tym czasie suszy i wcześnie niekiedy nadchodzących mrozów. — Przed samym siewem rolę się razuje, t. j. bronuje raz jeden żelazną broną. Po zasiewie rzutowym bronuje się dwukrotnie, zwykle na krzyż i na ukos; trzeba przytem na polach bardzo spadkowych zwrócić uwagę, aby ostatnia brona nie poszła w kierunku największego spadku, bo wtedy wody deszczowe i śniegowe spłukałyby z pola dużo żyznej ziemi i ziarna.

Po siewie, a zwłaszcza już po przykryciu ziarna, nie można używać walca, bo pole byłoby wtedy zanadto równe i gładkie, wskutek czego ozimina łatwiej wymarznąćby mogła.

Grudki ziemi, również, jak sterczące, niedokładnie przyorane łodygi łubinu, zabezpieczają oziminę od mroźnych wiatrów.

Siejąc rzutowo, ręką, nie jesteśmy w stanie przykryć ziarna tak dokładnie, aby wszystko wzeszło: część znajdzie się na powierzchni roli i zwykle albo zbutwieje, albo zjedzoną zostanie przez ptaki; część znowu dostanie się w ziemię tak głęboko, że albo nie wzejdzie wcale, albo bardzo późno. W dodatku to zboże, które wzeszło, także nie jest tak rozmieszczone, aby zdrowo i silnie rosnąć mogło: miejscami rosną całe kępki, miejscami zaś widnieją łysiny, a ruń oziminy przedstawia się tembardziej nierówno, im gorzej było wyrównane pole przed zasiewem. Dlategoteż nigdy nie należy siać na niezbronowaną rolę, im siewacz był mniej umiejętny, im bardziej brona szarpała i t. d. Gdyby zasiać ziarno w ten sposób, żeby wszystko równo wzejść musiało, i żeby rośliny były równo rozmieszczone, to możnaby zmniejszyć ilość wysiewu i jeszcze mieć przytem większą korzyść.

Sposób taki istnieje, a jest nim siew przy pomocy siewnika rzędowego. Każdy widział te równiutkie rządki wschodzącego zboża, świadczące, że młode roślinki rozstawione są po polu w ten sposób, aby im było z tem najlepiej. Ponieważ radliczki siewnika rzędowego można przy pomocy ciężarków uregulować tak, aby złożyły ziarno we właściwej głębokości (dla żyta 1 do 1 i pół, dla pszenicy 2 cali polskie), ponieważ rośliny równo wschodzą i równo rosną, przeto można zmniejszyć ilość wysiewu o piątą albo nawet o czwartą część. Siewnik rzędowy jest wprawdzie maszyną dziś jeszcze drogą, ale sama oszczędność na wysiewie ziarna pokryje nam koszt siewnika w ciągu lat paru. Czystym zyskiem zaś będzie większy plon, ponieważ zboże, rzędowo zasiane, ma lepsze warunki wzrostu.

Przed siewnikiem rolę przygotowujemy jednokrotnem lub dwukrotnem zbronowaniem. Ponieważ radliczki zagłębiają się w ziemię, przeto właściwie przykrywać siewu nie potrzeba; zwykle jednak puszcza się lekką bronę, aby przykryć ziarno, niekiedy, wskutek wyskoczenia radliczki na powierzchni rozsypane.

Każdy siewnik nastawić można nie tylko na różną szerokość rzędów, ale też na różną gęstość wysiewu w rządkach. Tu musimy pomówić o tem, od czego zależy ilość czyli gęstość wysiewu.

Ilość wysiewu ziarna na dziesięcinę zależna jest od wielu czynników; przedewszystkiem siejąc rzędowo można siać rzadziej, niż przy siewie rzutowym, bo siewnik rzędowy położy każde ziarno na takie miejsce, gdzie ono wzejść może, i gdzie potem zdrowa i silna wyrośnie roślina. Ziarno się tu nie marnuje, a kto sieje rzutowo, ten na to zmarnowane musi piątą albo czwartą część dodać.

Niemało też zależy gęstość siewu od jego pory; siejąc wcześniej, możemy siać mniej, bo wtedy ziarno lepiej powschodzi, a każda roślina lepiej się rozkrzewi. Przy siewie spóźnionym musimy dodać ziarna, bo tu wschody i krzewienie się będą gorsze.

O wartości zboża gatunkowego, wie już dziś każdy rolnik. Każdy rozumie, że jak się pewna odmiana kartofli lepiej nadaje do danej ziemi, tak też jedna odmiana zboża może być lepszą od drugiej. A już stanowczo każda prawie odmiana, mająca pewne pochodzenie i nazwę, będzie więcej warta od starych gatunków zbóż, które są zwykle różnemi mieszańcami wyrodzonemi. Więc kto ma takie zwyrodniałe zboże, ten powinien nasienie zmienić, ale nie zamieniać z sąsiadem, który ma takie same zboże, ale kupić zboża pewnego i dobrej odmiany.

Pewien uczony niemiecki wyliczył, że właściwie dobrana odmiana żyta może podnieść plon o 50 pudów na dziesięcinie, a odpowiednio dobrana odmiana pszenicy, nawet o 60 pudów na dziesięcinę.

Ziarno zdrowe i dobrze zasiane —o ile ma dosyć ciepła i wilgoci — wschodzi już w kilka dni po zasiewie. Przed wzejściem jeszcze, a może zaraz po zasiewie, należy w polach wilgotnych, o słabym spadku, powyciągać przegony do odprowadzenia wody i oczyścić brózdy pomiędzy składami.

Czasem, gdy ciepła jesień trwa długo i w ziemi jest dosyć wilgoci, żyto wyrasta przed zimą zbyt bujnie, co grozi wyprzeniem pod śniegiem. Takie żyto zwykle spasają w jesieni bydłem, a lepiej młodzieżą, ale trzeba robić to wtedy, gdy ziemia nie jest zbyt mokra, bo inaczej kopyta zwieleby szkody zrobiły. Żeby tego uniknąć, niektórzy radzą spasać ozimine dopiero po mrozie, ale spasanie po mrozie często szkodzi samym roślinom. Wyprzenie oziminy ma miejsce najczęściej wtedy, gdy duże śniegi spadają na nie zmarzniętą rolę, zwłaszcza gdy na tych śniegach utworzy się cienka, szklista skorupa. Przez taką skorupę nie może się przedostać powietrze niezbędne do oddychania rośliny. A roślina tem silniej oddycha, im więcej ma zielonych części, im bujniejsza wyrosła. To też dla zapobieżenia wyprzania ozimin koniecznem jest spasanie bujnych ozimin w jesieni, i niszczenie lodowatej skorupy na śniegu. Do tego celu używa się albo brony, albo się poprostu przepędza konie, albo źrebaki, które kopytami swemi tę szklistą powłokę podziurawią, tak, że powietrze przedrzeć się przez śnieg będzie mogło. Dużo szkód w oziminach robią wiosenne przymrozki, bo wtedy słońce w dzień niekiedy mocno przygrzewa, więc ozimina się już ruszać zaczyna, soki już krążyć zaczynają, a w nocy mróz je ścina, ale na to rolnik nie poradzić nie może.

Gdy śniegi zejdą i ozimina się ruszy, musi rolnik uważnie przejść swoje pola. Jeżeli ozimina jest trochę uszkodzona, lub jeżeli nie ma zdrowego wyglądu, to zasilanie jej na czas saletrą może ją na nogi postawić.

Pszenica na wiosnę wymaga bronowania: jedynie na ziemi lekkiej, gdybyśmy na takiej pszenicę zasieli, lepiej się od bronowania wstrzymać. Na ziemiach ciężkich natomiast, brona wybornie wpływa na krzewienie się pszenicy, niszczy skorupę, która w takich zlewnych ziemiach łatwo się tworzy, wreszcie niszczy chwasty, których pszenica bardziej się obawia niż żyto. Pszenicę możemy bronować śmiało po kilka razy, na czarno niemal; w dobrej ziemi jej tylko to pomoże. Żyto bronowania nie znosi i trzeba go unikać.

Zboża wylegają wskutek tego, że dolna część źdźbła jest za słaba i nie może unieść ciężaru rośliny. Ta dolna część źdźbła jest wtedy wiotka, słaba, gdy wzrasta w cieniu, bo tylko w świetle wzmacniają się i krzepią tkanki, z których się roślina składa. Taki zbyteczny cień tworzy się w gęstwinie, a zboże bywa za gęste w bardzo żyznej ziemi, lub przy zbyt gęstym siewie. Zbyt żyzna, przenawożona ziemia zawiera w sobie zwykle dużo azotu, a mniej innych pokarmów; azot zaś głównie stwinie, a zboże bywa za gęste w pędzi roślinę, powoduje bujny i szybki wzrost, przyczem tkanki wyrastają słabe. Przeciwnie działa fosfor: on skraca okres wzrostu, przyśpiesza dojrzewanie, wpływa na mocniejszą budowę źdźbła i na lepsze uformowanie się ziarna. To też na ziemiach, gdzie zwykle zboże wylega, trzeba unikać obornika, nawozów zielonych i saletry, a siejemy ozimine na superfosfacie albo tomasówce. Drugim środkiem zapobiegawczym jest siew rzadszy o ile można, rzędowy, bo przy nim światło łatwiej dotrze do dolnych części roślin. A także na ziemiach głębiej uprawianych oziminy mniej podlegają wyleganiom. Gdy pomimo zastosowania powyższych środków zboże na wiosnę rośnie zbyt bujnie i trzeba obawiać się wylęgnięcia, wtedy je na wiosnę przykaszamy. Tę robotę trzeba wykonać przed wykłoszeniem się zboża i to tak ostrożnie, aby nie uszkodzić kłosa. Gdy zawczasu oziminy nie przykosimy, wtedy przed samem wykłoszeniem się można użyć jeszcze jednego środka, mianowicie zwałowanie zboża.

SUCHOTY U BYDŁA.

Po chorobach gorączkowych, zapalnych, przy których różne ważne narzędy w ciele ulegają zwyrodnieniu, następuje nieraz wskutek nieprawidłowego odżywiania powolne, długotrwałe wyniszczenie ciała, objawiające się coraz większem wychudzeniem. Stan taki nazywa się suchotami.

Suchoty u bydła, jeśli nie są dziedziczne, to jest przerodzone z rodziców na potomstwo, to zawsze bywają następstwem albo innych przebytych chorób, albo niedostatecznego odżywiania w latach mokrych i podczas następującego po nich nieurodzaju i braku paszy, lub złego jej gatunku.

Zwierzęta dotknięte suchotami nawet przy dobrem żywieniu nie nabierają tuszy, przeciwnie, wychudnienie stopniowo się zwiększa. Zwierzęta młode przestają rosnąć i skutkiem wynędznienia wyglądają jak stare. Następuje upadek sił, bladość skóry i błon śluzowych, zwodnienie krwi, ogólne osłabienie, gorączka wyniszczająca, cuchnienie, biegunka i w końcu śmierć.

W chorobie tej skóra bywa zanieczyszczona, sucha, sztywna, twarda, niekiedy zwiędła, mocno do ciała przylegająca, jakby zrośnięta; włos nastroszony, twardy, suchy, bez wyraźnego połysku. U zwierząt młodych brzuch obwisły, gruby, nadęty, a u starych podkasany, zapadnięty. Trawienie często bwya dobre; niekiedy jednak zdarza się zatwardzenie albo biegunka. Chęci do jadła nie brak, niekiedy nawet przechodzi ona w żarłoczność; chwilami tylko okazują chore zwierzęta pewną wybredność w pokarmach. Zdarza się też chęć do lizania ścian i zjadania podściołu zroszonego moczem. Przebieg choroby bywa zwykle powolny, rozciąga się na miesiące, a nawet i lata, aż w końcu wyniszczone, wychudłe zwierzęta więcej leżą, niż stoją, spędzone nie mogą utrzymać się na nogach, tracą chęć do jadła, następuje ogólne wyniszczenie ciała i śmierć.

Bydło chore na suchoty należy trzymać w ciepłej, suchej i wygodnie zasłanej słomą stajni, latem zaś często wyganiać na suche pastwisko; przytem skórę skrapiać często spirytusem i rozcierać słomą. Pokarm powinien być lekko strawny, nie odymający: latem młoda trawa, marchew, kartofle ze szrutą owsianą; zimą — otręby. Wogóle pożywienie winno być dobre, bogate, naprzykład: szrutowany owies, jęczmień, słód, łubin, kasztany i t. p.

Leczenie zasadza się na podtrzymywaniu sił. Daje się leki pobudzające trawienie i przyswajanie pokarmów z paszy, naprzykład: korzeń tataraku, dzięglu, goryczki, liście mięty, piołunu, sól kuchenną, siarczyk antymonu; dają się też rośliny zawierające garbnik, naprzykład: kurze ziele, liście orzecha włoskiego, korę dębową; dalej siarczan żelaza, arszenik, wapno, fosforan, kredę, gips, kości palone. Oto wzór leków dla bydła chorego na suchoty: Soli kuchennej, korzenia giencyany, korzenia tataraku po równej części utrzeć na proszek i dawać rano i wieczór po łyżce stołowej; albo też siarczanu żelaza pół łyżki, korzenia tataraku dwie łyżki, jagód jałowcowych cztery łyski sproszkuj i dawaj po łyżce stołowej na obrok rano i wieczorem.

Leczenie jednak w suchotach jest trudne i często nie odnosi wyczekiwanego skutku; najlepiej przeto, zanim choroba dojdzie do wysokiego stopnia, przeznaczyć chore bydlę na rzeź.

Dług wdzięczności.

— Jak widzę, wszyscy w domu państwa cieszą się oddawna dobrem zdrowiem?

— Ach, panie doktorze, aż mi wstyd gdy pomyślę, żeśmy tak dawno nie korzystali z jego porady... Oddawna należy się panu jaka większa choroba...